



taternik

1

1959

<http://pza.org.pl>



KRONIKA, s. 1 • TATERNICY WSPÓŁCZEŚNI
CIĄG DALSZY — Andrzej Grzybkowski, s. 4 • MA-
RIAN SOKOŁOWSKI — Jan K. Dorawski, s. 9
• W PIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI MIECZY-
SŁAWA KARŁOWICZA, s. 13 • L'ALPINISME
SOUTERRAIN EN POLOGNE — Ryszard Gradziński
& Kazimierz Kowalski, s. 15 • HORNSUNDTIND,
Jerzy Piotrowski, s. 23 • WALORY ALPINISTYCZ-
NE OTOCZENIA HORNSUNDU — Ryszard W.
Schramm, s. 27 • COŚ ZMIENIŁO SIĘ W ALPI-
NIZMIE — Mieczysław Kotakowski, s. 35 • JÓZEF
CHODZKO W ŚWIELE NOWYCH DOKUMEN-
TÓW — Kazimierz Sajsse-Tobiczyk, s. 42 • TATER-
NICTWO I ALPINIZM, s. 45 • RECENZJE, s. 51
• KRONIKA ŻAŁOBNA, s. 53 • WIADOMOŚCI
TECHNICZNE, s. 54 • NOTATKI, s. 55

Komitet Redakcyjny: Stanisław Biel, Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm (przewodniczący), Rafał Unrug, Antoni Wala i Andrzej Wilczkowski. Redaguje zespół: Przemysław Burchard, Leszek Dzięgieł, Ryszard Gradziński, Zbigniew Łagocki, Maciej Mischke, Antoni Wala (redaktor naczelny) i Jerzy Wala.

Okladka i opracowanie graficzne numeru: Zbigniew Łagocki.

Rysunki do numeru wykonali: Szczepan Hennig, Andrzej Konrad, Ryszard Gradziński, Jerzy Wala i Maria Zachwieja.

Realizacja: Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9.

Prace drukarskie wykonał: Zakład Nr 3 Krakowskich Zakładów Graficznych, Kraków, ul. Berka Joselewicza 24. Zam. 107/59. C-9.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13, Skrytka pocztowa
687. Telefon 541-44

SEKRETARIAT REDAKCJI
przyjmuje codziennie, od godz. 10–13 w lokalu sekretariatu:
Kraków, ul. Basztowa 6

„Taternik” ukazuje się w czterech zeszytach rocz-
nie. Kolportaż i prenumeratę prowadzi PUPiK
„Ruch” w Krakowie. Zamówienia i przedpłaty na
prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia
15 każdego miesiąca poprzedzającego okres pre-
numeraty — przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz
Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również za-
mawiać prenumeratę, dokonując wpłaty na konto
PKO Nr 4-6-777, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia
Prasy Książki „Ruch” w Krakowie, ul. Worcella 6.
Cena pojedynczego numeru — 10 zł. Cena prenume-
raty: półrocznej — 30 zł, rocznej — 40 zł.

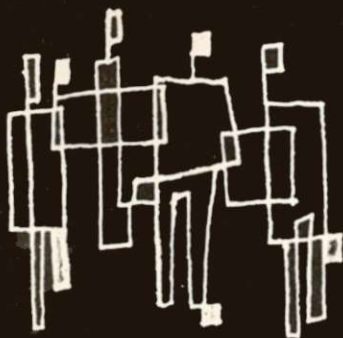
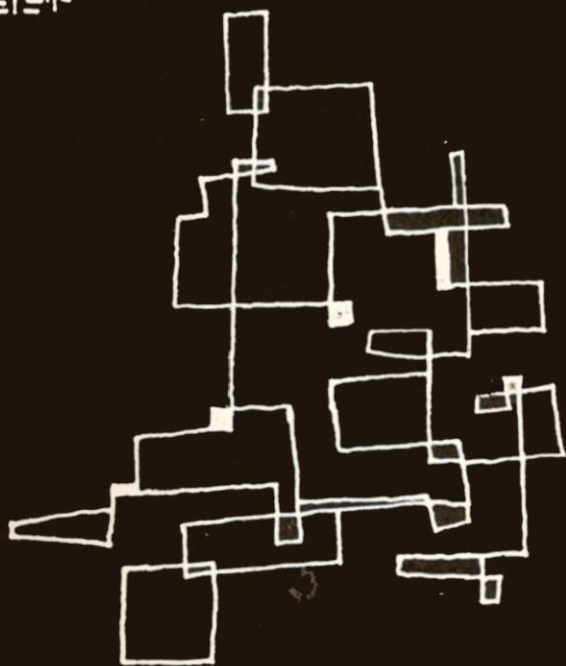
Cena prenumeraty zagranicę jest o 40% wyższa od
ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę
przyjmuje na okresy półroczne i roczne Przedsię-
biorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych
„Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośredni-
ctwem PKO, konto Nr 1-6-100014.

Egzemplarze zdezaktualizowane za rok 1956, 1957
i 1958 można zamawiać w Przedsiębiorstwie Upo-
wszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Krakowie,
ul. Worcella 6 lub wprost w Administracji „Tater-
nika”.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują nu-
mery „Taternika” w ramach sk.adek członkowskich.
Na okładce: Ku szczytowi — M. Bala.

Druga strona okładki: Obóz pod Vestretinden (925 m).
J. Piotrowski, Pol. Wypraw. Spitsberg. MRG
1937—1938.

Ostatnia strona okładki: Noc na Spitsbergenie.
Baza polskiej wyprawy. — S. Siedlecki, Pol. Wy-
praw Spitsberg. MRG 1937—1938.



*...niebo rozkołysane
chmurami, mgły w pa-
jąku ściany, stara Ro-
ma wśród padających
kamieniami przepaści-
skalnych. Z niecierpli-
wością wypatrują wie-
rzchołka przerażone
oczy nieobserwowa-
nych gladiatorów. Po
szpaltach gazet skaczą
litery, układają się wty-
tuły głoszące śmierć
lub stawiające zwycięż-
ców. Ostatnia oaza spo-
koju odkryta jako sen-
sacja, pożerana przez
prasę staje się firma-
mentem współzawod-
niczących gwiazd. Przy-
szedł czas, w którym
ściany i granie zamie-
nione w trampoliny
i trapezy służą współ-
czesnym również do
walki o stawę i dola-
rowe uznanie. Poszu-
kuje się ciszy — tylko
nie pozbawionej oklas-
ków, majestatu szczy-
tów — ale nie bez sy-
reny, egzotyki — byle
nie zapomnianej. No-
wocześni gladiatorzy
strzegą przed nudą za
cenę: pięć minut uwa-
gi poświęconej im przy
czytaniu prasy...*

● **KLUB WYSOKOGÓRSKI W 1958 ROKU.** W omawianym roku sprawozdawczym Klub Wysokogórski zrzeszał w 14 kołach terenowych 1016 członków w tym 429 zwyczajnych. Działalność prowadzona była w oparciu o budżet zatwierdzony przez GKKE, na który składały się składki członkowskie, wpływy własne oraz dotacje państwowe. Utrzymywany był ścisły kontakt z międzynarodowymi organizacjami alpinistycznymi i speleologicznymi. Delegat Klubu Wysokogórskiego B. Chwaściński uczestniczył w Kongresie Międzynarodowej Unii Alpinistycznej (Union Internationale des Associations d'Alpinisme) który odbył się w październiku br. w Szwajcarii, a przewodniczący Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego R. Unrug brał udział w II Międzynarodowym Kongresie Speleologicznym w Bari we Włoszech. W dniach 6 i 7 grudnia odbył się na Kałatówkach (Tatry) II Walny Zjazd Delegatów Kół Klubu Wysokogórskiego, na którym wybrane zostały nowe władze Klubu oraz podsumowano jego dotychczasową działalność. O przebiegu zjazdu obszernie informujemy na innym miejscu.

Po raz pierwszy po wojnie, o ile nie brać pod uwagę nieoficjalnego udziału w wyprawach MRG 1957-58, członkowie Klubu Wysokogórskiego wzięli udział w wyprawach egzotycznych. J. Hajdukiewicz uczestniczył w Szwajcarskiej Wyprawie na Dhaulagiri, a R. W. Schramm w rekonesansowym wyjeździe na Spitsbergen. Działalność spontana była bardzo ożywiona. W marcu 5 członków Klubu wzięło udział w Międzynarodowej Alpinadzie Zimowej w Piryne w Bułgarii. Komisja Tatarnictwa Jaskiniowego KW zorganizowała w okresie od 28. 6. do 21. 7. wyprawę do jaskiń Bułgarii, w której wzięło udział 12 osób. W lipcu i sierpniu odbyły się cztery obozy w Kaukazie, trzy w dolinie Adyl-su (Kaukaz Centralny) i jeden na Dombajskiej Polanie (Kaukaz Zachodni). W obozach tych wzięło udział 71 członków Klubu. We wrześniu odbył się obóz w Alpach Francuskich (grupa Oisans) na zasadzie wymiany bezdewizowej z organizacją GUMS. Wzięło w niej udział 10 osób. W Tatrach zorganizowano

dwa obozy dla alpinistów radzieckich i bułgarskich, jako rewanż za pobyt alpinistów polskich w Bułgarii i ZSRR. Po szczególne Koła KW zorganizowały na terenie Tatr Polskich i Sio-wackich łącznie 27 obozów kondycyjno-wyczynowych. Wzięło w nich udział 310 osób. Koło Warszawskie zorganizowało dla 5 osób wyjazd narciarsko-alpinistyczny w Alpy Austriackie oraz podejmowało grupę alpinistów szwajcarskich w ramach rewanżu za pobyt członków Koła Warszawskiego w Szwajcarii w 1957 roku. Poza tym członkowie prowadzili ożywioną działalność indywidualną na terenie Tatr w lecie i w zimie.

Działalność szkoleniowa w roku 1958 prowadzona była przez Koła KW oraz w sezonie letnim przez Szkołę Tatarnictwa, zorganizowaną przez Zarząd Główny (Porównaj: Tatarnik 3/58). Koła zorganizowały ogółem 48 kursów teoretycznych, skałkowych i tatrzańskich, na których przeszkolono 314 kursantów. Koło Warszawskie przeprowadziło w czerwcu kurs instruktorski, który odbył się w skałkach podkrakowskich. Ukończyło go 16 osób. Szkolenie taterników jaskiniowych prowadziły Sekcje Tatarnictwa Jaskiniowego pod kontrolą Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego ZG KW. Zarząd Główny Klubu prowadził działalność w oparciu o komisje: wyprawową, sportową, sprzętową, propagandy oraz Komisję Tatarnictwa Jaskiniowego. W roku bieżącym Zarząd odbył sześć posiedzeń w tym dwa rozszerzone o udział delegatów Kół KW. Posiedzenia Prezydium ZG odbywały się zazwyczaj raz w tygodniu. Działalność organizacyjną prowadziło Prezydium w oparciu o biuro składające się z czterech pracowników etatowych.

● **NA SZCZYTACH GÓR EURO-PY.** W nakładzie wydawnictwa „Wiedza Powszechna” ukazało się ostatnio wspaniałe ilustrowane, popularno-naukowe dzieło pod tytułem „Na szczytach gór Europy” omawiające dzieje podejmowanych od 150 lat polskich wypraw odkrywczych i zdobywczych w najwyższe góry naszego kontynentu. Tom ten inauguruje cykl wielkiej biblioteki alpinistycznej o serijnym tytule „W skałach i lodach

● **NOWE WŁADZE KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO.** Na Walnym Zjeździe Delegatów Kół KW w grudniu 1958 roku, o którym piszemy osobno, zostały wybrane nowe władze Klubu. Prezesa Klubu Wysokogórskiego został Czesław Bayer, członek Koła Warszawskiego, w-ce dyrektor Polskiego Banku Narodowego w Warszawie.

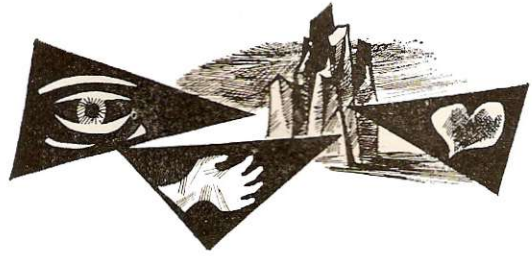
W skład Zarządu Głównego KW weszli: Paweł Czartoryski i Ryszard W. Schramm — w-ce prezesi, Justyn Wojsznis — w-ce prezes i przewodniczący Komisji Wypraw; Piotr Żółtowski — sekretarz, Stanisław Kuliński — skarbnik, Zbigniew Skoczylas — z-ca sekretarza, Jerzy Krajski — z-ca skarbnika. Stanisław Biel (przewodniczący Podkomisji Alpejskiej), Adam Dobrowolski, Zygmunt Grabowski, Jerzy Hajdukiewicz (przewodniczący Komisji Sportowej), Kazimierz Kowalski, Zdzisław Kozłowski, Zbigniew Krysa (przewodniczący Komisji Sprzętowej), Władysław Manduk, Jan Mostowski (przewodniczący Komisji Tatrzańskej), Erazm Rozwadowski, Roman Siedziwiski (przewodniczący Komisji Szkolenia) — członkowie Zarządu. Przemysław Burchard został przewodniczącym Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego, a Maria Skroczyńska przewodniczącą Komisji Propagandy.

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi: Julian Łaskiewicz (przewodniczący), Jan Staszal, Eugeniusz Piątkowski, Stanisław Kubiacyk, Jacek Żukowski, Karol Jakubowski i Marek Stefański.

W skład Sądu Koleżeńkiego: Franciszek Obstarczyk, Zygmunt Klemensiewicz, Mieczysław Babiński, Jerzy Miłkiewicz, Juliusz Szumski, Jadwiga Siemińska i Ludwik Gorski.

świata” w opracowaniu zespołu wybitnych „ludzi gór” pod nacelną redakcją dra Kazimierza Sayse-Tobicyzka. Dalszy tom „Polskie wyprawy egzotyczne” wyjdzie z druku pod koniec bieżącego roku.

Po raz pierwszy pojawia się na półkach księgarskich wydawnictwo ilustrujące i omawiające w tak interesującej i popularnej formie całokształt historii naszej eksploracji wysokogórskiej. Red.



● **LIST OTWARTY.** Na życzenie Sądu Koleżeńskiego KW zamieszczamy list otwarty skierowany do Zarządu Głównego przez Sąd Koleżeński w związku z jego decyzją informowania na łamach „Taternika” o wydanych przez niego orzeczeniach. Poczynając od numeru bieżącego „Taternika” będziemy ogłaszać sprawozdania z pracy Sądu Koleżeńskiego. Sądzimy, że usunie to nie tylko wszelką dowolność w interpretacji jego uchwał, ale w poważnym stopniu przyczyni się do podniesienia dyscypliny i odpowiedzialności w postępowaniu członków KW.

SĄD KOLEŻEŃSKI
Klubu Wysokogórskiego
Kraków, 10 lutego 1959

Do Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego Warszawa
W związku z przeprowadzoną na zebraniu w dniu 8 lutego br. analizą dotychczasowej pracy Sądu Koleżeńskiego KW doszliśmy do przekonania, że działalność Sądu wykazuje braki na odcinku informowania ogółu członków o rozpatrywanych sprawach, a przede wszystkim o wydawanych orzeczeniach wraz z ich uzasadnieniem. Dotychczas o przebiegu i zakończeniu wszystkich spraw informowane były tylko zainteresowane strony, a brak było udostępnienia orzeczeń ogółowi, tak dla uspokojenia opinii publicznej, jak też dla położenia kresu plotkom, przypuszczeniom czy rozpowszechnianym nieścisłościom; towarzyszącym z reguły — na terenie środowisk klubowych — wszystkim rozpatrywanym przez Sąd sprawom. Sąd Koleżeński występując z inicjatywą bieżącego informowania o swej pracy, ma na myśli nie tylko udostępnienie orzeczeń, ale głównie publikowanie swych szeroko i szczególnie troskliwie redagowanych uzasadnień i zajętego stanowiska w wielu sprawach.

Zadanie to uważamy za bardzo ważne, zwłaszcza obecnie, kiedy sprawy etyki i moralności zostały bez wątpienia zepchnięte w hierarchii ważności na zbyt dalekie miejsce, a pewne nasze sformułowania etyczne i ideologiczne mogą stać się dla wielu członków bardzo pomocnymi uogólnieniami w dziedzinie, o której

mało się mówi i pisze w naszej wysokogórskiej społeczności. Rozwiązanie wyżej wspomnianego zagadnienia wyobrażamy sobie poprzez umieszczenie odpowiednich notatek w „Taterniku”, jako oficjalnym organie Klubu, przygotowane odpowiednio przez Sąd do opublikowania. Podając powyższe do wiadomości w formie listu otwartego, jako uchwałę Sądu Koleżeńskiego z zebrania w dniu 8. 2. 1959 roku, spodziewamy się spotkania z należyтым zrozumieniem u ogółu członków, władz Klubu oraz Redakcji „Taternika”.

Z taternickim pozdrowieniem
Za Sąd Koleżeński KW:
Przewodniczący
(F. Obstarczyk)

● **DECYZJA SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO.** W styczniu br. Sąd Koleżeński rozpatrzył sprawę zorganizowania przez Zarząd Koła Zakopiańskiego KW wyprawy, mającej na celu przejście grani Tatr Polskich, która zakończyła się tragiczną śmiercią A. Tobolewskiego w okolicy Czarnego Stawu nad Morskim Okiem. Całość obszernych dochodzeń w powyższej sprawie Sąd Koleżeński zakończył ustaleniem stanu faktycznego i w jego świetle doszedł do przekonania, że zarzuty postawione przez Zarząd Główny KW wobec wyprawy i jej organizatorów są słuszne. Udzielił więc:

1. Nagany Zarządowi Koła Zakopiańskiego KW wraz z zakazem urządzania własnych imprez sportowych aż do końca jego kadencji.
2. Nagany kierownikowi wyprawy L. Schweigerowi oraz napomnienia uczestnikom wyprawy J. Krupskiemu i Z. Szczechurze.
Sąd Koleżeński uznał:

1. Zarząd Koła Zakopiańskiego KW winnym zorganizowania wyprawy zimowej graniami Tatr Polskich oraz wyprawy graniami Tatr, bez zawiadomienia o tym Zarządu Głównego oraz winnym dopuszczenia do udziału w wyprawie klubowej usuniętego z Klubu śp. A. Tobolewskiego i zawieszonego w prawach członka A. Kwiatkowskiego.

2. L. Schweigera winnym wyrażenia zgody na objęcie kierownictwa, wyprawy, w której miała wziąć udział osoba usunięta ze społeczności klubowej oraz druga zawieszona w prawach członka.

3. J. Krupskiego i Z. Szczechurę winnym wyrażenia zgody na wzięcie udziału w wyprawie klubowej wspólnie z osobami wyżej wymienionymi.

Obszerne uzasadnienie wyroku Sądu Koleżeńskiego zostało podane do wiadomości ogółu członków w osobnym, specjalnym komunikacie.

● **WYDAWNICTWA KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO.** Komisja Propagandy Zarządu Głównego KW rozpoczęła wydawanie dla celów informacji prasowej powielanego *Biuletynu Alpinistycznego*. Zadaniem *Biuletynu* jest z jednej strony ułatwić prasie polskiej zapoznanie się z problematyką alpinistyczną oraz szersze wykorzystanie jej w prasie, z drugiej strony zapobiegać ukazywaniu się przeważnie nieścisłych, a często fałszywych informacji, wprowadzających w błąd czytelnika. Ukazał się numer 1, który zawiera informacje dotyczące polskich wypraw zagranicznych (w zarysie historycznym) oraz projektowanej działalności w roku bieżącym, a zwłaszcza przygotowywanych wypraw egzotycznych w Himalaje i Andy. Krakowskie Koło Klubu Wysokogórskiego wydało dwie powielane *Jednodniówki* (22. 12. 1958, 10. 2. 1959 r.). Na treść zeszytów składają się, często dość lekkie opowiadania oraz sprawozdania z działalności i życia Koła Krakowskiego. Inicjatywa pozytywna, należy jednak przypomnieć kolegom redaktorom *Jednodniówki*, że nawet w powielanym wydawnictwie obowiązuje ścisłość informacji, zwłaszcza jeśli już podaje się zestawienia przejść członków Koła. Przeważnie brak imion przy nazwiskach, i ścisłego określenia drogi, co w tego rodzaju pozycji jest niedopuszczalne. Jeśli już się coś wydaje, to niech to będzie przygotowane tak, by mogło stanowić dokument historyczny.

● **Adresy:**
ZARZĄD GŁÓWNY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO: Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/14 pok. 439.

KOMISJA TATERNICKA JASKINIOWEGO ZG KW: Kraków, ul. Bohaterów Stalingradu 20. Telefon nr 546-56.

Podajemy nowy adres Koła Poznańskiego Klubu Wysokogórskiego: Stanisław Zierhoffer, Poznań, ul. Sporna 14, m. 3.

TATERNICY WSPÓŁCZEŚNI

— ciąg dalszy

Andrzej Grzybowski

Kilkuletni brak własnej organizacji i pisma bynajmniej nie tłumaczy długiego milczenia, jakie zapanowało w sprawach stosunku naszego pokolenia do istniejących już dawniej ideologii taternickich, do problematyki teoretycznej alpinizmu. W piśmiennictwie środowiskowych z lat 1950-51 bodaj że nikt poza T. Strumiłą na te tematy nie zabierał głosu. Warto by się nad tym faktem nieco zatrzymać. A. Wałę¹ upatruje jego przyczyny w ogólnym kryzysie ideowości wśród młodych, w braku zainteresowań dla rozważań ideologicznych. Słusznie i celowo rozpoczął swoje rozważania od ogólnej charakterystyki i krytyki współczesnej młodzieży. Z pierwszą przyczyną — kryzysem ideowości — związane są następujące: dewaluacja słów, nieufność do teorii, przeświadczenie o wyłącznej wartości czynu i tylko czynu, absolutyzacja realnego faktu — wyniku zorganizowanej i planowej akcji mięśni i nerwów.

Przyczyn tych zapewne jest więcej; wśród nich nie na ostatnim miejscu byłby przeżywany przez nas kolejny w historii taternictwa przełom, wyrażający się olbrzymim skokiem jakościowym i ilościowym. Dziś czyny daleko wyprzedziły zdolność ich oceny i refleksji, tempo rozwoju praktyki wysokogórskiej jest szybsze niż tempo rozwoju myśli wysokogórskiej. Ponieważ jest truizmem, że każde pokolenie musi wyjść na spotkanie siebie i swego czasu, ponieważ przedłużająca się cisza jest niezdrowa, ponieważ myślenia nie da się uniknąć — powstała próba tego wyjścia, dokonana przez A. Wałę w artykule „Taternicy współcześni”. Ze znaczenia tego artykułu trzeba sobie zdać sprawę tak jak z wartości każdego pierwszego kroku.



Zbędne się dziś wydaje wyszukiwanie pobudek skłaniających człowieka do uprawiania alpinizmu. Wiele ich podawano i prawie każda była słuszna. Pasja, pchająca ludzi do wieloletniego i systematycznego chodzenia po trudnych drogach gór wysokich, ma wielorakie i skomplikowane powody, występujące u każdej jednostki w odmiennym układzie. My się zadowaliśmy prostym i nienowym zresztą stwierdzeniem, że alpinizm jest po prostu skutkiem istnienia gór. Obecnie jest on zjawiskiem naturalnym, oczywistym i zrozumiałym, nie wymagającym uzasadnień. Niebawmy rozwój alpinizmu i taternictwa w ostatnich latach — rozwój także ilościowy — skłania do szukania nowych, specyficznych dla naszych czasów źródeł tego rozwoju.

Może dzisiaj uprawianie „pokera połączonego ze ślusarstwem” jest bardziej potrzebne ludziom niż kiedykolwiek? Może to bunt człowieka, systematycznie opanowywanego przez stworzoną przezeń nauką cywilizację?

Przekonanie J. Kotta, że w XX wieku nie ma poza alpinizmem innych możliwości przygód intelektualnych, jest właściwością dość powszechną, chociaż nieuświadomioną. W czasach opanowywania przestrzeni międzyplanetarnej człowiek prosi okresowo o azyl w górach. I nie robi tego dla jakiegś „ucieczki” od życia — bo nikt rozsądny nie widzi ani celowości, ani możliwości takiej ucieczki.

Wydaje mi się, że mimo zmienionych warunków życia, i co za tym idzie, przeobrażeń w psychice człowieka gór, modyfikacje „pobudek” do uprawiania alpinizmu są mniejsze, niż się to na ogół przypuszcza.



Ideologia taternicka bywała prawie zawsze obciążona utylitaryzmem. W artykułach i wypowiedziach czuje się — tak dobrze podchwyconą przez A. Wałę — konieczność wytłumaczenia światu

Artykuł Andrzeja Grzybowskiego w swej zasadniczej treści jest dalszym rozwinięciem zagadnień poruszonych przez Antoniego Wałę w artykule pod tym samym tytułem, ogłoszonym w numerze 2/58, zarazem jest polemiką z tezami tego autora. Przy lekturze tych ciekawych wypowiedzi odnosi się jednak wrażenie, jakby autor nie docenił przemian zachodzących w postawie współczesnego młodego pokolenia, a specyficzne symptomy tej postawy tłumaczył tylko zwykłym każdej młodości buntom wobec starszych i potrzebą wyżycia się. (Red.)

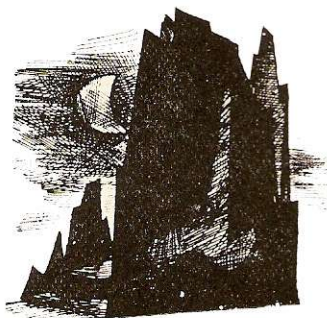
i sobie praktycznych wartości alpinizmu. Charakterystyczne jest, że nikt z piszących nie miał czystego sumienia, i — aby je zdobyć — przydawał taternictwu walory, jakich ono nie ma. Następuje jak gdyby stałe tłumienie indywidualizmu i egocentryzmu przez instynkt społeczny. Nieliczni tylko mieli odwagę głosić, że taternictwo to wyłączna sprawa jednostki, i ani pośredniego, ani bezpośredniego znaczenia społecznego nie posiada; nieliczni traktowali alpinizm jako cel sam w sobie, a nie jako środek. Tak zwani społecznicy — przede wszystkim Zaruski — często głosili poglądy jawnie niespołeczne. W celu wyolbrzymienia wartości gór Zaruski dokonywał zabiegu degradacji rzeczywistości „miejskiej”, zabiegu degradacji dnia codziennego. Wszystko, co nie jest górami, określa on „życiowym kurnikiem” (!), „kieratem powszedniości” i podobnymi epitetami. Paradoksalne to, ale między innymi właśnie w Zaruskim, przebojowym społeczniku, można widzieć jednego z patronów i heroldów idei „ucieczki od życia”. (Amator paradoksu ma jeszcze wdzięczne zadanie: wykazać że alpinizm zachłannie i niemal bez reszty biorąc w swe posiadanie i skazując na społeczną bezproduktywność jednostki dynamiczne i wartościowe — nie ma charakteru antyspołecznego).

Poglądziaki zakładające dualizm życia: istnienie „szarej, beznadziejnej wegetacji miejskiej”, i — w przeciwieństwie doń — tego Wielkiego, Prawdziwego, Istotnego Życia w Górach — odegrały w rozwoju ideologii taternickiej zdecydowanie szkodliwą rolę, a ich ślady widoczne są do dziś.

Niestety nader często zapomniano o jedności życia. W osobowości robiono przegródki „miasto” i „góry”. A skutek tego sztucznego i fałszywego podziału to częsta dezorganizacja życia wewnętrznego jednostki. Rozpatrując problemy człowieka w górach, tracono proporcje i zapomniano, że choć taternictwo rzecz wielka, to jednak nie jedyna na świecie. Żyć można dwa miesiące, ale powinno się cały rok. Wydaje się dziś, że idea upatrywania w górach „szkoły charakterów” a także innych wzniosłych szkół, była popolitym mitem. Zasluga Wali jest zrobienie tu zasadniczej uwagi o konieczności świadomego zaangażowania się w proces wychowawczy, czy — tym bardziej — samowychowawczy. Góry mogą być jakakolwiek szkołą, lecz tylko dla pilnych i chętnych uczniów. Mogą być jakakolwiek szkołą — więc także szkołą wartości, ale i cech nader wątpliwych. Potwierdzają to niestety obserwacje. Jeżeli góry coś dają — to prawie nigdy nie za darmo. Jeśli dają wartości pozytywne, jest to głównie nasza zasługa, nie gór. Ponadto, wartości owe zdobywać można również dobrze w wielu innych dziedzinach. W górach jest jak w hiszpańskiej oberży, tyle dostaniesz, ile przyniesiesz. *Góry nie żyją poza nami, są wspaniałe o tyle tylko, o ile umiemy z nich stworzyć świat wspaniałych i twórczych wrażeń* (J. A. Szczepański — *Syntezy z perspektywy dziesięciolecia*).

Wyolbrzymianie wartości sportu wysokogórskiego jest jeszcze niezmiernie charakterystyczne dla taternictwa słowackiego i czeskiego, uprawiającego w tej materii swoistą dretwą mowę. Myślę, że tak typowa dla młodych wspinaczy pogarda dla nie-taterników, postawa snobistyczno-arystokratyczna wobec całego świata, ma swe źródło w przedstawionych mitach ideologicznych. Mity te odzwierciedlają się także w literaturze. Książkom daje się tytuły takie jak *Przyjaźń na linie*, by sugerować społeczne działanie osobliwe znaczenie moralne, estetyczne czy społeczne taternictwa. Wiemy, jak to różnie bywa z linowymi przyjaźniami i innymi cnotami taternickimi. W obawie przed sceptycznymi wnioskami nie sięgamy zbyt głęboko.

A gdzie jest źródło naszych wygórowanych i przesadnych mniemań o kolosalnej i oczywistej wartości alpinizmu dla jego wyznawców? Chyba w tym, że większość z nas — mimo wszystko — kochając góry, widzi w obiekcie swych uczuć, jak to zwykle bywa, więcej niż jest w rzeczywistości. Emocjonalne zaangażowanie mać czystość obrazu i skłania do przesady. Optyka różnych okularów. Ujął to już Zaruski pisząc: *Powie ktoś; w takim*



razie nie ma kryterium, traci się możliwość oceny faktów alpinistycznych. I trzeba się z tym pogodzić; bekony i pszenicę można standaryzować, ale duszy ludzkiej nie można. Można natomiast dużo na ten temat błagować. Błaga jednak pozostanie błaga. (O istocie alpinizmu).

● Niebezpieczne, skazane na ułomność i cząstkowość są wszelkie próby oceny jakiegos pokolenia taternickiego przez samych jego przedstawicieli. Niemniej próby takie są konieczne — potrzeba samookreślenia jest wrodzona i zrozumiała. Artykuł Wali nie przypadkiem nosi swój tytuł. Autor dał w nim diagnozę głęboką, ale mało szczegółową. Zdał sobie sprawę z niebezpieczeństw uogólnień, a mimo to w nie wpadł. Uogólnienie jego, choć wyraźnie nie sprecyzowane, jest o tyle niezgodne z prawdą, że zakłada jednolitość całego pokolenia. Tymczasem skala rozpiętości i typów i postaw jest, jak zawsze, szeroka. Od jednostek wręcz „mystycyzujących”, przez somtag-alpinistów i łagodnych sportowców — miłośników przyrody, sięga aż do tzw. zaślepionych sportowców profesjonalistów. Inna sprawa, że różnice ilościowe w ramach tej skali są olbrzymie.

Różnice podstaw dawnych i współczesnych dałoby się skrótkowo tak ująć: na początku XX wieku roztapiano się w „niebycie”; w drugiej połowie tego wieku — roztapiają się w „bycie”. I to w „bycie” pojętym czasem biologicznie.

Do tej współczesnej postawy, objawiającej się często w skrajnych i karykaturalnych formach, nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Są nią dotknięci przeważnie młodzi; niedojrzali ludzie nie mogą być dojrzałymi taternikami. Nie ma powodu do radości, ale nie ma także powodu do załamывania rąk nad *młodymi taternikami, często obdartymi, wypełniającymi sobą schroniska i niemal ekstatycznie upajającymi się własnymi i cudzymi... wrażeniami ze wspinaczek* (Wala). Nie załamujemy rąk, bo mamy do czynienia ze zwykłą negacją i buntem każdej młodzieży, z chęcią wycięcia się czy też ze swoistym żartem. Są to choroby okresu dojrzewania, choć co prawda w swoich skrajnych przypadkach przybierają odrażające formy. Dziecięca choroba taternicka, choroba snobizmu, pozerstwa, dufności, krzykliwej jurności ustępuje po czasie w zasadzie bez śladów.

Góry jednak wyzwalają z naszą pomocą tę oklepaną radość życia. Sedno leży w przejawach tej radości — żeby były choć w miarę kulturalne, autentyczne, nie wzorowane na wielkich taternikach a małych ludziach. A poza tym „rubaszna zmysłowość” (termin Jaszczka), jak świadczy czas powstania tego określenia, nie jest wytworem naszych czasów.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną przyczynę tego „żywobycia”. W górach wspinacz znajduje się cały czas w komorze wysokiego ciśnienia psychicznego. Ciśnienie to, duże zwłaszcza na wspinaczce, otwiera po zejściu w dolinę wentyl bezpieczeństwa. Jednak ta prosta konieczność ekwiwalentu psychicznego i rozładowania jest mało spostrzegana.

● Cechą nowoczesnych, wysoko zorganizowanych społeczeństw jest maksymalna specjalizacja zawodowa. Cechą współczesnego sportu wyczynowego jest profesjonalizm. Jest on wynikiem niezwykłego wyrubowania rekordów, wynikiem konieczności skoncentrowania się na jednej zazwyczaj dyscyplinie w atmosferze niebywale rywalizacji. Wiadomo na przykład, że kolarz chcący się znajdować w kadrze, musi jeździć właściwie cały rok. Nikt też nie ma wątpliwości co do tego, że sportowiec taki jest w miejscu swojej pracy gościem. A kto jest w czołówce taternickiej lub do niej dąży, musi się wspiąć jak najwięcej, bo inaczej nie osiągnie swego celu. Takie są prawa bezwzględnej konkurencji, takie są prawa współczesnego sportu. Kto ich nie widzi, wisi w chmurach. Sportowe taternictwo dzisiaj nie jest, bo nie może być „wakacyjnym niepróżnującym próżnowaniem”, „wycieczkami bez programu”, „dorywczym wakacyjnym błędzeniem po górach”. W dobie taternictwa par excellence sportowego linie podziału

nie przebiegają już między mózgami czy postawami, ale między wykazami dróg. Istotne różnice między taternikami sprowadzają się do reprezentowanych klas.

Piękne sformułowanie Jaszczka, że „taternik nigdy nie chciał być tylko taternikiem”, jest dziś bez treści. Bo są ludzie, którzy chcą (muszą?) być tylko taternikami. Faktowi temu towarzyszą czynniki poboczne: niechęć do własnego zawodu i systematycznej pracy w mieście, zawiedzione na innych polach ambicje i nadzieje, brak szerszych perspektyw życiowych.

Nie dziwny się zatem, dość sporadycznym zresztą, wypadkom profesjonalizmu. Były one i dawniej. A „profesjonalizm” to znowu nie jest takie straszne słowo. Wszak dla większości taterników istotnym sensem życia są góry. Jeśli poza nimi nic nie widzą — tym gorzej dla nich. Jeśli taternik zajęcia „pozagórskie” traktuje marginesowo, to nie ma powodu do zachwytu, ale napiętnowanie tego zjawiska byłoby nieszczerze. Bo „profesjonalista” w pewnym sensie jest każdy rasowy człowiek gór. Nie dziwny się także temu, że sportowiec, zaangażowany w utrzymanie formy i naddążaniu za stale rosnącym poziomem czołówki, nie ma po prostu czasu na czerpanie tych wartości duchowych, jakie mogą mu dać góry.

Jan Alfred Szczepański w artykule *Z aktualnych zagadnień taternictwa* („Taternik” nr 4, r. 1929) dzielił sport na boiskowy i przestrzenny. Pierwszy zмага się z milimetrami i czasem, drugi — z przeciwnościami przyrody. Te dwie odnogi nie pozostają bez wpływu na siebie. W szczególności następuje infiltracja sportu boiskowego w taternictwie. (W dwa lata potem Szczepański dodał, że „oddziaływanie to będzie się niewątpliwie poszerzać”). Jaszcz pisze, że w pokoleniu, które zadebiutowało sukcesami w 1928 roku, pojawiły się wpływy sportu boiskowego, *kierunek stopera, rekordów czasowych, przepisów gry, klasyfikacji asów... W przyszłości — wizje rozentuzjasmowanych trybun dookoła południowej ściany Zamartej Turni...*

Wizje trybun w Dolince Pustej (podejmowane jeszcze niedawno przez J. Krupskiego w *Transmisji ze wspinaczki*) jak dotąd nie sprawdziły się i materializacji ich nic nie zwiastuje. Ale raz wytyczony i uświadomiony *kierunek stopera, rekordów czasowych, przepisów gry, klasyfikacji asów...* nie mógł umrzeć śmiercią naturalną, na wzór innych. O bezapelacyjnym zwycięstwie czystego, bezcelowego sportu rozstrzygnęło życie, jak zawsze ignorujące teoretyzowanie i pobożne życzenia. Zdzisław Dąbrowski przewidywał, że *losy taternictwa i boiskowości rozstrzygną się w sferze stosunku psychicznego taterników do tatrzańskiego terenu*. Jaka była linia rozwojowa tego stosunku psychicznego, nie trudno zauważyć. Blisko jej początku jest Goetlowska *Wycieczka*, blisko jej końca lewa połać Kazalnicy i stwierdzenie Wali: *W psychice powojennych taterników daje się szczególnie zauważyć pozbycie się lęku przed skalą, trudnościami drogi i niebezpieczeństwami...* Czasu, choćby nam się nie podobał, niesposób zawrócić. Beznadziejny jest opór przeciw niemu, jak beznadziejny jest protest przeciw przemianom głębokim a nieodwracalnym.

O ideologii pokolenia taternickiego decydują wybitne indywidualności, takie, które potrafią przekonująco narzucić ogółowi swoje poglądy, lub — gdy ich nie ma — decyduje samo życie. Jeśli nie mamy sprecyzowanej i jasno określonej ideologii — zaniechajmy tworzenia teorii na siłę.

Błędem jest przecenianie ujemnych cech taterników i taternictwa współczesnego. Jeśli są pewne dziwactwa i wynaturzenia, to miejmy nadzieję, że zdrowy rozsądek przejdzie nad nimi do porządku. Nie ma obawy, by indywidualne ekscesy wpływały decydująco na linię rozwojową naszego ruchu wysokogórskiego. Linia ta musi iść i idzie z prądem czasu, nadaje jakoś za naszą trudną i skomplikowaną współczesnością. To jest ważne. Można bowiem robić i głosić wszystko, nie można tylko rozminąć się z rzeczywistością. Nie propaguję bierności i zdania się na żywioł. Jeśli się da, należy wytyczać kierunki. Lecz trzeba to robić taktownie, z wyrozumiałością i liberalizmem.





„Którędy dalsza droga?” — nieraz zadajemy sobie takie pytanie i machinalnie sięgamy po przewodnik z nadzieją znalezienia natychmiast odpowiedzi. To rysa zanika, to komin wydaje się nam mało przystępny; zatarty się ślady poprzedników, a wygodna na lewo półka kusi do obejścia i wtedy przewodnik staje się nieocenionym przyjacielem. Natarczywie z niecierpliwością, szukamy w nim wskazówek. Ileż siarczystych przekleństw i niewybrednych epitetów sypie się wówczas pod adresem autora lub pierwszych zdobywców, gdy opis się nie zgadza i w żaden sposób nie można go dopasować do znanych już lub widocznych przed nami fragmentów drogi. Sporządzanie poprawnych opisów dróg oraz korzystać z nich jest dużą umiejętnością. Wprawdzie z latami wspinacze coraz częściej obywają się bez przewodnika, ograniczając się do przeczytania opisu przed wejściem w ścianę, początkującym jednak i mniej obytym oddaje on nieocenione usługi również w samej ścianie. Te skromne książeczki to nie tylko przewodnicy w górach, ale także podstawowy dokument wysokogórskiej twórczości człowieka. — Zdjęcie: H. Jaremba.

MARIAN SOKOŁOWSKI

Jan Kazimierz Dorawski

Ujrzałem go po raz pierwszy pod koniec 1923 roku. Było to na konstytuującym zebraniu nowej organizacji taternickiej w Krakowie. Na wzniesieniu katedry stał silnie zbudowany, krępy, średniego wzrostu mężczyzna o bujnej czuprynie rudawych, kręących się włosów, z krótko przystrzyżonymi wąsikami. Głęboko osadzone oczy patrzyły spod gęstych brwi bystro i przenikliwie na dwudziestuparu młodych ludzi siedzących w ławkach. Przemawiał z widocznym przekonaniem, z zapalem i werwą motywując konieczność zrzeszania się adeptów taternictwa dla wspólnego uprawiania umiłowanego sportu. Taternictwo było dla niego sportem, z tym jedynie zastrzeżeniem, by *mierzenie swych sił dokonywało się nie z innym człowiekiem, lecz z naturą nieujarzmioną lub z samym sobą.*

Bez obawy o naruszenie piękna i wzniosłości taternictwa — pisał Marian Sokołowski¹ — możemy powiedzieć, że jest ono sportem, o wielkich wprawdzie wymaganiach cielesnych i duchowych, ale i o wysokim poziomie etycznym, jako że usuwa z pierwszego planu przyczynę wszego zła w sporcie — rywalizację człowieka z człowiekiem.

Toteż założenie nowej organizacji taternickiej nie miało na celu konkurencji ze starą Sekcją Turystyczną PTT. Marian Sokołowski był jak najbardziej daleki od takiej myśli. Po prostu ówczesne władze „Sekcji” nie zdradzały ochoty do zajmowania się młodymi, do wprowadzania ich w świat gór, do pomagania im w zdobywaniu teoretycznych i praktycznych wiadomości. Z tym Marian nie mógł się pogodzić. Utworzona przezeń Sekcja Taternicka AZS w Krakowie od samego początku rozwinęła żywą działalność szkoleniową — naówczas zupełne *novum* w ruchu taternickim. Przedtem bowiem każdy musiał zdobywać wiadomości teoretyczne własnym wysiłkiem, a praktyczną znajomość gór w towarzystwie więcej zaawansowanych znajomych czy przyjaciół. Z tym szablonem zerwał Marian od razu. Rozpoczął planowe szkolenie członków nowej sekcji. Z całego młodego grona kilku tylko miało za sobą wspinaczki dość trudne — reszta znała za ledwie przejścia przez przełęcze, główne szczyty zwykłymi drogami, w najlepszym razie Orlą Perć. Patrzyliśmy więc w Mariana z pełną ufnością i z podziwem należnym człowiekowi, który miał za sobą nawet nowe drogi i to w skali najwyższych trudności. Był dla nas absolutnym autorytetem.

Bogate taternickie doświadczenie Mariana wsparte było jego wysokimi kwalifikacjami pedagoga. Wiedział, że najlepiej wciągnie i zainteresuje kandydatów na taterników, gdy im samym powierzy opracowanie i referowanie poszczególnych zagadnień ogółowi. Rozpoczęły się więc pamiętne czwartki Sekcji Taternickiej AZS. Przez cały sezon zimowy i wiosenny co tydzień referat, co tydzień inny referent — potem dyskusja i... cenne uwagi Mariana. Lokal mieliśmy nieszczęśliwy: małą salkę nad hangarem łodzi sekcji wioślarskiej przy ulicy Kościuszki, nad brzegiem Wisły. Pomieszczenie było zimne, nie ogrzewane, przewiewne — nikogo to jednak nie odstraszało. Pilnie uczęszczaliśmy na „lekcje”, zjawiało się coraz więcej gości. Marian Sokołowski nikomu nie wzbraniał wstępu na zebrania kierowanej przez siebie Sekcji.

¹ Zarówno ten cytat, jak i dalsze pochodzą z pracy dr M. Sokołowskiego: *O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa*. „Taternik”. Rok X, Zakopane 1 stycznia 1925.

chętnie witał nowych ludzi, nawet jeśli ich zainteresowanie sprawami gór było tylko przelotne.

Pierwszy zwrócił uwagę na wartość skałek podkrakowskich dla ćwiczeń taternickich, dla nauki zasad wspinaczki. Wiadomo było, że skałki te zwiedzane były sporadycznie przez taterników już w latach 1910-14, ale pamięć o tym była zatarta, a szczegóły nieznane. Musieliśmy odkrywać je teraz na nowo — szybko też ulegliśmy ich specyficznemu urokowi, który potem tak silnie zażyżył na losach taternictwa wielu ludzi z krakowskiego środowiska.

Wiosenne i jesienne wycieczki w skałki dały nam poznać Mariana jako towarzysza. Nie miał w sobie nic z mentora. Nie przychodziło mu nawet na myśl, by ranga naukowa, stanowisko prezesa, wreszcie wiek (przeciętnie 6—10 lat różnicy) mogły w jakikolwiek sposób wpływać na jego zachowanie. Był zawsze miłym, równorzędnym towarzyszem, chętnie biorącym na siebie mniej atrakcyjne zadania. W całej pełni zaś przejawiała się tutaj jego pasja pedagogiczna. Wszystko, co sam umiał, pragnął udostępnić młodszemu. Ćwiczył na równi z początkującymi elementy wspinaczki i użycia liny i haków. Marian Sokołowski należał do najlepszych taterników swego czasu. Nigdy nie gonił za trudnościami samymi w sobie ani za problemami za wszelką cenę. Pisał: *wybitnie piękne wejście powtarzamy nieraz kilkakrotnie, albowiem podobnie jak najlepiej jest przeczytać drugi i setny raz dobry utwór, niż samemu wysilać się na nieudolny, tak lepiej jest stylowo poutórzyć rozwiązanie znanego problemu taternickiego, niż samemu wymęczyć nowy i mierny*. Poznał więc Marian wszystkie klasyczne drogi z nadzwyczaj trudnymi włączanie, chodząc z różnymi towarzyszami, najczęściej ze swym młodszym bratem, Adamem. Miał też na swym koncie nie jedno wybitne pierwsze przejście w lecie i w zimie. Miałem szczęście poznać go dobrze jako towarzysza liny. Zawsze pogodnego usposobienia, nastawiony optymistycznie, nawet w najcięższych warunkach nie tracił spokoju i równowagi ducha. Obdarzony znaczną siłą fizyczną, posiadał w wysokiej mierze doskonałą technikę wspinaczkową, zarówno w skale, jak w śniegu i lodzie. Jego wyjątkowy dar orientacji w nieznanym terenie skalnym, był wynikiem dokładnej znajomości całych Tatr, nabytej w ciągu długich lat działalności wysokogórskiej.

Był także jednym z pierwszych, którzy zdali sobie sprawę ze znaczenia taternictwa zimowego. Oczywiście nikt nie neguje, że chadzano po Tatrach w zimie od dawna, ale systematycznie czynili to jedynie nieliczni (Zaruski, Karłowicz), a w karierze taternickiej ogromnej większości wyprawy zimowe trafiały się raczej sporadycznie. Marian pierwszy wysunął stanowcze twierdzenie, że *taternictwo zimowe, jako zastępujące częściowo w naszych warunkach wyprawy po lodowcach, powinno być uzupełnieniem taternictwa letniego, że na pełne miano taternika nowoczesnego powinien zasługiwać tylko ten, kto z równą sprawnością będzie przedsiębrał trudne wyprawy letnie i zimowe*. To przekonanie wpoił w swoich adeptów ze znakomitym wynikiem. Oto co na ten temat pisał Roman Kordys: *młode pokolenie spod znaku STAZS ...w zimowym taternictwie stwarza nowe, wspaniałe rekordy*¹. A teza Mariana, że nie ma pełnego taternika bez zimy, jest przecież i obecnie w pełni obowiązująca.

Marian Sokołowski poszukiwał nowych sposobów technicznych, które ułatwiłyby poruszanie się taternika w górach w warunkach zimowych. Pierwszy wprowadził do użycia krótkie narty i zaopatrzył w nie wypożyczalnię sprzętu STAZS. Sam był sprawnym narciarzem i wedle jego koncepcji krótkie narty miały służyć do podejścia pod ścianę i do zjazdu, a nawet mogły być zabierane na plecy podczas wspinaczki, (odpowiednio przytroczone do plecaka) gdyby zamierzano trawersować dany szczyt

¹ Cyt. z artykułu „Taternictwo wczoraj, dziś i jutro”. „Taternik”. Rocznik XIII. Zeszyt 3, s. 55.

i schodzić do innej doliny. Użycie krótkich nart nie rozpowszechniło się w taternictwie, mam wrażenie głównie dlatego, że zimy są coraz mniej śnieżne, rzadko bywa teraz głęboki świeży śnieg i w związku z tym chodzenie bez nart nie sprawia teraz większych kłopotów.

Marian Sokołowski był naukowcem. Uważał za zupełnie oczywiste, że taternictwo ma pewną wspólną cechę z nauką, z wiedzą. *Dąży bowiem także do poznania cudów świata skalnego, do uchylenia rąbka zagadek kryjących się w niebosiężnych ścianach i na słonecznych granicach, a niedostępnych dla niewtajemniczonych.* Taternictwo Mariana było też nieraz ściśle związane z jego zawodem. Szereg lat pracował nad zespołami roślinnymi Tatr Wysokich. Kwalifikacje wysokogórskie warunkowały tę pracę naukową. Dla jej wykonania bowiem trzeba było zwiedzać niedostępne urwiska skalne. W późniejszym czasie — gdy poświęcił się już nauce o hodowli lasu — wykonał Marian szereg pionierskich prac nad górną granicą lasu w Tatrach i kilku innymi ważnymi problemami wysokogórskiej szaty leśnej.

Idea ochrony przyrody była jednym z głównych jego zainteresowań. Był w Polsce jej czołowym bojownikiem i propagatorem. Przeszło trzy lata (1925—1928) kierował biurem Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie, kładąc niespożyte zasługi dla tej instytucji. Cała niemal Polska znała go z licznych odczytów na temat ochrony przyrody. W późniejszym już czasie był założycielem i wiceprezesem Ligi Ochrony Przyrody (1930—1935), a w łonie PTT jednym z najczynniejszych członków Sekcji Ochrony Gór.

Ochronę przyrody uważał za jeden z głównych postulatów taternictwa. Pisał bez ogródek: *Z chwilę gdy Tatry staną się terenem eksploatacji i zostaną zabudowane schroniskami i zalane tłumem spacerowiczów — na taternictwo w jego najpiękniejszej formie nie będzie miejsca! Każdy więc taternik, każde towarzystwo taternicze powinno na pierwszym planie swej działalności postawić zadanie ochrony Tatr i wszystkimi siłami popierać działalność w tym kierunku czynników rządowych i organizacji społecznych.* Jeśli nowoczesny ruch wysokogórski w Polsce przejął w pełni ideę ochrony gór i uczynił ją rzeczywistością swoim naczelnym hasłem, to fakt ten przypisany być musi przede wszystkim działalności Mariana Sokołowskiego.

Marian stworzył w Sekcji Taterniczej AZS nastrój absolutnego koleżeństwa i jawności. Gdy on organizował wyprawy tatrzańskie, nie było mowy o tym, by cel ich pozostawał tajemnicą dla kogokolwiek. Każdy też mający odpowiednie kwalifikacje mógł się przyłączyć do grona jego towarzyszy. Pamiętam, że takie przedsięwzięcie, jak z'mowe wejście na Łomnicę przez Miedziane Ławki lub próba przejścia północno-wschodniej ściany Rumawanego Szczytu, a więc na owe czasy problemy pierwszorzędne, były po prostu ogłoszone wszystkim członkom Sekcji. Stara sadyba rodziny Sokołowskich „Ornak” przy drodze do Białego, była punktem zbornym i głównym oparciem Azetesiaków w Zakopanem. Duży, drewniany dom stał wówczas w głębi lasu, jako daleko wysunięta forpoczta letniska. Nie było jeszcze ani jednej z wielkich murowanic, które otoczyły go potem dokoła. Marian i czterech jego braci — wszyscy chodzący po górach — stanowili stałą załogę taternicką domu i starali się, aby każdy taternik czuł się tam jak u siebie. Była to rzeczywistość „aurea aetas” w pojęciu Owidiuszowym, kiedy nie istniał wyścig o pierwszeństwo, kiedy nie było miejsca na współzawodnictwo, lecz o wszystkim stanowiły bratnie serca i uczucia. Nic dziwnego, że gdy w jesieni 1928 roku Marian Sokołowski zrezygnował z powodu wyjazdu za granicę z kierownictwa Sekcją Taternicką AZS, zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że z jego odejściem kończy się pewien rozdział w historii taternictwa. Dużo później nazwalismy ten okres czterech lat erą „Sokołowszczyzny”.

11 Miłością do przyrody i gór przepojone są wszystkie pisma Mariana Sokołowskiego. Wspomnieć trzeba o bardzo licznych jego

publikacjach z zakresu ochrony przyrody. Są między nimi zarówno prace naukowe, jak propagandowo-dydaktyczne. Ale nie one są dla nas najważniejsze. Utwory ściśle taternickie, mniej liczne, są jednak wyznaniem wysokogórskiego światopoglądu Mariana. Zarówno w pracach ideologicznych (wspomniany artykuł *O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa*), jak i w opisach wypraw górskich (*W zimowych ostępach Tatr, Po śnieżnej grani, Porażka*) trzeźwy i ścisły uczony odśladania czytelnikowi swą na wskroś romantyczną naturę. Z rzadką u taterników czułością kreślone są jego opisy przyrody. Głębokie uczucie, łączące autora ze światem górskim, jest najbardziej uderzającą cechą charakterystyczną jego prozy.

Przez 7 lat (1928—1935) praca naukowa uniemożliwiła Marianowi Sokołowskiemu branie udziału w życiu organizacyjnym taternictwa. Oczywiście i w tym czasie nie wyrzekł się gór i wrywał się w nie kiedy tylko mógł — czy to za granicą (wejścia na Piz Boval w Alpach Bernina, na Corno Grande w Apeninach), czy też w Tatrach. Nasz alpinizm przeżywał w owym czasie fazę bujnego rozkwitu i dzięki wyprawom egzotycznym zaczął wypływać na szerokie wody. I w tej akcji Marian wziął udział, w szczególności jako organizator i kierownik ważnej i trudnej wyprawy w Kaukaz w lecie 1935 roku. Wtedy najlepiej ujawniła się jego pasja naukowca i alpinisty zarazem. Był bowiem zdecydowanym zwolennikiem łączenia tych dwóch celów w ramach wypraw egzotycznych. Obowiązkiem alpinizmu było — wedle niego — niesienie wkładu do nauki w miarę sił i możliwości. Toteż wyprawa w Kaukaz była jedyną polską wyprawą, która — obok doskonałych wyników sportowych — przyniosła także obfity i wartościowy plon naukowy, wykorzystany w odpowiednich opracowaniach ogłoszonych drukiem.

W roku 1935 nadszedł znowu jeden z punktów zwrotnych w dziejach polskiego ruchu wysokogórskiego. Było nim zjednoczenie wszystkich organizacji taternickich w jednolity Klub Wysokogórski. Nie był to proces łatwy i prosty — sprawa unii toczyła się wolno i długo, natrafiając na rozliczne przeszkody z powodu nieprzezwyciężonych względów tradycji, to znów ambicji lokalnych lub zgoła zadrażnień osobistych. Marian Sokołowski rzucił wówczas na szalę swój wielki mir i autorytet i walnie przyczynił się do zjednoczenia. Nic więc dziwnego, że został spontanicznie obrany pierwszym prezesem Klubu Wysokogórskiego PTT we wrześniu 1935 roku.

Odtąd — z jednoroczną przerwą, jaką uzyskał na własne żądanie w roku 1936/37 — kierował Marian Sokołowski pracami Klubu aż do samej śmierci. Wszystkie piękne osiągnięcia organizacyjne w tym czasie były w dużej mierze jego dziełem. Klub uczcił zasługi swego Prezesa mianując go w roku 1937 członkiem honorowym. Niespodziewaną śmierć w sile wieku, w pełni rozkwitu twórczości naukowej, w toku realizacji ambitnych zamierzeń wyprawy himalajskiej Klubu, cały świat taternicki odczuł jako ciężki cios i stratę nie dającą się łatwo powetować. Nad grobem Zmarłego w Zakopanem ślubowano *wierność tym ideałom, które w dziedzinie stosunku do gór i alpinizmu wyznawał i realizował nieodżałowany Prezes, członek honorowy i duchowy przewodnik Klubu*¹.



Marian Sokołowski był rzeczywiście jedną z najwybitniejszych i najbardziej dla rozwoju taternictwa zasłużonych postaci okresu międzywojennego. Jego bujna i wszechstronna indywidualność zasługuje na uwiecznienie w obszerniejszej biografii. Tych kilka kartek nie może mieć ambicji do pełnego opracowania tematu — skromnym ich celem jest jedynie przypomnienie młodej generacji wysokogórskiej pięknej postaci taternika, uczonego, ideowca, działacza, pisarza, przyjaciela.

¹ Cytowane według „Taternik”, rocznik XXIII, zeszyt 2, s. 26.

W PIĘCDZIESIĄTA ROZNIICĘ ŚMIERCI MIECZYŚŁAWA KARŁOWICZA

1 9 0 9

1 9 5 9

Pamięć wielkiego kompozytora, estety i taternika była zawsze żywa w polskim środowisku taternickim, a jego przepiękne, czarujące opisy Tatr do dziś budzą zachwyt i zyskują uznanie nie mniejsze niż jego muzyka. Można się nie zgadzać z poglądami Karłowicza na taternictwo, można różnie zapatrywać się na jego rolę w taternictwie i oceniać ją mniej lub więcej pozytywnie ze względu na następne pokolenia, nie budzi jednak wątpliwości sprawa, jakże miejsce zajmuje Karłowicz w kulturze polskiej.

„Czemu to właśnie Karłowicz, choć nie był najlepszym polskim wspinaczem, nie odkrył jakiegś zdumiewającego zuchwalstwem drogi skalnej ani nie stworzył nowej metody wiedzienia gór — stał się symbolem najszczytniejszego pojmowania idei górskiej, dlaczego to jego właśnie pamięć owiał nimb szczególniejszego uroku, szczególniejszego kultu?

Źródło tych uczuć tkwi niewątpliwie w stosunku Karłowicza do Tatr. Oto niewielu było taterników, którzy by tak, jak on, zespolili się najczystsza, najbezpośredniejszą miłością z Tatrami, którzyby tak, jak on, w najsubtelniejsze nastroje przyrody tatrzańskiej wniknęli i najgłębsze jej wartości wyczuili, którzy by w swej duszy umieli tak harmonijnie zespolić wszystkie pierwiastki, współczesnego taternictwa, dla których by świat gór tak władną, tak przemożną w życiu rolę odegrał.

...młodzieńcze wyprawy rozbudziły we wrażliwej i subtelnej duszy Karłowicza najgłębsze ukochanie piękna Tatr, a niewątpliwie i na kierunek jego przyszłej twórczości muzycznej decydujący wpływ wywarły.

...Z żarliwym umiłowaniem piękna Tatr łączyła się u Karłowicza korna cześć dla królewskiego ich majestatu. ...Nawołując do poszanowania pierwotnego charakteru gór tatrzańskich, stanął też Karłowicz w rzędzie pierwszych pionierów idei ochrony przyrody, a zew jego „Sznujcie ciszę i majestat górski” jest dzisiaj, jednym z programowych haseł bojowników owej idei.

...Lecz nie tylko o wzruszenia estetyczne, o kontemplację nastrojów górskich chodziło Karłowiczowi, gdy przemierzał kontliny Tatr. Ich ku niebu rwące się baszty budziły w jego duszy również pęd ku walce, pragnienie przezwyciężenia wrogości żywiołu skalnego. Dzięki dyscyplinie i hartowności woli, dzięki niezwykłym uzdolnieniom górskim — stał się też jednym z najświetniejszych u nas przedstawicieli taternickiego czynu”.

*Roman Kordeys: Ci, którzy odeszli...
Taternik, nr 4-6, rok XII.*

Pięćdziesiąta rocznica śmierci znakomitego kompozytora i taternika była obchodzona uroczysto w całym kraju. Z inicjatywy różnych kół i instytucji muzycznych oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, przy żywym współudziale Klubu Wysokogórskiego zostały zorganizowane liczne imprezy ku czci Mieczysława Karłowicza we wszystkich większych ośrodkach Polski i na terenie Zakopanego. Centralną imprezą była sztafeta narciarska ku czci M. Karłowicza w dniach od 22. I. do 8. 2. br., zorganizowana przez Komisję Turystyki Górskiej i Narciarskiej Okręgu Warszawskiego PTTK. Szlak, którym podążała sztafeta, prowadził z Suwałk, miejsca urodzenia się kompozytora, poprzez Warszawę, Kielce, Kraków, Rabkę do Zakopanego. Udział w niej brali narciarze, taternicy i harcerze. Z przybyciem sztafety do Warszawy związana była uroczystość złożenia wieńców na grobie Karłowicza w Alei Zasłużonych na Powązkach. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydz. Kultury Prezydium Stoł. R. N., Związku Kompozytorów Polskich, Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, PTTK, Klubu Wysokogórskiego, instytucji i szkół muzycznych. Uroczystości w Zakopanem odbyły się przy udziale przewodniczącego GKKF W. Reczka i wdowy po śp. Mariuszu Zaruskim, założycielu Pogotowia Ratunkowego. Na miejscu śmierci Karłowicza, pod Małym Kościelcem odbyła się w dniu 8 lutego krótka uroczystość połączona z wmurowaniem tablicy pamiątkowej na pomniku, przyniesionej tu przez ostatni członek sztafety, zespół ratowników GOPR. Warszawskie Towarzystwo Muzyczne urządziło w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie wystawę pamiątek po kompozytorze oraz konkurs na najlepsze wykonanie pieśni Karłowicza. W okresie od 13 do 23 lutego br. w Filharmonii Narodowej oraz w filharmoniach całego kraju odbyły się koncerty poświęcone twórczości kompozytora. W wielu miastach naszego kraju odbyły się wieczornice i akademie poświęcone Karłowiczowi — artyście i taternikowi, w przygotowaniu których brał również udział Klub Wysokogórski.



L'ALPINISME SOUTERRAIN EN POLOGNE



*Ryszard Gradziński
Kazimierz Kowalski*

La Pologne est un de ces pays de l'Europe où la connaissance des grottes est actuellement considérable. La raison en est d'une part le nombre de grottes, assez restreint en Pologne, et de l'autre l'essor puissant qu'ont pris ici, durant les dix dernières années, l'alpinisme souterrain et la spéléologie.

En Pologne les grottes n'apparaissent que dans le Sud, aux parties élevées et montagneuses du pays. Le plateau qui s'étend entre Cracovie et Częstochowa est, chez nous, le plus grand espace karstique. Son sous-sol se compose des calcaires du Jurassique supérieur dont l'épaisseur dépasse là 200 m. Les parois rocheuses des vallées et les pittoresques aiguilles calcaires de ce territoire contiennent vers 500 grottes, petites et grandes, ainsi que abris sous roche. Mais le développement des phénomènes karstiques fut fortement influencé par l'ensevelissement de cette région par les formations glaciaires quaternaires. Les galeries des grottes sont souvent envasées et l'on n'y trouve nulle part des torrents souterrains qui les traverseraient. La plupart de ces grottes sont développées horizontalement et atteignent quelques dizaines de mètres de longueur. Seulement plusieurs d'entre elles (plus de dix) comptent quelques centaines de mètres de couloirs; la plus grande parmi ces dernières c'est la grotte Wierchowaska Górna (640 m de longueur) qui se trouve non loin de Cracovie. L'équipement d'escalade — cordes et échelles de corde — n'est ici nécessaire que pour visiter les avens, rares sur ce terrain et dont aucun ne dépasse 40 m de profondeur. Le terrain du plateau attire donc peu les alpinistes souterrains polonais, mais il est souvent le but des excursions d'entraînement dans les week-ends. Pour les touristes cependant cette région, surtout le Parc National d'Ojców, a beaucoup d'attrait. Ces grottes jouent en outre un rôle important dans les recherches scientifiques. C'est dans les sédiments de ces grottes qu'on a trouvé des vestiges les plus anciens de l'homme en Pologne, beaucoup d'autres monuments archéologiques et de fossiles paléontologiques.

Au sud-ouest de la Pologne, dans les Sudètes, se trouvent des groupes de grottes qui s'étaient formées dans les calcaires paléozoïques. De petites grottes se rencontrent aussi dans les parties calcaires des monts Świętokrzyskie. Au point de vue de la morphologie, très intéressantes aussi sont les formations karstiques dans les gypses miocènes, au bord de la rivière Nida, près de Busko. Ces grottes, si petites qu'elles soient, (longueur maximale — quelques dizaines de mètres) sont bien intéressantes, les grands cristaux de gypse qu'on y voit aux parois augmentent leur charme.

Une autre curiosité géologique, plus rare encore, se trouve dans la mine de sel gemme, à Wieliczka près de Cracovie, où, dans les gisements du sel, on a découvert une grotte naturelle, dont les parois sont revêtues d'énormes cristaux symétriques de sel.

Au sud de la Pologne, le long de sa frontière, se déroule la chaîne des Karpates. Les grès de flysch renferment ici quelques

Transport du matériel du bivouac par le „téléferique” au Wielki Próg (Grand Ressaud) dans la grotte Zimna (Froide) (Tatra Occidentales).

grottes qui sont des fissures tectoniquement élargies. La plus grande d'entre elles, celle de Bukowiec, a plus de 300 m de longueur; pour pouvoir la visiter, il faut se procurer préalablement l'équipement d'escalade.

Mais le terrain le plus intéressant en Pologne au point de vue de la spéléologie, ce sont les Tatras. Ces montagnes s'étendent à la frontière entre la Pologne et la Tchécoslovaquie. Elles ont une structure en nappes de charriage. Leur tronc cristallin est de granit, tandis que dans les roches sédimentaires, c'est les calcaires et les dolomites qui importent. Dans son milieu cette bande de roches sédimentaires est sur le territoire de la Pologne, mais ses extrémités à l'E et à l'W appartiennent déjà à la Tchécoslovaquie. C'est dans cette zone de roches sédimentaires, à une altitude qui oscille de 1000 à 2000 m, que se trouvent les grottes sur lesquelles s'exerce en premier lieu l'activité des spéléologues polonais.

Actuellement, après des années de recherches zélées, on connaît dans les Tatras plus de 100 grottes ayant au total quelques dizaines de kilomètres de longueur. La plupart d'entre elles sont sur le territoire polonais, mais la grotte Bielska, la plus grande dans les Tatras, se trouve dans la Tchécoslovaquie. Outre l'ensemble central des couloirs principaux, éclairé à l'électricité et bétonné, cette grotte comprend toute une série de ramifications latérales et de puits dont l'exploration n'est pas encore définitivement terminée. Ces parties constituent aussi le domaine où les spéléologues peuvent faire des découvertes.

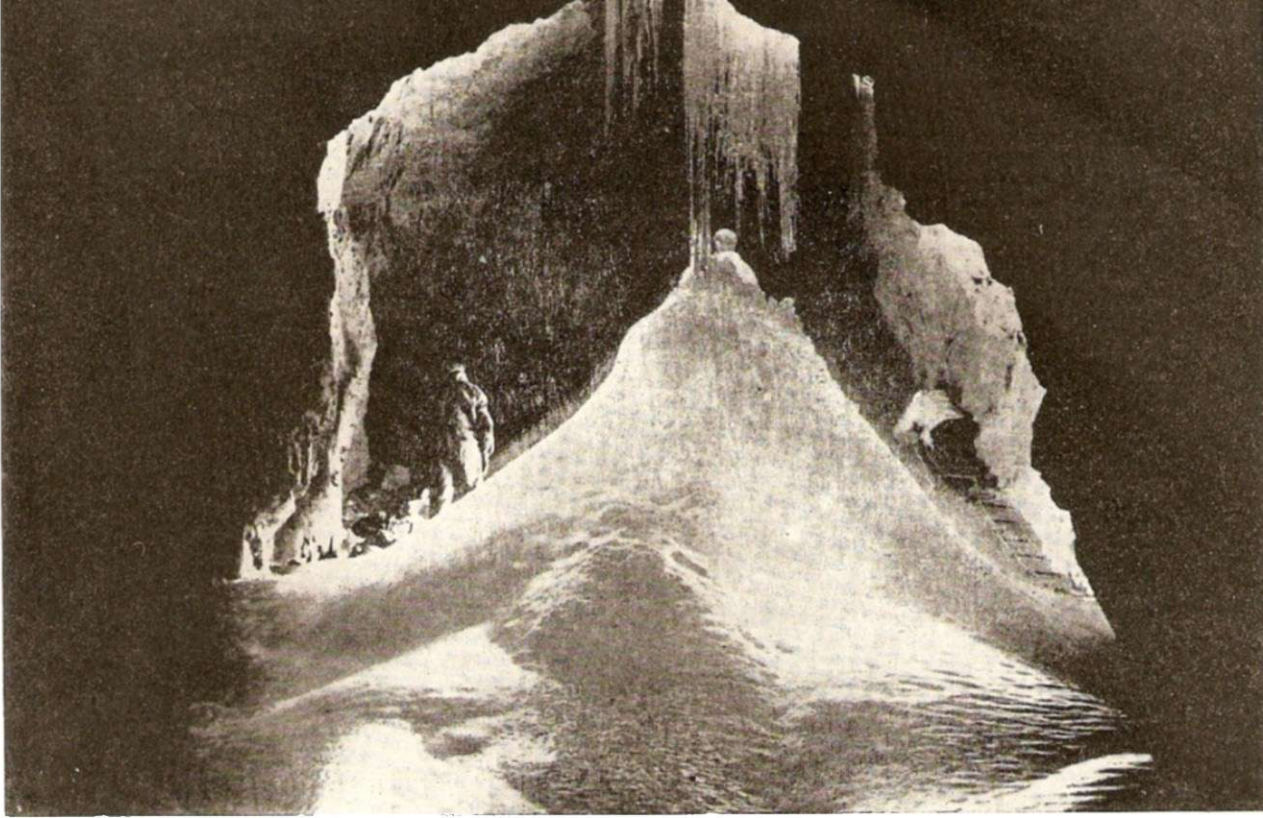
Depuis le moyen âge, il y avait aux Tatras des mineurs, qui familiarisés avec les ténèbres, ne craignaient pas de descendre au fond des grottes. Ils furent suivis des chercheurs de trésors qui, tout en cherchant les gisements minéraux, tâchaient de trouver aussi les trésors cachés, jadis, à ce qu'on disait, par les „brigands” des Tatras. Les „guides” manuscrits pour les chercheurs de trésors sont des descriptions les plus anciennes des grottes des Tatras.

Dans la seconde moitié du XIX-e siècle, quelques parties des grottes, situées plus près de l'entrée et d'accès facile commencent à être fréquemment visitées. Au début du XX-e siècle, plusieurs alpinistes polonais font des excursions aux grottes et, peu à peu, élargissent la connaissance du monde souterrain des Tatras. Ces recherches pionnières sont continuées par les frères Tadeusz et Stefan Zwoliński qui entre 1920—1929 font beaucoup d'expéditions aux grottes des Tatras et accomplissent une série de découvertes. C'est eux qui les premiers ont employé en Pologne des échelles de corde pour forcer les puits et des flotteurs qu'ils avaient construits eux-même pour traverser les petits lacs souterrains. Jusqu'aux derniers temps, ils étaient à peu près les seuls qui faisaient de l'exploration systématique des grottes, en publiant les résultats dans les revues touristiques.

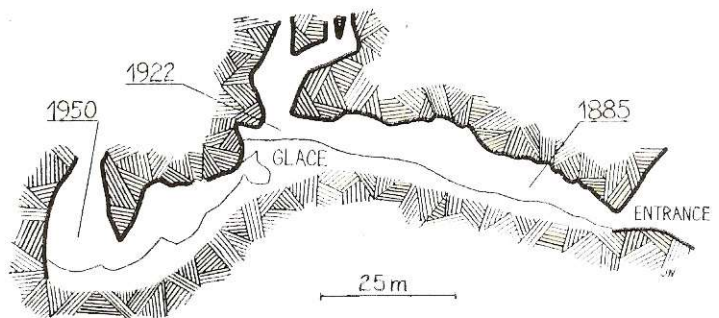
L'alpinisme souterrain moderne s'est développé en Pologne au cours des dix années dernières. Ce qui y a sensiblement contribué c'est l'essor qu'a pris la spéléologie dans l'Europe Occidentale, les renseignements que nous avons eus sur l'exploration de Chevalier dans la Dent de Crolles, de Casteret dans Henne Morte, ou sur les expéditions au gouffre Pierre St. Martin. Ces informations éveillèrent l'intérêt d'un groupe de jeunes alpinistes et savants de Cracovie. En 1948 s'est formée la première équipe — condition indispensable en spéléologie pour arriver à des résultats, sous le nom de „Klub Grotolazów” (Club des Hanteurs de grottes). Dans ce groupe agissaient entre autres: P. Burchard, O. Czyżowski, W. Danowski, R. Gradziński, K. Grotowski, K. Kowalski, M. Kuczyński, A. Radomski, W. Starzecki, W. Szymczakowski, R. Unrug. Dans les années suivantes d'autres groupes se forment: à Varsovie (A. Chodorowski, R. Karpiński, T. Umiński), à Zakopane (les anciens compagnons des expéditions de S. Zwoliński et en outre, K. Stecki, L. Cwiertniak et d'autres), à Toruń (J. Tomaszewski, L. Tomaszewska) et à Wrocław (T. Janasz). Avec le temps, ces groupes se développent et exercent une vive acti-

Les grottes en Pologne (les points indiquent les terrains où apparaissent les grottes)





Partie inférieure du „glacier” dans le plus basse partie de la grotte Lodowa de Ciemniak. (Tatra Occidentales). — R. Gradziński, 1953. Plus bas la coupe schématique, verticale, de la grotte Lodowa. Les chiffres indiquent les années où on a découvert les parties particulières de la grotte.

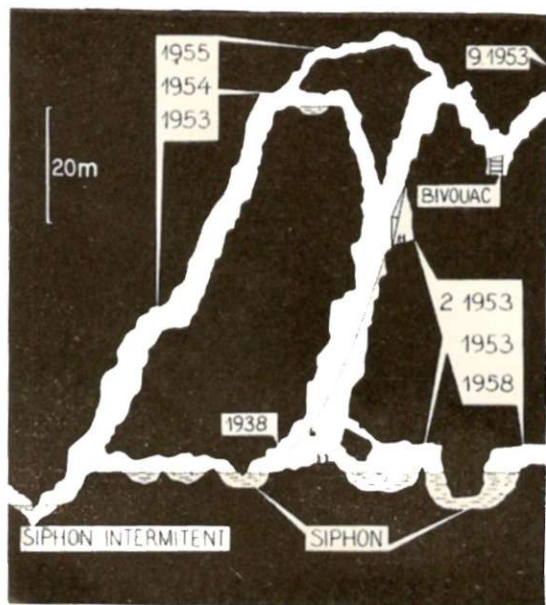


tivité. Dès le début, ces groupes se rattachaient aux sociétés alpines. En 1953 on a institué à Cracovie une Commission Centrale de Spéléologie et d'Alpinisme Souterrain qui depuis ce temps dirige le travail des groupes particuliers. A présent, après réorganisation de l'alpinisme polonais, cette Commission fait partie du Klub Wysokogórski (Club Polonais de Haute Montagne).

Dans l'évolution de l'alpinisme souterrain polonais, un rôle extrêmement important fut joué par l'exploration (effectuée de 1948 à 1952) de la grotte Miętusia (les Tatras Occidentales, vallée Miętusia), la plus profonde grotte des Tatras et de toute la Pologne. Elle fut découverte en 1938, mais on n'y a pas dépassé la profondeur de 100 mètres. L'exploration de cette grotte fut reprise en 1948 par le groupe de jeunes spéléologues de Cracovie.

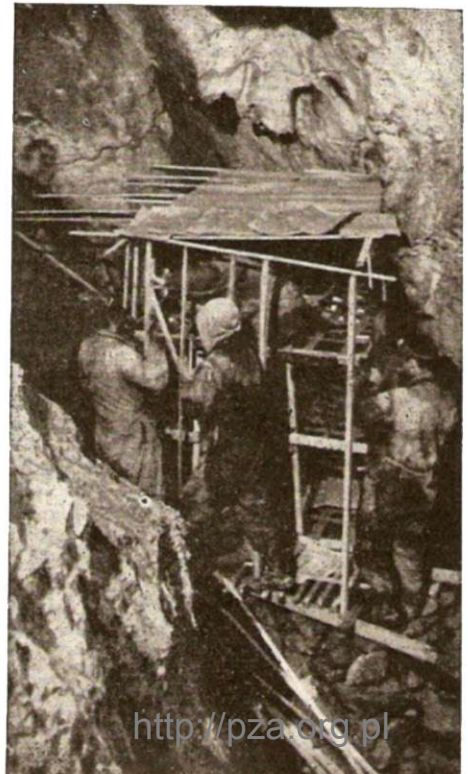
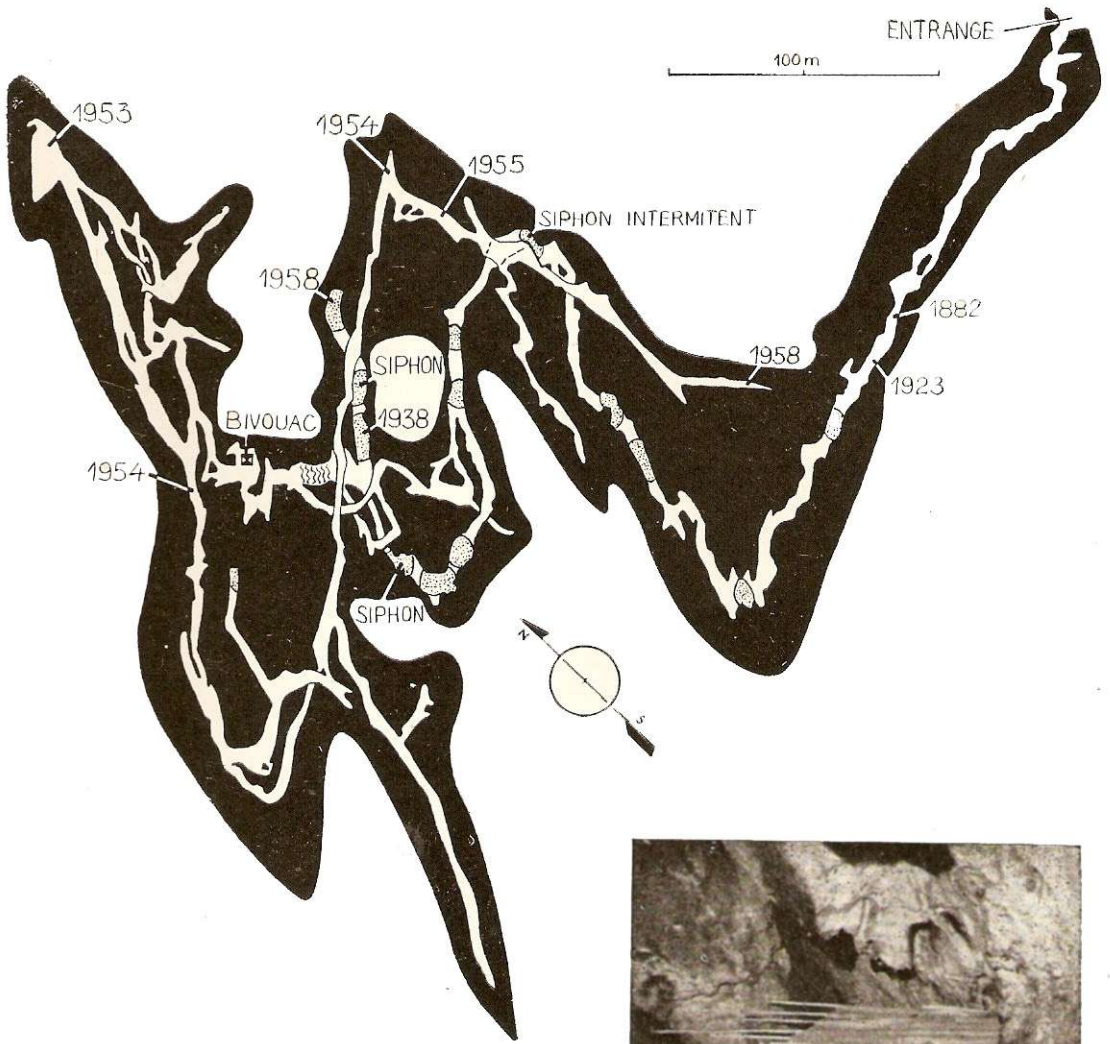
Au cours de quatre années, six expéditions ont été organisées et ce n'est que la dernière qui a réussi à descendre au point le plus bas de la grotte (200 m). Mais pourquoi fallait-il tant d'expéditions pour atteindre ce but? La cause en était d'une part le fait que c'est pendant ces expéditions seulement que venait se former en Pologne la première équipe spéléologique moderne; le nombre de ses membres s'éleva peu à peu de trois personnes jusqu'à dix. D'autre part, bien que, quant à la profondeur, la grotte Miętusia le cède de beaucoup aux grottes les plus profondes du monde, les difficultés qu'elle oppose à l'explorateur ne sont vraiment pas insignifiantes. D'abord beaucoup de parties de la grotte sont en été sous l'eau. Seulement l'hiver, très long et extrêmement froid dans les Tatras, le niveau des eaux souterraines baisse au point de permettre d'organiser de grandes expéditions. Mais alors l'orifice de la grotte (1330 m d'altitude) n'est accessible qu'après une marche pénible dans une neige profonde. Immédiatement après l'entrée, descend une chaudière abrupte, longue de 135 m. Par ce petit couloir, extrêmement étroit et incommode, il faut transporter en rampant tout l'équipement nécessaire pour l'exploration. La configuration de cette partie de la grotte est telle qu'il est extrêmement, difficile et fatigant de s'en retirer. Ayant passé quantité de couloirs un peu plus larges, on arrive au bord des puits de 150 m de profondeur. Un torrent qui court ici même pendant l'hiver rend la descente dans ces puits encore plus difficile. Enfin, au fond du dernier puits, se trouve un siphon qui dans les années suivantes, malgré toutes les tentatives qu'on avait faites, n'a pas pu être traversé. La grotte a aussi d'autres ensembles de couloirs; la longueur de ses galeries dépasse au total 2 km.

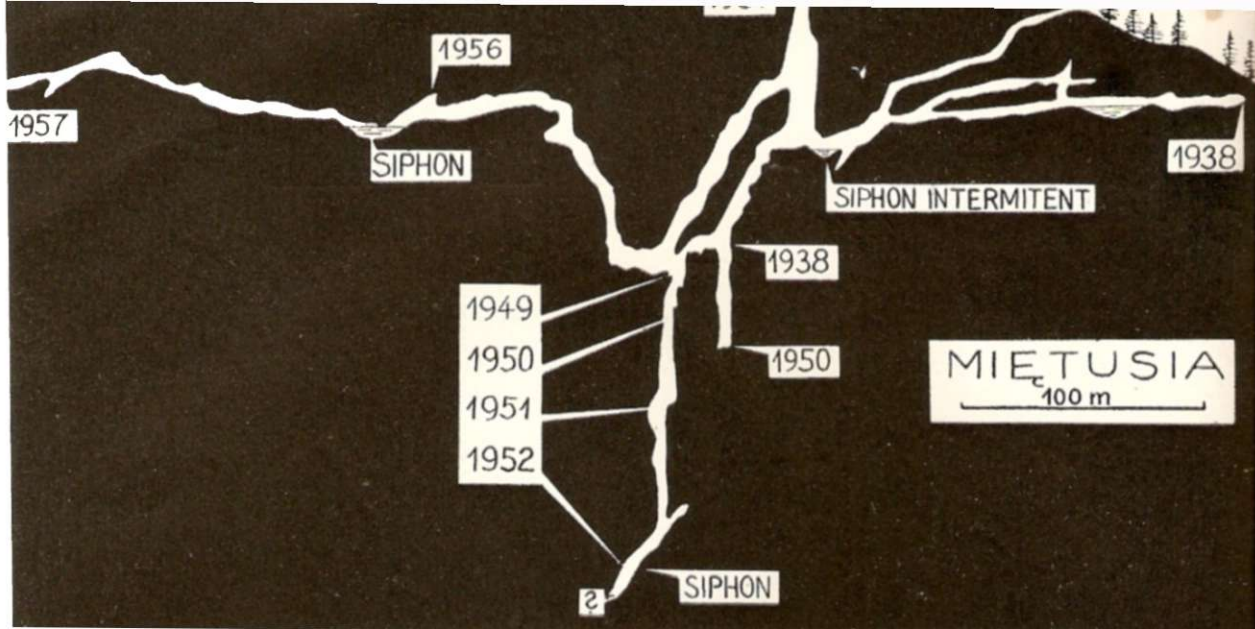
Les six expéditions successives du club cracovien des „Hanteurs



Coupe schématique, verticale, de la partie des cheminées et de petits étangs dans la grotte Zimna (Tatras Occidentales) qui sont le segment de clef du chemin conduisant aux parties ultérieures de la grotte. Les chiffres indiquent les années où on a atteint les points particuliers des cheminées.

Page 19 — Coupe verticale, simplifiée, de la grotte Zimna. Plus bas le montage du premier l'abri de bivouac au fond de la grotte Zimna pendant l'expédition de 1954.





de grottes" ont non seulement formé et raffermi l'équipe composée de plus de dix personnes, mais elles ont aussi donné l'initiative à la production de l'équipement nécessaire pour les explorateurs de grottes, tel que sacs de transport, lampes frontales et échelles de corde. Dans ces expéditions on a fait en outre l'apprentissage de la manière d'organiser de grandes expéditions, de rationner les vivres, de transporter, l'équipement etc. En même temps se développait la vie de club et, en 1950 commençait à paraître à Cracovie la revue spéléologique „Grotolaz" (Hanteur de grottes)¹.

Indépendamment des expéditions à la grotte Miętusia, on a accompli dans les grottes des Tatra toute une série de découvertes, dans un temps relativement court. Ainsi p. ex. pendant qu'ils levaient le plan de la grotte Szczelina Chochołowska, trois spéléologues de Cracovie ont trouvé un passage extrêmement exigu qui conduisait à un labyrinthe de galeries ayant à peu près 1.5 km de longueur et orné de concrétions de montmilch. Ces dernières sont devenues ensuite le sujet de recherches scientifiques et de publications.

Presque simultanément, S. Zwoliński avec ses compagnons a découvert les parties inférieures de la grotte Lodowa (de glace) de Ciemniak. Cette grotte se trouve dans le massif calcaire des Czerwone Wierchy des Tatra, à 1715 m d'altitude. Sa partie supérieure, connue depuis quelques dizaines d'années, consiste en un couloir, long de 100 m environ, dont le fond est en toute saison recouvert d'une enveloppe de glace, épaisse de quelques, jusqu'à plus de dix, mètres. L'ayant fendue à coups de piolet, S. Zwoliński a trouvé un passage conduisant par un versant glacé et très raide à une salle située sous la masse la plus grande de la glace. La grotte Lodowa de Ciemniak présente le type de grotte „dynamique" où, pendant toute l'année, règne un fort courant d'air. C'est la plus grande et la plus belle des grottes de glace des Tatra.

La grotte Zimna (froide) (Tatra Occidentales, vallée Kościeliska) est la grotte des Tatra Polonaises la plus connue ainsi que la plus

¹ Le tirage de „Grotolaz" était d'abord de 20 exemplaires, puis de 150. Dans les années 1950—1957 il en parut au total 21 numéros. Dès le rétablissement de l'organe du Club Polonais de Haute Montagne „Taternik", c'est là que paraissent les articles spéléologiques.

grande des grottes polonaises. La longueur de ses couloirs s'élève à présent à quatre km. Une petite partie de cette grotte était déjà connue au XIX^e siècle. Vers 1930, Tadeusz et Stefan Zwoliński forcèrent l'éboullis qui bouchait le chemin et, par un couloir horizontal, pénétrèrent à l'intérieur de la grotte sur un espace d'à peu près 800 m. De grandes expéditions, organisées en 1953—1958 par la Commission de Spéléologie et d'Alpinisme Souterrain, ont continué l'exploration de la grotte Zimna. Pendant la première d'entre elles (février, 1953), on a fait des plongées dans le siphon qui bouchait la route, puis, ayant épuisé son eau, on découvrit un chemin qui pénétrait plus loin dans l'intérieur de la grotte par une large cheminée allant vers le haut. Pour gagner la partie moyenne, très compacte, de cette cheminée, il fallait d'abord bâtir un mât brisé spécial, construit par T. Bernhardt et W. Starzecki² (août 1953). Cette seconde expédition eut pour résultat la découverte de quelques centaines de mètres de couloirs nouveaux. On a dû se retirer enfin, étant menacé d'avoir le sortie à la surface coupée par l'eau et aussi à cause du fait que le séjour souterrain avait été très prolongé. En 1954, l'hiver, on a organisé une troisième expédition, composée de 18 personnes. Lors des expéditions précédentes, la distance qu'il y avait entre l'entrée de la grotte et son étage supérieur et les difficultés considérables que présentait le chemin, avaient rendu des plus pénible l'exploration des dernières parties de la grotte. Cette fois on a bâti, au-dessus de la cheminée, un abri de bivouac qui servait de base à un groupe de 7 personnes en train de faire des recherches dans le fond de la grotte. Au moyen d'un câble de téléphone, l'abri avait une communication téléphonique avec la surface, pour que le groupe du bivouac pût être alarmé en cas d'un dégel violent qui, en gonflant le siphon, aurait pu couper le chemin de retour. Pendant l'expédition suivante (1955), l'abri de bivouac servait aussi de base à deux groupes qui, durant 192 heures, travaillaient tour à tour dans les dernières parties de la grotte. Dans l'entretemps on a découvert un nouveau chemin qui conduisait au coeur de la grotte et qui permettait de laisser le siphon de côté. Pour ce qui concerne l'escalade, ce chemin est certainement bien plus difficile, mais il permet aux petits groupes, composés de quelques personnes à peine, de se rendre à l'abri de bivouac, sans qu'ils soient obligés de vider d'abord le siphon en en épuisant l'eau. En 1958 le vieil abri de bivouac fut agrandi et à présent il peut loger 9 personnes. Il constitue une base pour les recherches scientifiques poursuivies dans la grotte, et pour les expéditions d'entraînement.

Comme beaucoup d'autres grottes des Tatra, la grotte Zimna ne possède pas le riche manteau de concrétions qui aurait de l'attrait pour le commun des touristes. Ses couloirs sombres et menaçants, ses éboullis de blocs, ses ressauts compacts exigent des connaissances alpines approfondies, et les lacs souterrains nécessitent l'emploi de canots pneumatiques.

Dernièrement les grottes des Tatra étaient aussi explorées à l'aide des appareils qui permettent la plongée libre. La première tentative de ce genre fut faite au mois de février, 1956, dans un des siphons de la grotte Bystra (Oleg Czyżewski). Au mois de janvier 1957, le groupe de spéléologues de Varsovie réussit à traverser un des siphons de la grotte Miętusia et à découvrir quelques centaines de mètres de couloirs, recelés par ce siphon. Au mois de janvier, 1958, lors des plongées d'essai dans le siphon qui bouche le passage à la partie inférieure de la grotte Zimna, il s'est développée une situation qui facilement aurait pu être fatale. Par suite d'un endommagement presque simultané des appareils des deux plongeurs, W. Maczek et S. Ogaza, ce dernier se trouva de l'autre côté de l'étroit siphon, sans aucune possibilité de retour auprès de ses compagnons. Le sauvetage dura à peu près 48 heures et près de 100 personnes y ont participé. Après 45 heures, que S. Ogaza

² Cf. „Taternik”, No 1/57, 33e anné, p. 42—43.

Coup schématique, verticale, de la grotte Miętusia. (Tatra Occidentales) Fond du puits le plus profond, dans la partie centrale de la grotte, bouchée en bas par un siphon qui se trouve à 200 m. de profondeur. On y est parvenu après 4 expéditions successives. C'est le record de profondeur dans les grottes polonaises.

a passées accroupi sur une petite banquette, on a réussi à lui faire parvenir un appareil de rechange et à le reconduire sur ce côté du siphon.

La spéléologie polonaise est étroitement liée à l'alpinisme. La connaissance de la technique d'escalade est considérée comme indispensable à qui veut prendre part aux expéditions dans les grottes. Un apprentissage particulier en forme de cours a été introduit où l'on enseignait l'emploi des lampes à acétylène et électriques, la technique de se servir des échelles de corde et celle de traverser les lacs souterrains, etc. A côté de l'activité exploratrice qui, dans une large mesure, accuse le caractère sportif, on conduit aussi des recherches scientifiques telles que: on lève le plan des grottes, on fait des observations sur le microclimat, on étudie la faune et la flore, et on conduit des investigations géologiques concernant surtout la genèse des grottes.

L'équipement employé par les spéléologues polonais ressemble à celui qui est en usage dans les pays de l'Europe Occidentale. Il contient entre autres de légères échelles (échelons en dural, câble d'acier pesant 10 m — 1000 g), canots pneumatiques en caoutchouc, lampes électriques et à acétylène que l'on fixe au casque, appareils pour de libres plongées, appareils téléphoniques, etc.

L'essor qu'a pris en Pologne la spéléologie pendant ces dernières années a pour résultat l'épuisement presque complet des possibilités de nouvelles découvertes dans le domaine des grottes polonaises. Certes, on ne saurait jamais affirmer que ces découvertes soient impossibles, mais ce qu'il y a de certain c'est qu'à présent elles se font de plus en plus rares. L'expérience technique et organisatrice cependant, acquises au cours de l'exploration des grottes des Tatras, ont permis dernièrement aux spéléologues polonais de déployer leur activité aussi à l'étranger. En collaboration avec leurs confrères slovaques, les spéléologues polonais travaillent continuellement sur le terrain des Tatras Tchécoslovaques. En 1956 et 1958 des expéditions, composées de plus de 10 personnes chacune, ont été organisées afin d'aller visiter les grottes de Bulgarie; elles en ont rapporté d'intéressants résultats d'exploration et de sport, obtenus dans les grottes des Balkans Centraux. En 1956 l'équipe polonaise a pris part à l'expédition au Gouffre Berger, organisée par le Spéléo-Groupe C. A. F. Il est généralement connu que cette expédition est parvenue au fond même de la grotte, en obtenant ainsi le record mondial de profondeur. En 1937 on a organisé une expédition de 7 personnes qui a été la seconde à passer en entier le système de la Dent de Crolles (dès le P 40 jusqu'à Guiers Mort), prouvant ainsi que quelque grandes que fussent les grottes, elle était capable d'y déployer une activité personnelle et indépendante. Le contact toujours plus vif avec les spéléologues étrangers eut pour effet, en été 1957, l'organisation d'un camp spéléologique international en Pologne. Il y participèrent des spéléologues venus de l'Autriche de la Belgique, de l'Espagne, de la Suède et de la Hongrie. Une visite en Pologne fut aussi faite par des spéléologues de la Tchécoslovaquie, de la Yougoslavie, de la France et du Liban.

Coupe simplifiée
horizontale
de la grotte Kasprowa Nizna





górną część północnej i północno-zachodniej ściany

Hornsundtind

Jerzy Piotrowski

Z oceanu napływa do fiordu mgła i ściela się na wodzie. Jest półmrok i przejmujące zimno, trzęsiemy się nawet w himalajskich kurtkach puchowych. Płyniemy przeważnie na kompas, czasem tylko można się orientować według wyłaniających się delikatnych zarysów przybrzeżnych szczytów, oświetlonych stojącym nisko nad horyzontem słońcem. Blisko czoła lodowca Körberbreen łódź wpływa między gęsto rozsiane podwodne skały, przykryte teraz, podczas przyływu, wodą. Lawirujemy bardzo powoli i ostrożnie, wreszcie łódź osiada łagodnie na miękkim piasku.

Nocujemy w namiotach na wybrzeżu. Budzimy się w południe dnia następnego i pomimo nadal złej pogody udajemy się poprzez lodowiec pod zachodnią flankę Hornsundtindu zwaną Bastionen. Na lodowcu tej nazwy rozbijamy obóz. Jeszcze tego dnia wykonujemy z Andrzejem Zawadą rekonesans dla ustalenia drogi na szczyt, a zwłaszcza dla znalezienia przejścia wprost na górną część lodowca Garwooda.

Tak się jakoś składa, że śpimy i odpoczywamy w dzień, a działamy w nocy. Jest to o tyle obojętne, że teraz w lecie słońce kręci się nad horyzontem przez całą dobę, a „chodzenie” w nocy ma wiele zalet. Wtedy jest na ogół spokojniej, niższa i bardziej równomierna temperatura i lepsze warunki śnieżne. A więc i tym razem budzimy się dopiero późnym popołudniem. Pomimo że wieczór jest ponury, widoczność zła, decydujemy się na rozpoczęcie wejścia. Spokój bowiem, jaki dziś panuje, jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowym, trafiającym się znacznie rzadziej niż widok wierzchołka Hornsundtindu, nie spowitego w chmurach. Zwykle przez ten masyw przewala się ze świstem wiatr — wróg, którego trzeba się obawiać, z którym w każdym razie trzeba się liczyć. Postanawiamy nie brać namiotu. Przewidujemy raczej szybki wypad, może o pięć godzin dłuższy, niż gdybyśmy rozpoczęli go z przełęczy. Ryszard Schramm przygotowuje żywność na drogę. Andrzej Zawada filmy a ja haki i pętle. Jarosław Brzozowski gotuje nam obfite śniadanie.

„Powinniśmy wrócić najdalej za 36 godzin” — informujemy go — „gdyby nas potem jeszcze nie było, możesz iść nad brzeg i płynąć do bazy po pomoc. Ale nie martw się” — uspokajamy go — „wrócimy wcześniej”.

O godzinie 9.00 wieczór opuszczamy obóz i po wczorajszych śladach pniemy się na ramię Bastionen. Było to duże ułatwienie. Przekonujemy się o tym w chwilę później, gdy przewinawszy się na drugą stronę grani, stopy nasze zapadają się głęboko w śnieg na stromym stoku lodowca Garwooda. Długim trawersem podchodzimy w milczeniu pod pionowymi ścianami stojących dęba Bastionen. Widać tylko ich dolne partie. Wyżej wszystko objęła w swe posiadania mgła. O 23.30 jesteśmy na przełęczy. „Cholera, nie trzeba było was słuchać” — klnie Ryszard — „teraz przydałby się namiot. Moglibyśmy przeczekać niepogodę”.

Mgła jest tu gęsta, wieje lekki wiatr i sypie śnieg. Raczej by nie zmarznąć z bezczynności niż w przekonaniu o celowości tej pracy, kopujemy jamę w śniegu. Idzie to dość mozolnie. Zmieniamy się przy pracy czekaniem w ciasnej jamie i rzucamy na wschodnią stronę wykopane bryły śniegu. Układamy się ciasno wewnątrz i parzymy na butanowej maszynce herbatę.

Korzystając z chwilowego rozjaśnienia, podchodzę w górę grzędą, a widząc, że wyżej jest lepsza widoczność, wzywam towarzyszy. Zdecydowani próbować szczęścia pomimo niesprzyjającego zamglenia zostawili w jamie część sprzętu i filmów do 16 mm kamery i dochodzą do mnie. Wiążemy się i wchodzimy w ścianę. Drogę zagradza nam od razu trudny próg skalny i wyżej pionowe, przetykane lodem i śniegiem skały.

Andrzej idzie pierwszy. Spód uderzeń jego czekana wylatują, spadając nam na głowy, lodowe bryły. Co dwa, trzy metry wbija haki. W miarę jak posuwamy się do góry, robi się coraz jaśniej. Nagle zalewa nas oślepiająca biel. Jesteśmy ponad opadającym powoli morzem mgieł, z którego niby biała zjawa wylania się potężny maszy Mehestenu i — będąca jeszcze w cieniu — ściana, na której się znajdujemy. Wysuwające się zza krawędzi uskoku słońce rzuca światło na łukowato wygiętą ścianę Hornsundtindu. Jesteśmy uradowani przyjemnym figlem, jaki spłatała nam pogoda. Teraz dopiero widzimy naszą dalszą drogę. Jesteśmy tuż przy uskoku grani, która — łagodnie dalej wznosząc się — składa się z olbrzymich, gęsto obok siebie sterczących turni. Pod turniami leżą, gdzieniegdzie powiązane niskimi białymi nitkami, płyty śniegu, a poniżej nich — pas pionowej gładkiej ściany. Bogatsza w śnieg podszczytowa partia wydaje się łatwiejsza, nie



Z obozu na Bastionbreen osiągnęliśmy długim trawersem ponad lodowcem Garwooda przełęcz, z której on spływa i stąd długą zachodnią grania weszliśmy na Hornsundtind. Przed nami rozciągał się teraz wspaniały widok. Górna część lodowca Jakobstigen, oświetlona jaskrawo słońcem, zawieszona jest wysoko na stokach Mehestenu. Jego majestatyczny wierzchołek ostro odcina się ociemnioną rramidą na tle porzeczonych chmur nisko położonych nad ziemią i rozpiętych się w blaskach słońca... — J. Piotrowski. Pol. Wypraw. Spitsberg. MRG 197 —193.



widać natomiast możliwości dojścia do niej poprzez zerwy turni.

Trudności „wypychają” nas ze ściany na urwistą grań. Jest to coś rzeczywiście imponującego. Przez dziwną skalną studnię spoglądam na północną ścianę, potem wrzucam kamień, by przekonać się, czy nie uległem złudzeniu. Nie, kamień leci luźno w powietrzu około trzystu metrów, potem raz odbiwszy się, niknie w dół.

Słońce dogania nas powoli, choć staramy się przed nim uciec. Boimy się, że dobry, twardy śnieg może się pod wpływem słońca przemienić w lepka, usuwającą się papkę.

Nieco wyżej, na śnieżnym ostrzu trafiamy na niewielki otwór w śniegu. W chwili, gdy zbliżamy się do niego, jakiś cień przysionił nam słońce. To drapieżne ptaki — fulmary (fulmarus glacialis) latając nam nad głowami, bronią swoich piskląt. Posuwanie się granią było nieco urozmaicone: naprzód zagroził nam drogę „żandarm”, z którego musieliśmy zjechać i dla zabezpieczenia sobie odwrotu zostawić 30-metrową linę, wiążąc się cieńszą, siedemdziesiątką. Potem była kluczowa turnia. Ściankę tuż pod jej wierzchołkiem trzeba było pokonać z pomocą jednej pętli, przy zejściu z niej Schramm o mało nie zgubił manierki. Wreszcie o godzinie 11.00 jesteśmy na stromych, twardych polach śnieżnych pod szczytem i punktualnie o 12.00 stajemy na maleńkiej grańce wierzchołka, na której z trudnością mieścimy się we trójkę.

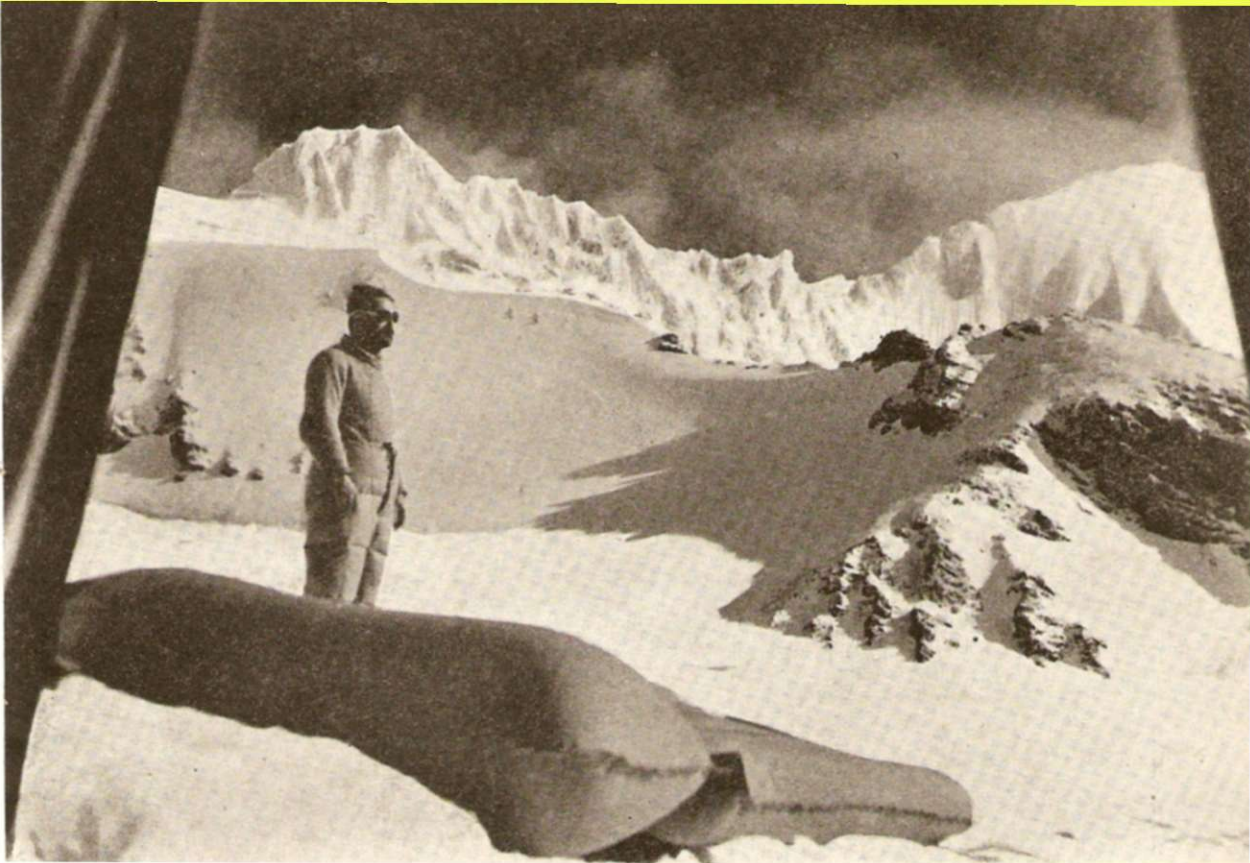
Widok ze szczytu zapiera dosłownie dech w piersi. Ogarnia nas szal fotografowania. Andrzej na przemian fotografuje, filmuje panoramy i... klnie, że nie zabrał więcej kaset. Postrzępione chmury leżą nisko nad ziemią, częściowo tylko przysłaniając fiord. W promieniu dziesiątek kilometrów widać doskonale delikatny rysunek olbrzymich lodowców, zwłaszcza Horna i Samarina. Znane nam z poziomu fiordu szczyty są nie do poznania, jakies małe, rozgniecione. Pod nami Hornsundbind opada na trzy strony kilkusetmetrowymi pionowymi zerwami, z czwartej strony widoczny jest tylko niewielki kawałek pola śnieżnego. Dalej urywa się i on i niknie w otchłami lodowca Jakobstigen, spadającego 50-stopniowym nachyleniem na wschód. Górna część Jakobstigen, oświetlona teraz jaskrawo, zawieszona jest wysoko na stokach Mehestenu. Wargi poprzecznych szczelin oddalone są od siebie o dziesiątki metrów. Takich olbrzymich nie spodziewaliśmy się ujrzyć, przekraczając one znacznie skalę alpejską. Majestatyczny Mehesten wychodzi z mgły potężną piramidą.

Rysiek szuka śladów pobytu pierwszych zdobywców. Niestety nie ma ani kopczyka, ani żadnego innego znaku. Wobec tego my budujemy mały kopczyk, pod którym zostawiamy kartkę owiniętą w cynfolię po czekoladzie. Po piętnastu minutach pobytu na szczycie rozpoczynamy odwrot.

Idziemy teraz znacznie ostrożniej i asekurujemy się starannie niż posuwając się w górę. Jesteśmy już ponad 18 godzin w drodze, a blisko 20 na nogach i wpadamy na stanowiskach asekuracyjnych w pólisen.

„Nie spać, nie spać!” — pokrzykujemy na siebie nawzajem. Roztopiony śnieg wyjeżdża często spod nóg, lawinki sypią się na głowę, jest niebezpiecznie. Niektóre partie — łatwe poprzednio — teraz po obsypaniu się śniegu są znacznie trudniejsze. Szereg trawersów wiedzie obecnie po litej, gładkiej ścianie. Mijamy nieskończoną ilość „żandarmów” w grani, wreszcie ostatni trudny próg u wejścia w ścianę. Długo szukamy szczeliny dla wbitcia haka do zjazdu. Kolejno zakładamy klucze zjazdowe i stajemy pod ścianą w łatwym terenie.

Pod przełęczą Garwooda — tak ją nazwaliśmy — wchodzimy znów w mgłę. Zejście jest uciążliwe. Wpadamy po kolana a nawet po biodra w rozmoknięty śnieg, a zlodowaciała zewnętrzna powłoka obrywa się płatami o powierzchni kilku metrów kwadratowych. Z ramienia Bastionen zbiegamy już bez trudności do obozu. Jest godzina 20.00.



WALORY ALPINISTYCZNE OTOCZENIA HORNSUNDU

Ryszard Wiktor Schramm



Obóz na Bastionbreen. Przed namiotem Ryszard Schramm. W głębi Bastionen rozdziela-
jąca Bastionbreen od Garwood-
breen. Na ostatnim planie od-
cinek granic pomiędzy przełę-
czą Garwooda a północnym
wierzchołkiem Mehestenu, tzw.
Conway-Kammen. Na zdjęciu
u dołu: Jerzy Piotrowski przy
kuchence obozowej. — J. Pio-
trowski, Pol. Wypraw. Spits-
berg. MRG 1957—1958



SPITSBERGEN jest krajem, którego tereny spośród wszystkich gór europejskich¹ najbardziej przypominają swym charakterem najwyższe góry centralnej Azji, zaś oderwanie od wszelkiej łączności z cywilizacją (najbliższe Hornsundu osady leżą w odległości ponad 100 km) stawia każdą wyprawę przed perspektywą pełnej samowystarczalności w ciężkich arktycznych warunkach. Nie jest więc przypadkiem, że wybierająca się z wiosną 1959 roku na Dhaulagiri wyprawa austriacka, pod kierownictwem F. Moraveca, obrała właśnie Spitsbergen jako teren swego paromiesięcznego treningu w lecie 1958 roku. W szczególności otoczenie Hornsundu² dzięki swemu wielkiemu bogactwu, zróżnicowaniu, zalodzeniu i dzikości oraz stosunkowo małemu poznaniu, przedstawia piękne same w sobie cele alpinistyczne oraz daje doskonałe pole treningowe do wielkich wypraw egzotycznych. Zwłaszcza niewielka stosunkowo w tej okolicy grupa Hornsundtindu³ (10 km z północy na południe i 4 km ze wschodu na zachód), obejmująca kilkanaście szczytów, jest prawdopodobnie najpiękniejszym alpinistycznym obiektem Svalbardu. Piękne tereny wysokogórskie kraju Alberta I, w szczególności sławne otoczenie Magdalenefjordu w północno-zachodniej części wyspy, są niższe i znacznie lepiej poznane i wyeksploatowane. Niemal nie znane do niedawna i stanowiące jedną z największych zagadek alpinizmu polarnego Góry Stubendorffa w Nowej Fryzlandii, przy wschodnim wybrzeżu południowej części Wijdefjordu, zbudowane z prekam-

W wędrówce po lodowcu Körberbreen krótka przerwa. Za nami charakterystyczny widok dla Spitsbergenu. W białym blasku słońca z morza chmur ponad fiordami Hornsundu wylaniają się szczyty Ziemi Wedel Jarasberg. Na zdjęciu obok ciemna sylwetka Kvasseggi (1050 m), widziana z ramienia Bastionen J. Piotrowski. Pol. Wypraw. Spitsberg. MRG 1957—1958.

¹ Archipelag Spitsbergen zaliczany jest do sektora polarnego Europy Zachodniej.

² Porównaj: Szkic orograficzny otoczenia fiordu Hornsundu. „Taternik” nr 1/58, s. 27.

³ Wszystkie nazwy podaję według pisowni norweskiej (Topografisk kart over Svalbard 1:100000, wyd. Norsk Polarinstitut, Oslo 1948).



bryjskich gnejsów i amfibolitów, zostały w ciągu ostatnich lat dość dokładnie poznane. Zwiedziła je w 1950 roku 6-osobowa francuska wyprawa alpinistyczna pod kierownictwem Claudes Maillarda, dokonując m. i. pierwszego wejścia na ich najwyższy szczyt (prawdopodobnie najwyższy szczyt Spitsbergenu) Mont Perrier (aneroid 1850 m). Kilka wypraw geologicznych W. B. Harlanda i towarzyszy z Cambridge University przeprowadziło ich dość szczegółową eksplorację. Bez wątpienia kryją one jeszcze niejedną alpinistyczną niespodziankę, jednak i tam nie można już w tej chwili liczyć na znalezienie trudniej dostępnych szczytów i większych ścian niż w otoczeniu Hornsundu. Podobnie wysokogórski charakter jak grupa Hornsundtindu posiada wspinały łańcuch Sofiekammen po północnej stronie Hornsundu. Obie te grupy zbudowane są z ciemnych i twardych ordowikowych wapieni i częściowo dolomitów formacji Hecla Hoek. Góry leżące dalej na północny-zachód, kulminujące w grupie Tonefjellet — Bratthø nad Wschodnim Lodowcem Torella, o odmiennej budowie geologicznej, nie są już tak ciekawe i trudne. Natomiast sporo i na pewno niebrzydłych problemów kryje jeszcze otoczenie Zachodniego Lodowca Torella — wewnątrz Ziemi Wedel Jarlsberg.

●
Eksploracja alpinistyczna grupy Hornsundtindu prawie nie wykroczyła jeszcze poza pierwsze stadium, tj. wchodzenie na szczyty najłatwiejszymi drogami. Wprawdzie najwyższe (Hornsundtind i Mehesten) zostały już zdobyte, wprawdzie w ostatnich dwóch latach powtórzyliśmy (częściowo odmiennymi drogami) większość najważniejszych dotychczas wejść w tym rejonie i dorzuciliśmy nowe (Kvassegga). Jednak i na tym polu pozostaje jeszcze sporo do zrobienia. W szczególności całkowicie dziewicza i nieznana jest, znacznie dziksza i trudniej dostępna, wschodnia część ma-

sywu. Czekają na zdobycie olbrzymia Tindegga (około 1300 m), czekają — niższe, ale na pewno niełatwe — Austryggen (około 1000 m), Söraksła (1022 m), Hestskanka (około 1000 m) i parę pomniejszych. Należy przy tym właściwie oceniać niewielką wysokość bezwzględną szczytów w otoczeniu Hornsundu (odnosi się to zresztą niemal do całego Spitsbergenu). Trzeba pamiętać, że wznoszą się one w odległości kilku do kilkunastu kilometrów od morza, niekiedy wprost tuż nad zatokami fiordu.

Do przyszłości całkowitej należy także drugi stopień eksploracji alpinistycznej całej grupy — zdobywanie grani i ścian. I tu zrobiono zaledwie początek (trawersowanie grani Mehestenu z południa i północy przez Austriaków w roku 1938, wejście od zachodu na północny wierzchołek Mehestenu przez Jaworowskiego i Piotrowskiego w roku 1957). To co pozostało, kryje w sobie jeszcze problemy wielkie nawet na miarę alpejską. Z grani — że tylko przykładowo wymienię — całość zachodniej grani Hornsundtindu, droga zupełnie fantastyczna, przejście z północy na południe całej przeszło 2-kilometrowej grani Mehestenu poprzez „grzebień Conwaya” (Conwaykammen) lub tej samej długości grani Kvassegga. Ze ścian — przede wszystkim rozległa, porze-wieszana, niezwykle grozą ziejąca 800-metrowa skalno-lodowa północna ściana Hornsundtindu, dalej 1100-metrowa wschodnia ściana Tindegga, szeroka, 700-metrowa lodowa zachodnia ściana Mehestenu lub niższa, lecz stromsza wschodnia i dziesiątki innych. Klasycznym dolomitowym problemem dużej miary jest 600-metrowa niemal pionowa zachodnia ściana Kvassegga.

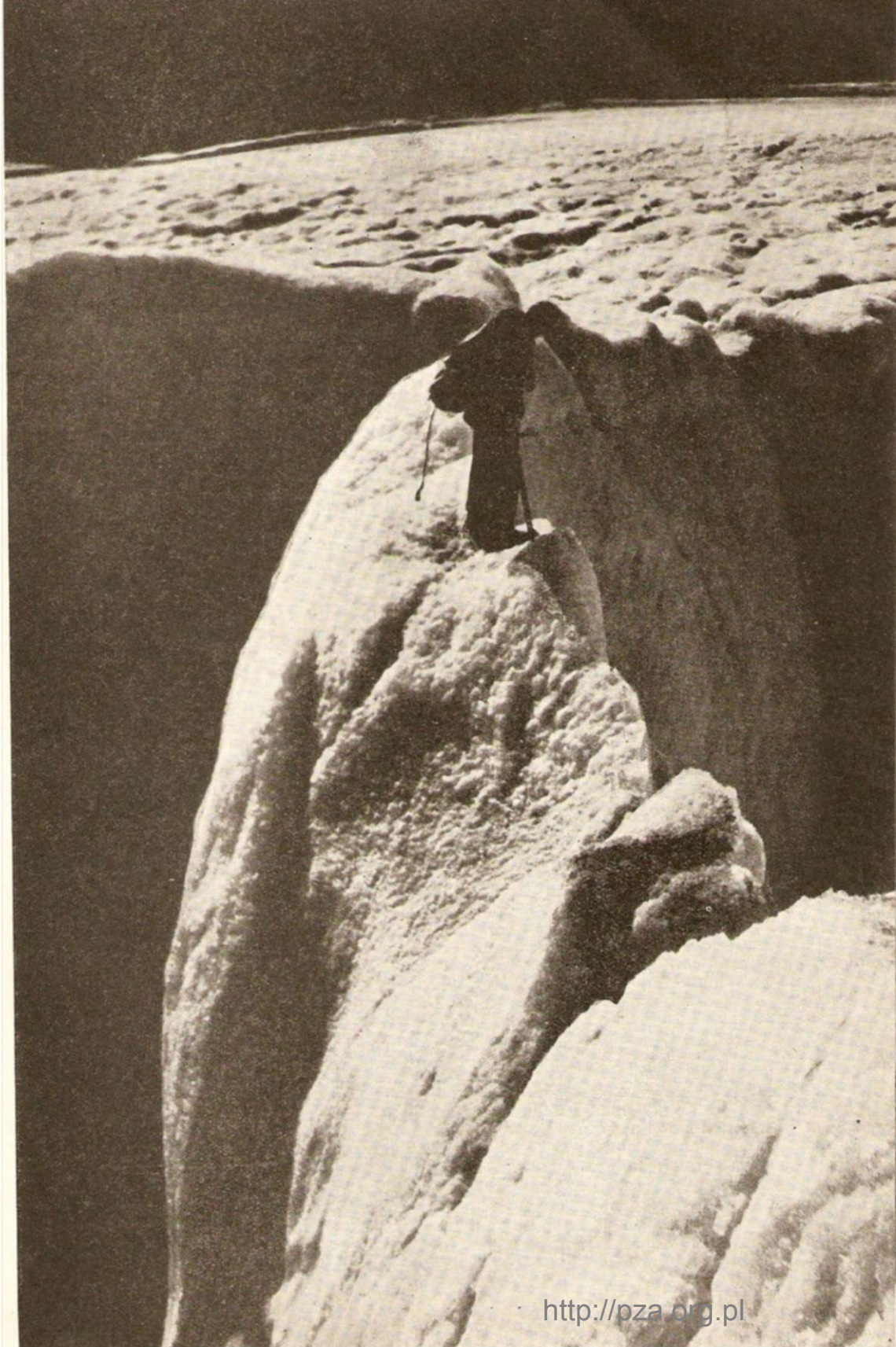
Podobnie przedstawia się sytuacja w łańcuchu Sofiekammen. Wprawdzie z jego licznych wierzchołków wiele już zostało zdobytych (najwyższy — Wienertinden 925 m i Gnaalberget przez Austriaków w 1938 roku, szczyty w północnej części łańcucha: Vandepiggen, Nördstetinden i Tetraederet przez K. Birkenmajera w lecie 1957 roku), jednak pozostało jeszcze kilka dziewiczych. Wspaniałym problemem jest przejście całej grani, zdobycie czolowego 700-metrowego uskoku Gnaalberget, opadającego ku fiordowi lub przebycie wschodniego, lodowo-skalnego muru, przeciętnie około 700 m wysokiego a długiego na 7 km. Podobne problemy kryje w całości jeszcze dotychczas nie tknięty sąsiedni łańcuch Luciakammen między lodowcami Paierlbreen i Mühlbacherbreen.

Piękne problemy, niemal wyłącznie skalne, dolomitowe, przedstawiają rozległe ściany Tsjebysjovfjellet: 600-metrowa północno-zachodnia (Rasstupet), przecięta w prawej części na całą wysokość wąskim lodowym żlebem i nieco niższa, niemal pionowa, wschodnia.

O ile chodzi o warunki poruszania się i bezpieczeństwo w terenie, są one — sądząc możliwie obiektywnie — lepsze niż w Alpach, a nawet lepsze niż w Tatrach w zimie. Skala (ciemny wapień i dolomit) jest mocna, szorstka, umożliwiająca dobrą asekurację z haków, jej kruchość nie jest większa niż normalnego granitu w nie uczęszczanym terenie. Zupełnie inaczej natomiast przedstawia się sytuacja w otoczeniu Lodowca Torella, gdzie kruchość skały jest jedną z podstawowych trudności i niebezpieczeństw. Śnieg jest na ogół doskonale związany ze sobą i skałą. Wskutek małej ilości opadów i dobrego związania śniegu nie widuje się prawie wcale większych lawin. Na całym terenie naszej działalności spotkaliśmy tylko dwa większe lawiniska, po dawno spadłych lawinach: jedna zesłała ze zboczy Broddegga na Vrangpeisbreen (grupa Bratthö), druga ze zboczy Kvassegga na Eggbreen. Okoliczność, że w okresie letnim jest tu jasno przez całą dobę, umożliwia wybranie dla każdej drogi korzystniejszych warunków śnieżnych, to znaczy, wtedy gdy nie jest wystawiona na działanie słońca.

Wielkie lodowce dolinne przedstawiają niekiedy duże trudności, praktycznie czasem nie do pokonania, wobec ogromnego spekna i rozmiarów szczelin (np. dolna część lodowca Hansbreen, Hornbreen, Samarinbreen). Granica wiecznych śniegów przebiega tu pod koniec lata na wysokości około 300 m. Lodowce północnej,

J. Piotrowski,
Pol. Wypraw.
Spitsberg.
MRG 1937—1938.



zachodniej i południowej części grupy Hornsundtindu są z licznymi wyjątkami na ogół nietrudne, z niedużą ilością szczelin, zupełnie bezpieczne. Natomiast niewielkie lodowce wschodniej części grupy, lewe dopływy Samarina: Enggbreen, Jacobstigen i dwa lodowce bez nazwy, spływające spod wschodniej ściany Mehestenu pomiędzy Austryggen i Sö-raksla ku Norde Kneikbreen (północny lodowiec Kneik), są chyba najdzikszyimi ze wszystkich, jakie widzieliśmy w życiu. Rozmiarem szczelin, seraków i obrywów lodowych dorównują im chyba tylko nieliczne lodowce alpejskie. Na przestrzeni 1,5—2 km swej długości lodowce te mają ponad 1000 m spadku! Jednak wydają się one dosyć bezpieczne: w ciągu kilku dni, mając je godzinami całymi w zasięgu wzroku i słuchu, widzieliśmy zaledwie dwukrotnie obryw seraków (jeden bardzo duży) na Jacobstigen. Dostęp do północnej i zachodniej części masywu jest łatwy i niezbyt daleki. Najwygodniejszy — przy transporcie saniami — jest od czoła lodowca Körberbreen; przy transporcie przez Gaasbreen trzeba przenosić cały ładunek około 2 km od wybrzeża fiordu do czoła lodowca. Transport i założenie bazy nie powinny w normalnych warunkach trwać dłużej niż 1—2 dni. Dla rejonu Kvassegga, północnej ściany Hornsundtindu, wejścia na Tindegga od północy — najwygodniejsza będzie baza w górnych partiach Körberbreen. Dla zachodniej ściany, zachodniej grani i wszystkich dróg od południa na Hornsundtind oraz dla grani Mehestenu trawersowanej z północy na południe — baza na Bastionbreen. Dla zachodniej ściany Mehestenu i grani trawersowanej z południa na północ — w górnym kołie Gaasbreen, chociaż i dojszcie z Bastionbreen jest niedalekie. Również dostęp do południowej części grupy (Hestskanka, Sö-raksla), choć znacznie dłuższy (przez górną część Gaasbreen i Mehestbreen), nie przedstawia poważniejszych trudności. Natomiast założenie bazy po wschodniej stronie masywu dla działania w rejonie wschodniej ściany Tindegga — czy to podchodząc od Samarinaaagen, czy obchodząc całą grupę od południa poprzez Norde Kneikbreen, może stanowić samo dla siebie poważny problem. Dostęp do łańcuchów Sofiekammen i Luciakammen oraz do ścian Tsjebysjovfjellet jest w zasadzie nietrudny, ale możliwy niemal wyłącznie przy pomocy łodzi, a więc zależny od stanu fiordu. W szczególności częste bardzo silne zalodzenie Burgerbukty może na długie okresy uniemożliwić dojazd do północno-wschodnich ścian Sofiekammen i całego łańcucha Luciakammen.

Rejon Hornsundu posiada zupełnie specyficzne warunki pogodowe, których nie można nie brać pod uwagę w planowaniu wypraw. Charakterystyczną cechą klimatu spitsbergeńskiego jest zaostrzenie się go ku południowi i wschodowi: Ziemia Torella, a w szczególności Sörkapp Land mają najsurowszy klimat z całej wyspy: przeciętne temperatury są tu najniższe i najmniejsza jest ilość dni pogodnych.

Szeroko otwarty ku zachodowi Hornsund i dalej ku wschodowi obniżenie lodowców Hornbreen i Hambergbreen aż ku Morzu Barentsa stanowi naturalną drogę dla wschodnich wiatrów, przeważających na tym obszarze. Wiatry te, o dużych szybkościach i częstoci, kształtują w znacznej mierze warunki życia w tym rejonie. Szybkość ich przekracza w okresie zimowym 50 m/sek (180 km/godz); wiatr o szybkości 30—35 m/sek potrafi trwać przez szereg dni z rzędu. Latem nateżenie wiatru wyjątkowo osiąga taki stopień, normalnie maksymalne szybkości dochodzą do 30 m/sek, zaś w przypadku długotrwałych wiatrów nie przekraczają 20 do 25 m/sek. Jednakże już i taki wiatr utrudnia w poważnym stopniu poruszanie się na lądzie, a na fiordzie wzbudza falę uniemożliwiającą wypłynięcie łodzią i powoduje ruch lodów, mogący zupełnie odciąć na szereg dni niektóre zatoki fiordu. Trzeba zaś pamiętać, że komunikacja wodna w rejonie Hornsundu jest nie tylko najwygodniejsza, ale w wielu przypadkach jedynie możliwą. Pod tym względem partie górskie po obu stronach fiordu są znacznie spokojniejsze. Wiatry nie osiągają tam

Widok z wierzchołka Wurmbrandeggi (491 m) na masyw Hornsundtindu (z lewej strony) i Mehesten z jego zachodnią ścianą. Pierwszy z lewej to Nordfallet (325 m), poza ramię którego chowają się Bastionbreen i Garwoodbreen, boczne ramiona widocznego lodowca Gaasbreen. — J. Piotrowski. Pol. Wypraw. Spitsberg. MRG 1957—1958.



Wprost sponad gładkiej tafli
fiordu wznosi się strzelista
turnia **Bautauen** (473 m) z w-
doczną na zdjęciu zachodnią
ścianą. — J. Plotowski Pol.
Wypraw. Spitsberg. MRG. 19:7
— 1938.



nigdy takiego natężenia jak w samej rynnicy fiordu, a zasadniczo południkowy układ grzbietów górskich stwarza dodatkowe zabezpieczenie.

Ilość opadów jest stosunkowo niewielka, bardzo duża jest natomiast ilość dni z opadem. W niższych partiach opad występuje w porze letniej zwykle w postaci deszczu, w wyższych — powyżej jakichś 400 m n.p.m. — z reguły jako śnieg. Jest to zwykle drobny deszcz lub mżawka, tak samo opad śnieżny nie przybiera nigdy w lecie tak dużych form, jak to bywa na przykład w Alpach. Śnieżnica trwająca niemal bez przerwy przez trzy doby (9—11. 8. 58) na Bastionbreen przyniosła w sumie nie więcej niż 20 cm opadu, bardzo szybko i mocno wiążącego się z podłożem. Tak więc opad taki uniemożliwia wprawdzie czasem przez szereg dni z rzędu poruszanie się w terenie w czasie jego trwania, zwłaszcza że z reguły połączony jest z gęstą mgłą, nie psuje jednak warunków na dłuższy czas. Niemal natychmiast po ustaniu śnieżnicy można, bez większego ryzyka i w znośnych warunkach, wyruszać w teren. Najgorsze warunki śnieżne panują w słoneczne dni na początku lata na płaskich i niewysokich partiach lodowców, gdzie tworzy się warstwa grząskiej, rozmokniętej papki śnieżnej, nieraz blisko metrowej grubości. W takich wypadkach duże usługi mogą oddać narty. Bardzo częste są w górach mgły, zwykle gęste i w grubych warstwach.

Temperatura w okresie letnim nie wykazuje większych wahań. Na poziomie morza wynosi ona przeciętnie kilka stopni powyżej 0°; powyżej 400—500 m n.p.m. utrzymuje się niemal stale nieco poniżej 0°. Niższe temperatury sięgające kilkunastu stopni poniżej 0° należą do rzadkości. Insolacja w dni słoneczne jest bardzo silna, jednak mniejsza niż na lodowcach alpejskich.

Grupa Hornsundtindu wyróżnia się jeszcze w całości otoczenia Hornsundu pewnymi swoistymi cechami klimatycznymi. W szczególności znacznie silniejsze jest jej zachmurzenie. Zwłaszcza Hornsundtind i Tindegga mają właściwość gromadzenia na sobie chmur i do rzadkości należy widok ich odsłoniętych wierzchołków. Już sąsiedni Mehesten przedstawia się pod tym względem znacznie lepiej. Większa niż w innych partiach jest tu też ilość opadów. W sumie należy przyjąć, licząc ostrożnie, że otoczenie Hornsundu, szczególnie grupa Hornsundtindu, ma nie więcej niż 25—30% dni pogodnych, w pełni nadających się do akcji wysokogórskiej. Wahania z roku na rok mogą tu być zresztą bardzo duże: w lecie 1957 roku pogoda w grupie Hornsundtindu panowała zaledwie kilka dni, a w 1958 roku dobra pogoda utrzymywała się prawie przez połowę lata i to niejednokrotnie okresami trwającymi tydzień i więcej. Należy jednak brać pod uwagę, że nawet przy najlepszej pogodzie wiatr może całkowicie uniemożliwić poruszanie się po fiordzie, a niewielkie lecz gęste lokalne mgły — orientację w terenie.

Istnienie dobrze wyposażonego domu — bazy Polskiej Wyprawy Spitsbergeńskiej MRG 1957-58 w Isbjørnhamna stwarza idealną wprost podstawę działania, dającą pełne wygody a nawet pewien komfort. Fakt, że Komisja MRG PAN ma zamiar wysłać tu jeszcze niewielkie ekipy w latach 1959 i 1960, otworzy zapewne korzystne warunki podróży i transportu. Wydaje się, że ten układ warunków należy jak najbardziej wykorzystać i, w ścisłym porozumieniu z Komisją MRG PAN, dążyć do wysłania na teren Hornsundu silnej i dostatecznie licznej (co najmniej 6 osób) wyprawy Klubu Wysokogórskiego.

Objaśnienie częstszych nazw:

breen — lodowiec
bukta — zatoka
dalen — dolina
egga — ostrze, grań
fjellet — góra, szczyt
hamna — zatoka
kammen — grzebień, grań
kvass — ostry
oya (pl. oyane) — wyspa
passet — przełęcz
stigen — drabina
stupet — przepaść, urwisko
tind — szczyt
vangen — zatoka
Wyjaśniamy również w odpowiedzi na zapytania:
nunataki — skały lub turnie otoczone lodowcem, wystające ponad jego powierzchnię.



COŚ ZMIENIŁO SIĘ W ALPINIZMIE

Mieczysław Kołakowski

MOGLIBYŚMY nie publikować artykułu M. Kołakowskiego, gdybyśmy w Polsce sami nie byli bitscy tego, co opisuje autor — Red.

Historia ostatniego sezonu letniego w Alpach jest symptomatyczna dla obecnej fazy rozwojowej alpinizmu. Ekstremalizm, w kierunku którego zdąży wyraźnie dzisiejszy ruch wysokogórski, znajduje zarówno swoich zwolenników, jak i zdecydowanych przeciwników. Nie ulega wątpliwości, że kierunek ten sprzyja powstawaniu w alpinizmie dotychczas nie znanych, ubocznych dlań i zdecydowanie ujemnych zjawisk takich, jak sensacyjność i widowiskowość. Powstaje coś w rodzaju „circenses”, coś zupełnie obcego dotychczasowym pojęciom alpinizmu. Zagadnienie to jest obecnie żywo komentowane i dyskutowane w zachodnio-europejskiej prasie alpinistycznej, szczególnie dużo uwagi poświęca się mu w Austrii i Niemczech. Jedną z najciekawszych rozpraw, jakie ukazały się na ten temat, jest artykuł dr Hansa Hankego, *Im Bergsteigen ist etwas ander geworden*, zamieszczony w listopadowym numerze miesięcznika *Der Bergsteiger* (Heft 2, Jahrg. 26). Artykuł ten wywarł duże wrażenie i spotkał się z ogólnym aplauzem wśród alpinistów rozgorączkowanych dyskusją nad sprawą Eigeru. Z nadesłanej korespondencji powstał suplement ogłoszony pod tym samym tytułem w styczniowym numerze *Der Bergsteiger* (Heft 4, Jahrg. 26).

Podstawę naszego omówienia stanowi artykuł dr Hankego, toteż zachowujemy podobny układ oraz niektóre podtytuły. Uwzględniamy jednak także wypowiedzi poruszające ten sam temat, zamieszczone w innych czasopismach alpinistycznych.

Dyskusję wywołało zeszloroczne przejście północnej ściany Eigeru, zbiegające się z dwudziestolecie zdobycia tej ściany oraz filaru Walkera na Grandes Jorasses. Podsyliły ją do dziś niezamiarłucha słynnej tragedii w roku 1957, którą stale przypominają wiążące wysoko w ścianie zwłoki Longhiego, o zdjęcie których apelowało niedawno włoskie pismo *Lo Scarpone*. Siedemnaście wypadków śmierci — więcej niż szczęśliwych przejść — siedemnaście krzyży na zdjęciu w najnowszym roczniku *Berge der Welt* wyznacza drogę przez północną ścianę Eigeru, która nie przestaje budzić nadal zainteresowania najlepszych wspinaczy. Łącznie z rekordowymi przejściami we wschodnim Alpach w lecie 1958 roku, to przykład tego ekstremalizmu, który objawia się w pokonywaniu dróg o największych niebezpieczeństwach obiektywnych, w skracaniu czasów przejść, w pokonywaniu coraz to większych trudności skalnych z pomocą coraz to nowych środków technicznych i w dążeniu do idealnej *direttissima* ściany. Od tego ostatniego zagadnienia rozpoczyna swój artykuł dr Hans Hanke.

● SUPER-DIRETTISSIMA

Trzeba stwierdzić, że technika poruszania się w skale w zasadzie mało już przypomina to, co na ogół nazywamy wspinaczką. Oto co na temat przejść ostatniego sezonu pisze dr Hanke: „Północna ściana Grosse Zinne ma już swoją absolutną *direttissima*. Zużycie materiału: 18 normalnych haków, 25 haków karabinkowych, 14 haków do otworów wierconych, pętla, linka pomocnicza itp. Zajętym tym wszystkim „rzemieślnikom” dostarczano przy pomocy linki pomocniczej, materiał i wyżywienie. W ten sam sposób została pokonana druga droga, w ścianie Rotwand w grupie Rosengarten”.

A oto dosłownie cytowane zdanie z czasopisma służby ratowniczej w Stutgarcie *Berg-Echo*:

„Przedmiot wielu dyskusji, direttissima północnej ściany Grosse Zinne, która stanowi małą „przeróbkę” drogi Via Comici Dimai” w skali 6+4, z wierceniem lub bez, z elektrycznymi urządzeniami pomocniczymi lub „tylko” 180 hakami — nie ma już nic wspólnego z alpinizmem”.

I jeszcze *Berg Echo* tym razem na temat Rotwand:

„Możemy sobie zaoszczędzić odpowiedzi na temat nowej drogi Brandlera i Hassego na zachodniej ścianie Rotwand w grupie Rosengarten. 400 metrów, 4 dni, 300 haków! Która firma budowlana zlituje się nad taką wspinaczką, mającą wiele wspólnego z urządzaniem wystaw?”

W dalszej części swego artykułu dr Hanke przechodzi do omówienia zjawiska, które jak „pasożyt opanowuje działalność wysokogórską — jest nim:

● PUBLICYSTYKA

A oto niektóre, przytoczone przez tego autora ciekawsze przykłady z prasy codziennej i czasopism na temat wydarzeń z ostatniego sezonu:

„Wyczyn alpinistyczny 13-letniego wspinacza. W czasie 2 godzin 40 minut X. Y. przeszedł samotnie wschodnią ścianę Watzmanna drogą: Berchtesgaden Weg, której czas przejścia wynosi przeciętnie około 8 godzin. X. Y., który jeszcze niedawno przeszedł tę ścianę w 3,5 godziny, jest członkiem grupy młodzieżowej Sekcji Alpenvereinu...”

„X. Y., 21, przeszedł w tych dniach prawie 2000 m wysoką słynną wschodnią ścianę Watzmanna, która dotychczas pochłonęła 70 ofiar, tylko w 4 godz. 40 min...”

„Obrzym skalny pokonany. W ostatnich godzinach starego roku otworzyły się drzwi włościwego hotelu w Zoldo, położonego między Bozen i Udine. Weszli dwaj wspinacze z oblodzonymi linami i ciężko wyladowanymi plecakami. Zasiadli w barze, obok eleganckich tańczących par, zamówili kawę i wprost wlewali w siebie ten gorący płyn. Muzyka uciicha. Zainteresowani goście sylwestrowi otoczyli obu wspinaczy. A. B. (23) i X. Y. (20) po raz pierwszy w swoim życiu poznali, co to jest stawa. Wola tych ludzi była silniejsza od sił przyrody: ci dwaj nieustraszeni ludzie pokonali po studwudziesięciogodzinnej walce na śmierć i życie olbrzymia skalnego Torre di Val Grande (2752 m) w Dolomitach. Przez długich pięć dni tłumy widzów śledziły każdy krok odważnych alpinistów”.

Wreszcie główny temat wydarzeń minionego lata — północna ściana Eigeru. Cytujemy za *Mitteilungen des Deutschen Alpenvereins* (Heft 12, Jahrg. 10, S. 192) tytuły artykułów i notatek z prasy codziennej:

„Grabmal” von 23 Bergsteigern — Todeswand wieder Bergsteigerziel — „Einfach mörderisch” — Wand des Grauens — Suche nach Toten und Ruhm in Eigerwand — „Irrsinn!”

A oto fragment artykułu, przytoczonego przez dr Hankego, obrazujący wrzawę powstałą około Eigeru:

„W minionym tygodniu zszesze zagranicznych turystów, przebywających w Grindelwaldzie w Berner Oberlandzie, poza delektowaniem się powiewem wysokogórskim przeżyły także sensację alpinistyczną. Na tarasie wylotowego hotelu Gletschergarten siedziało dwóch mężczyzn, na których częściej skierowywano obiektywy aparatów fotograficznych niż na srebrny łańcuch skąpanych w słońcu czterotysięczników grupy Jungfrau...”

Zjawili się przedstawiciele wielkich agentur prasowych i dobrze placących magazynów ilustrowanych. Y. podjął się załatwiania spraw interesu i związanych z tym honorariów, które mają pomóc w pokryciu finansowym trzymiesięcznego pobytu w Szwajcarii.

Wkrótce nastąpiła jednak chłodniejsza reakcja na ostatnie przejście Eigeru. Gazety w Austrii jeszcze się entuzjazmowały, w Niemczech pisano na trzeźwo, natomiast pisma szwajcarskie krytykowały niemiłosiernie. *Neue Winterthurer Tagblatt* skrytykował ryzykowne przedsięwzięcie: „Jesteśmy radzi, że młodzi austriacy wspinacze przeszli bez szwanku, ale podtrzymujemy nadal: wejście w ścianę dowodzi nie męskiej odwagi, lecz tylko nieodpowiedzialnej brawury w odniesieniu do własnego i cudzego życia. Nie ma powodów do rozdawania wieńców laurów”.

„Przejście północnej ściany Eigeru (najstraszniejsza ze wszystkich ścian alpejskich) pozostało od czasu pierwszego jej pokonania przedsięwzięciem Austriaków i Niemców, jednakże poza pierwszym i brzytnym przejściem nigdy chyba nie robiono wokół wspinaczy Eigeru takiej karuzeli. Gdy w 1952 roku austriacki zespół: Karl Lugmayer, Hansi Ratay i Erich Vanis po przejściu ściany znaleźli się w Grindelwaldzie, zapytała ich kelnerka w hotelu Eigergletscher, skąd wracają. Gdy otrzymała odpowiedź, chciała jeszcze tylko wiedzieć: czy było zimno? — Tym zdaniem załatwiono wówczas całe wydarzenie”.

Dr Hanke zwraca uwagę, że w prasie można było spotkać tylko nieliczne głosy, które sprowadzały wydarzenia alpejskie do właściwych wymiarów, mimo że zamieszczały je pisma ukazujące się w środowisku alpinistycznym.

Interesującą jest również wypowiedź F. Schmitta na temat prasy, zawarta w referacie wygłoszonym w ramach „Jugendleitertag

des DAV 1958", a zamieszczonym w *Mitteilungen des Deutschen Alpenvereins* (Heft 12, Jahrg. 10) pod tytułem: *Bergsteiger-schrifttum kritisch betrachtet*.

„Otrzymałem roczną porcję, około 10 kg, wycinków z niemieckiej prasy codziennej z alpinistycznymi notatkami i sprawozdaniami. Większą część

Der Tod klettert mit über die Mordwand

stanowiły niestety doniesienia o wypadkach: Brudermord im Fels, Der Bergtod schlag zu. — Byłoby lepiej, gdyby redaktorzy przyczynili się raczej do zapobiegania wypadkom! Pierwsze wejście na szczyt ośmiotysięczny obecnie nie jest już sensacją. Na przykład pierwsze wejście na Hidden Peak przynosi tylko kilka gramów wycinków prasowych i to niedostatecznych i mylnych wiadomości. Natomiast, północna ściana Eigeru — „Mordwand”, w dwadzieścia lat od jej pierwszego przejścia staje się „Star-Objektem” dla kulis dziennikarskich, próbą i katastrofą dla „zapaleńców” — jak mówi się wśród niemieckich dziennikarzy. Północna ściana Eigeru stała się oknem wystawowym dla Oberlandu Berneńskiego. Tu jest do zobaczenia autentyczny trup! — A dalszych można się spodziewać. Przejście północnej ściany Eigeru przedstawiane jest przez wielu redaktorów podobnie jak afery dotyczące morderstw, na które zwraca się uwagę tłustymi tytułami. Tym sposobem wywołuje się dreszcz grozy u czytelników przy porannej kawie. Czy tego chcieli alpinści? Przedtem tego nie chcieli!... Młodym wspinaczom należałoby wyraźnie powiedzieć: farba drukarska na papierze gazetowym nie jest w stanie zapewnić im nieprzemijającej sławy. Politycy, śpiewacy szlagierów, piłkarze, bohaterzy filmowi — wszyscy dzielą los zapomnienia. Wspinaczom, którzy budują na gazetowej stawie, nie powiedzie się inaczej. Maszyna rotacyjna wszystko pochłania i znowu wynuza: Torre di Valgrande, północna ściana Grosse Zinne, Eiger dzisiaj aktualne — jutro w koszu na papier. Gazeciarze wykrzykują nowe sensacje”.

● ALPINIZM DOCHODOWY

Jeszcze jedną dość drażliwą kwestię porusza dr Hanke w swoim artykule. Spotykamy się mianowicie z wykorzystywaniem osiągnięć alpinistycznych dla interesów finansowych. Oczywiście, zawsze umieszczali wspinacze, przeważnie młodzi, relacje ze swoich przeżyć w czasopismach fachowych, a otrzymywane honoraria przeznaczali na podreperowanie szczerzej kasy urlopowej. Lecz to, co w sposób widoczny odbywało się po trzynastym szczęśliwym przejściu ściany Eigeru, przypomina niezbyt chlubne zjawiska, jakie mają miejsce w wielu dyscyplinach sportu, nie zasługujących już na jego miano. Oto opis, jaki ukazał się w szwajcarskich i austriackich gazetach:

„Lunapark pod Eigerem. — To, że ostatni zdobywcy północnej ściany Eigeru wykazali doskonałe umiejętności alpinistyczne, wie dzisiaj każdy. Nie są to jednak jedyne cechy, jakie zademonstrowali dwaj Austriacy w rejonie Jungfrau. Znają się oni nie tylko na czekaniach, rakach i skale, lecz także na robieniu interesów. Zjawili się mianowicie reporterzy radiowi, celem przeprowadzenia wywiadu. Uzgodniono honorarium w wysokości 100 franków. Jednak bezpośrednio przed rozmową zadowoleni Austriacy oświadczyli, że za 100 franków będzie rozmawiał oczywiście tylko jeden z nich, „podwójna rozmowa” kosztuje 200 franków...”

W wypowiedziach prasowych zarzucano im również dokonywanie kombinacji finansowych przy sprzedaży zdjęć fotograficznych zrobionych w ścianie, wykorzystując istniejącą konkurencję na rynku dziennikarskim.

Wprawdzie trzeba zaznaczyć, że komisja Österreichischen Alpenklubu umieściła w czasopiśmie *Österreichische Alpenzeitung* (Folge 1302) z listopada—grudnia 1958 oświadczenie, w którym dementuje dalsze, jeszcze bardziej drażliwe zarzuty, — przyznaje jednak, że Austriacy pobierali oczywiście honoraria za udzielane wywiady, które w znacznym stopniu zajęły im czas, jednak w wysokości przyjętej za wywiady z ekspedycji lub niezwykłych przejść górskich.

Także uczestnicy przejścia, o których tu wciąż mowa, Kurt Diemberger i Wolfgang Stefan, złożyli oświadczenie w prasie i czasopiśmie alpinistycznych dementujące postawione im zarzuty. Niemniej jednak w *Der Bergsteiger* (w suplemencie s. 208), zamieszczona jest odpowiedź redakcji szwajcarskiego czasopisma *Basler Nationalzeitung* na list prof. dr Stefana, ojca Wolfganga, w której redakcja po przeprowadzeniu dochodzeń twierdzi, że



wypadki opisane w prasie w swym zasadniczym przebiegu były istotnie takie, jak je opisano. Tak czy inaczej, wydaje się jednak, że takie płatne wywiady in flagranti pod ścianą, bardziej przypominają business niż alpinizm.

● DO CZEGO SŁUŻĄ PRZEWODNICY GÓRSKY?

W dalszym ciągu swego artykułu dr Hanke cytuje notatki z dziennika akcji ratunkowych, przeprowadzanych przez przewodników w grupie Jungfrau. Dowiadujemy się z nich o pełnej niebezpieczeństwach i poświęcenia działalności tych ludzi, przy czym autor dochodzi do wniosku, że drogi wspinaczkowe, połączone z dużym ryzykiem, o licznych niebezpieczeństwach czysto obiektywnych, należy dobrowolnie ograniczać. Pewne grupy wspinaczy już na wstępie zakładają dużą możliwość interwencji pogotowia, uprzedzając je niejednokrotnie o swoich ryzykownych przedsięwzięciach. Na przykład w sprawozdaniu z zimowego przejścia północnej ściany Torre di Val Grande cytowanym przez dr Hanke, czytamy między innymi:

„...w górskiej wsi Alleghe znajdowały się grupy ratowników gotowe do akcji na wypadek, gdyby tamci dwaj zmuszeni byli przed czasem zaniechać walki z górą”.

A więc alpinizm staje się tutaj nieodpowiedzialną grą hazardową. Dawniej wspinacz mógł polegać tylko na sobie, na swojej sprawności i na znajomości gór. O sukcesie mówić można było dopiero po szczęśliwym zejściu w dolinę. Dzisiaj sieć służby ratowniczej rozciąga prawie wszędzie swoją opiekę nad wspinaczami.

● WSPINACZE CZY PRIMADONNY

Z przytoczonych wyżej fragmentów sprawozdań prasowych można sądzić, że dzisiaj także w alpinizmie powstał swego rodzaju kult gwiazd podniecany w dużej mierze przez poszukującą sensacji prasę. Trudno tłumaczyć, pisze dr Hanke, że chodzi tu, jak np. w wypadku Eigeru, o ścianę w zasięgu wizualnej obserwacji widzów. Przemawia przeciw temu fakt, że przez wiele lat północna ściana Eigeru nie była w ogóle zauważana przez opinię publiczną i była tylko o niej mowa w periodykach fachowych. Jeśli chodzi o zespół, który dokonał minionego lata tego przejścia, to jeszcze przed ich wejściem, daleko od Grindelwaldu można było czytać w dzienniku: „X i Y. udali się do Grindelwaldu i wejść niezłocznie w ścianę śmierci”.

Piszący to redaktor na pewno nie był jasnovidzem, tylko musiał się o tym wcześniej dowiedzieć.

Ciekawie nasświetla dr Hanke kwestię „widzów”. Zauważył on, że problemami alpejskimi coraz częściej stają się ściany, będące w zasięgu obserwacji „publiczności”. Stara dewiza głosząca, że alpinizm właśnie dlatego jest tak szlachetny, że dokonuje swoich czynów niewidowiskowo, wydaje się dezaktualizować.

Niewątpliwie, gdyby widzowie mieli zawsze być przeszkodą, byłoby jeszcze wiele białych ścian w Dolomitach. Lecz tak nie jest, przykładem zachodnia ściana Seceda. Tam przyglądać mogłyby się najwyższej krowy z hali Brogles, pewnie dlatego ściana ta nie jest „problemem alpejskim”.

Uwagi dr Hankego dotyczące tego zagadnienia wywołały szczególnie żywy oddźwięk. W szeregu listów przyznawano rację wyrażonym przez niego zastrzeżeniom. Toteż temu zagadnieniu poświęcono najwięcej miejsca w suplemencie. W jednej z wypowiedzi czytamy, że wywoływanie sensacji i sztucznego kultu gwiazd alpinistycznych jest wielkim niebezpieczeństwem, ponieważ wskazuje młodzieży, która przywiązuje dużo uwagi do podkreślania swojej osobowości, kierunek, którego nie można pochwalić. Jeśli będzie się to dalej rozwijać, wszystkie cele górskie stracą dla młodzieży swoją wartość, ważne będzie tylko to, co się przyczyni do wzrostu ich sławy. Liczyć się będą tylko ekstremalnie ciężkie, niebezpieczne drogi — już dzisiaj to przeżywamy.

Inny z czytelników pisze, że dla niektórych wspinaczy alpinizm staje się jeszcze tylko środkiem, by stać się znanym i sławnym. Celem nie jest już góra, lecz strona tytułowa w ilustrowanym czasopiśmie.

Z próby na zachodniej ścianie
Małej Pośredniej Grani. Tatry
Wysokie. — J. Poljak

Jak się to stało, czytamy w suplemencie, że alpinizm, który do-tychczas był ostatnią oazą spokoju, został odkryty jako sensacja? Główną winę ponosi tu prasa, ale również nie są wolne od niej niektóre zespoły wspinaczkowe. Prasa była informowana przez wspinaczy i kładło się nacisk na dostanie się w „światła rampy oficjalności”. Powodem tego, prócz osobistej słabości jest także mniemanie, że z chwilą udania się przejścia najcięższych dróg wspinaczkowych, zyskuje się prawo do brania udziału w wyprawach, zapominając, że dla tych celów w pierwszym rzędzie ważne są takie cechy, jak siła charakteru, koleżeństwo, higiena osobista itd. — umiejętności wspinaczkowe mają charakter za-łożenia.

Oczywiście, organizujący wyprawy potrzebują pieniędzy, a do ich zdobycia potrzebna jest reklama — to nie ulega kwestii. Równocześnie jednak jest to fakt, na podstawie którego stwierdzić moż- na — współudział niejednego wspinacza w wytworzeniu się sen- sacji minionego lata. Lato to było pierwszym sygnałem alarmo- wym ostrzegającym przed robieniem z alpinizmu sensacji i na ten temat nie wolno nam milczeć. Musimy stwierdzić autorytatywnie, że nasza działalność nawet na najcięższych drogach nie ma nic wspólnego z sensacją i nasi wspinacze, nawet ci najlepsi, nie są żadnymi gladiatorami ani artystami cyrkowymi. Ci, którym wy- daje się, że są czymś takim, stracili prawo do tytułu alpinisty, chociażby przeszli najtrudniejszą ścianę. Musi być znowu oczy- wiste, że alpinizm nie jest tylko sprawą nóg i rąk, lecz w o wiele większym stopniu sprawą charakteru i duszy. I że każde nowe naukowe odkrycie, nowe lekarstwo dla ludzkości, ma tysiącokroć większą wartość niż sto przejść północnej ściany Eigeru.

Temu samemu zagadnieniu poświęcony był artykuł Karola Bunt- rocka *Die Eiger-Nordwand und die jungen Bergsteiger*, który ukazał się w listopadowym zeszycie miesięcznika *Mitteilungen des Deutschen Alpenvereins* (Heft 11, Jahrg. 10) Autor wyraża pogląd, że ściana Eigeru zajęła wyjątkową pozycję dzięki szcze- gólnym niebezpieczeństwom obiektywnym, którym nie wystarczy przeciwstawić nawet najwyższe umiejętności techniczne. Nie ol- brzymi rozmach i piękno ściany wpłynęły na jej sławę, lecz właśnie nimb niebezpieczeństwa (Mordwand!), który tak bardzo kokietauje młodych wspinaczy. Okazało się, że wielu, którzy roz- bili namiot u stóp Eigeru, dostało się automatycznie w diabelski krąg sensacji, wywiadów i tego wszystkiego, co stoi w jaskra- wym przeciwieństwie do istotnego sensu alpinizmu. Jest to — zdaniem Buntrocka — drugie wielkie niebezpieczeństwo związane z tą ścianą. Znaczna część wywiadów i zdjęć, nie powinna była ukazać się w prasie i to w formie sensacji. Zależało to tylko od zainteresowanych wspinaczy. Tego rodzaju relacje mogą ukazywać się w publikacjach fachowych. Alpinista winien — jak pisze Buntrock — swoją działalność uprawiać w ciszy górskiej, zdala od hałasu oficjalności, bo właśnie w alpinizmie wyczyno- wym chodzi przecież o wypróbowanie człowieka — wypróbowanie samego siebie.

W tym tkwi głęboki sens naszej działalności. Wprawdzie Buntrock jest przeciwny stosowaniu przez organizacje alpinistyczne zaka- zów przejścia północnej ściany Eigeru, uważa bowiem, że godzi- łoby to w wolność osobistą człowieka, niemniej jednak radzi młodym wspinaczom, by — dla dobra ruchu alpinistycznego — zaniechali próbowania przejścia tej ściany, przynajmniej na nie- długi okres czasu.

● GÓRA - ZABÓJCA

Jakże często spotykamy się ostatnio z tym określeniem: ściana śmierci, góra-zabójca. Od kiedyż to góra jest zabójcą? — stawia pytanie dr Hanke. Z tą chwilą, gdy się jej przyznaje nazwę „ściany śmierci”, należy ją pozostawić w spokoju, albo samemu zasługuje się na miano samobójcy.

Lecz nie tylko w dziedzinie wspinaczki wyczynowej dają się zauważyć odchylenia od prawdziwej istoty alpinizmu. W dalszym

DOKOŃCZENIE NA S. 44



Józef Chodźko w świetle nowych dokumentów

Kazimierz Sajsse-Tobiczyk

Wśród najslawniejszych badaczy wysokich gór w połowie XIX wieku, obok płk. George'a Everesta, którego nazwiskiem ochrzczono najwyższy szczyt świata, szeroki rozgłos zyskał sobie pierwszym opracowaniem kartograficznym gór Kaukazu i Armenii nasz rodak — Józef Chodźko. Wiadomo, że dokonał on w 1850 roku trzeciego wejścia na Ararat¹ (5156 m), pobijając o 400 m ówczesny polski rekord wysokości, osiągnięty w 1818 roku przez Antoniego Malczewskiego na Mont Blanc. Nigdzie w piśmiennictwie polskim po dzień dzisiejszy nie kwestionowano ogólnie znanych faktów, że Józef Chodźko był synem patriotycznej, dobrze zasłużonej dla narodowej kultury rodziny polskiej, że jako student wileńskiego uniwersytetu należał do Filomatów i był wyznaczony na dowódcę powstania w Wilnie, że wreszcie po denuncjacji został przez rząd carski wysiedlony z kraju, najpierw na Bałkan, a później na Kaukaz, gdzie po dziesiątkach lat kartograficznej pracy zdobył nie tylko światową sławę, lecz także stopień generała.

O dalszych jednak losach Chodźki od wyjazdu z Polski kroniki nasze milczą. Dopiero dziś, niemal po stu latach, znalazły się dowody jego bliskich kontaktów z krajem i nauką polską, utrzymywanych przezeń do ostatnich lat życia.

W listopadzie ubiegłego roku, szperając po archiwach i bibliotekach w poszukiwaniu źródeł i starych rycin do monografii *W skałach i lodach świata*, natknąłem się niespodzianie na autentyczne listy Józefa Chodźki z lat 1875 i 1876 w zbiorach rękopisów Biblioteki PAN w Krakowie. Listy te, pisane do ówczesnego (pierwszego) prezesa krakowskiej Akademii Umiejętności Józefa Majera (1808—1899), dostały się w spadku po nim rodzinie Münnichów, która dopiero przed niewielu laty przekazała je wraz z bogatym zbiorem cennych dokumentów Polskiej Akademii Nauk. Na ich ślad natrafiłem dzięki wskazówkom p. mgra Stanisława Czarneckiego z pracowni geologicznej PAN w Krakowie, który w owym czasie współdziałał w przejęciu tej spuścizny. A oto interesujące nas fragmenty tych listów:

Przejeżdżając przez Kraków na Kongres Jeograficzny w Paryżu, chciałem złożyć Panu hołą wysokiego szacunku i prosić, ażebyś raczył taskawie przyjąć fotolitografię góry Araratu. Przeszło już wprawdzie 25 lat temu, kiedyśmy byli w licznym towarzystwie (1850) na wierzchoiku, gdzie musiałem cały tydzień mieszkać w namiocie...

*Z najgłębszym uszanowaniem
polecam się względem Pańskim
19 Lipca 1875 w Krakowie*

Józef Chodźko

*J. W. Mayerowi
Prezydentowi Akademii*

Drugi, znacznie obszerniejszy list, datowany już z Tyflisu, jest niezaprzeczonym dowodem stałego i bliskiego kontaktu Chodźki z krajem i Akademią Krakowską w ostatnich latach jego życia:

¹ Szczyt wulkaniczny we wschodniej Turcji, położony nad granicą Iranu na obszarze tureckiej Armenii. Od Małego Araratu (3914 m), znajdującego się na południowym-wschodzie, oddziela go wysoka 13-kilometrowa przełęcz Sardag-Bulag (2540 m). Z Araratem wiązano jest podanie o arca Noego.

Czci i uwielbienia godny Panie Prezydencie
Akademii Umiejętności w Krakowie.

Wróciwszy do Tiflisu 4 Listopada (n. s.) zająłem się niezwłocznie
zebraniem pism wychodzących w Tiflisie, ażeby je przesałać Panu.

Zaczynając od... (tu wymienia tytuły — Red.)... posyłam dziś trzy
pierwsze tomy I, II i III (z mapką) pod opaską pocztową, i oprócz
tego odbierzesz Pan od P. Doktora Marcellego Dobrowolskiego
(ulica Szpitalna dom własny) następne cztery tomy... ostatni
VIII nie mógł być zamieszczony w skrzyni dziś także posłanej
do Krakowa, i będzie oddany na pocztę jutro.
Otrzyma Pan Dobrodziej po kolei... (tytuły dzieł i map — Red.)

Stala wabra kelara, miedze, soli kopolnij, odtyżonij e jazyk
wzglę Kamienowego, Krafty (Potwod.) bawelny, jedwabny... na
lince oryginalny parost mineralnych leżących w Tiflisie...
L. w. w. miękkie wkraszonych na mapę do kadru 2 250
Wskazane tużem wstępnym rozprawy oświadczenia...
... jak tylko wyjdzie z litografii pierwszy egzemplarz jej będzie miał
przyjemność ofiarować Panu

Uproszam Pana upoważnić mnie złożyć podziękowanie
nie tylko towarzystwom i Instytucjom które najchętniej ofi-
rowały swoje publikacje Akademii Umiejętności powierzoną
gorliwej i światłej pańskiej opiece.

Lękać się sprawy najgłębszego szacunku, dziękuję Panu, żeś chciał
takżem polecić mnie, zrobić ile mogę, dla nowej, jedynej naro-
dowej Instytucji w Krakowie...
Panie

Uwaga

Jan Chodźko

Tiflis 24 Listopada

1875

...Właśnie teraz jestem zajęty ostateczną redakcją tej mapy
(Kaukazu — Red.) i jak tylko wyjdzie z litografii, pierwszy
egzemplarz jej będę miał przyjemność ofiarować Panu.

Upraszam Pana upoważnić mnie złożyć podziękowanie tym to-
warzystwom i instytucjom, które najchętniej ofiarowały swoje
publikacje Akademii Umiejętności powierzonej gorliwej i świat-
łej pańskiej opiece.

Łącząc wyrazy najgłębszego szacunku, dziękuję Panu, żeś chciał
laskawie polecić mnie, zrobić ile mogę, dla nowej, jedynej naro-
dowej Instytucji w Krakowie, polecam się laskawej Jego pamięci.

Uniżony sługa

Józef Chodźko

W kilka tygodni po odszukaniu tych listów w Bibliotece PAN, zainteresowani przeze mnie tą sprawą współpracownicy naukowcy Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Krakowie odnaleźli dwa dalsze listy Chodźki, dokumentujące jego jak najżywsze kontakty z polskim środowiskiem naukowym w kraju oraz nieustanne zainteresowanie pracami Krakowskiej Akademii:

Illustrissime!

Posyłam dla biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie następujące periodyczne publikacje: ... (długi wykaz tytułów — Red.). ... Towarzystwa tutejsze wysyłając uprzejmie swoje publikacje do Krakowa, proszą, ażeby im odpowiednio ich pracom wydania krakowskich uczonych były przesyłane, jak tylko wyjdą z druku. Tym sposobem ustanowi się z obu stron wymiana ciągła; co również i dla Kaukazu i dla Akademii Umiejętności będzie korzystne, powiększając ich biblioteki.

... Proszę przyjąć wyrażenia najgłębszego szacunku, pisząc się Jego uniżonym sługą

Józef Chodźko

w Tiflisie ... kwietnia 1876

W tym samym tonie utrzymany jest czwarty jego list z datą 3 maja 1876 roku, omawiający szczegóły stałej współpracy naukowej i zakończony słowami:

... z głębokim szacunkiem pozostają jak zawsze, polecając się życiwej Jego pamięci i przyjaźni

*uniżony sługa
Józef Chodźko*

Zarówno treść tych listów, jak też ich doskonała polszczyzna są dowodem niewątpliwej solidarności narodowej i wytrwałej współpracy tego wielkiego topografa i alpinisty z polskim światem naukowym.

DOKOŃCZENIE ZE S. 40

ciągu idą w góry ludzie, którzy w żadnym wypadku nie dorosli do ich niebezpieczeństw. W związku z tym miała miejsce nawet ingerencja sądu w Salzburgu. Nieodpowiedzialna lekkomyślność w górach może zasługiwać wprost na nazwę przestępstwa.

● WYJŚCIE

Powstaje pytanie, jakie jest wyjście z tego niebezpiecznego stanu? *Der Bergsteiger* twierdzi, że jest to sprawa w pierwszym rzędzie wychowania młodych wspinaczy w kołach i na tym odcinku musi nastąpić zasadnicza zmiana. Jest to także sprawa osób odpowiedzialnych i kompetentnych. Zwykle słyszy się, że alpinści, którzy zginęli, byli wspinaczami wysokiej klasy i doskonale wyposażeni. W wielu wypadkach chodzi tu jednak o przecenianie swoich możliwości i to również jest sprawą wychowania.

Wspinacze średniego i starszego pokolenia powinni częściej zabierać głos, a młodzież częściej korzystać z tych rad. Niestety, jest znanym faktem, że doświadczeni alpinści ze zdolnościami do kierowania ludźmi coraz trudniej dają się nakłonić do obejmowania funkcji w sekcjach zrzeszeń alpinistycznych. Powinni oni jednak pamiętać, że nie są zwolnieni od odpowiedzialności, jaka ciąży na każdej generacji poprzedzającej następną. Z uznaniem trzeba podkreślić troskę dyskutujących o znalezienie wyjścia z niepokojącej sytuacji, ale trudno uwierzyć w skuteczność lekarstwa przepisanego bez uprzedniej diagnozy. Sprawdzanie całego problemu do zagadnienia wychowania młodych wspinaczy i obciążanie, nie bez racji, odpowiedzialnością przede wszystkim prasy, wydaje się dużym uproszczeniem. Napróżno szukalibyśmy choćby próby głębszej analizy przytoczonych zjawisk. W toku burzliwej dyskusji ograniczono się do ich opisanie — obraz wypadł wprawdzie wymowny, nie cofnięto się nawet przed wymienieniem głównych winowajców, nikt jednak nie postarał się wyjść poza oczywistość faktów i dać podbudowę psychologiczną i socjologiczną zagadnienia.

Członkowie Klubu
Przypominamy Wam o wpła-
caniu składek członkowskich

Rok 1957 w Andach

Andy od szeregu lat stają się terenem coraz żywszej działalności wysokogórskiej i po Himalajach skupiają na sobie największe zainteresowanie całego świata alpinistycznego. Różnorodność i bogactwo form alpejskich, klimatu, znaczna wysokość bezwzględna niektórych grup górskich oraz możliwość znalezienia wspaniałych problemów, stawiających ze względu na swoje trudności najwyższe wymagania alpinistów, tworzą z Andów pierwszorzędną cel wypraw wysokogórskich.

W peruwiańskich Cordillera Blanca działała wyprawa francusko-szwajcarska pod kierownictwem R. Lamberta. W skład wyprawy wchodził, Francuzi: C. Kogan, J. Lamy, lekarz dr F. Magnin, R. Merle; Belgijka C. Van der Straten; Szwajcarzy: kierownik wyprawy i jego żona A. Lambert, F. Birkgit, R. Colliard oraz Ekwadorczyk V. Moreno. Najpiękniejszą zdobyczą wyprawy było drugie wejście Kogan, Lambertów, Moreno i Van der Straten w dniu 13. 8. na Pucaranra (6147 m). Szczyt ten został zdobyty w 1948 roku przez B. Lauterburga, F. Marmilloda, R. Schmidta i F. Stegrista, uczestników wyprawy Akademickiego Alpenclubu Zurych. W Cordillera Blanca byli również Niemcy ze Stuttgartu pod kierownictwem G. Hausera. Weszli oni na cztery szczyty pięciotysięczne, w tym na Nevado Alpamayo (powtórnie). W dalszym okresie wyprawy Niemcy przenieśli się w Cordillera Vilcanota, gdzie osiągnęli jeszcze ładniejsze wyniki: pierwsze wejścia na Jatunhuma (6094 m) w dniu 27. 7. oraz na Cayangate I (około 6000 m) w dniu 30.7. i powtórzenie wejścia na Yayamari (6007 m) w dniu 15. 8. W pierwszym i ostatnim z wymienionych wejść uczestniczył także Amerykanin T. Achilles. W Cordillera Vilcanota działała bowiem w tym czasie również wyprawa amerykańska.

Warto tu podać, że na terenie Peru zaczyna się rozwijać miejscowy alpinizm. Członkowie niedawno założonego Clubu Andynista Cordillera Blanca de Huaraz dokonali pierwszego wejścia na Rajunta (5360 m) w dniu 23. 5. W Cordillera Vilcabamba, ciągnących się w pobliżu miasta Cuzco, na terenie południowo-wschodniej części Peru, działała angielska wyprawa z uniwersytetu w Cambridge. Zdobyto dziewięć szczyt Pumasillo (około 6160 m). Wejścia dokonano trzema zespółami: S. Clark i M. Gravina dnia 23. 7.; H. Carslake i J. Longland 25. 7.; C. Darbyshire, K. Meldrum i R. Wathen 26. 7. Jak widzimy, coraz częściej w wyprawach egzotycznych szczyt osiągnęły całe ekipy. Tym bardziej jest to ciekawe, że pod szczytem pokonano przewieszony lodowy komin przy pomocy techniki hakowej.

R. Lambert w towarzystwie swojej żony wszedł na wierzchołki wulkanów Cotopaxi (6050 m) w dniu 9. 3. i Chimborazo (6310 m) w dniu 17. 3. w Ekwadorze.

Na terenie Boliwii, w Cordillera Apolobamba dokonali pierwszego wejścia Berchtesgadenzcy: H. Richter, K. Werner i H. Wimer na Chaupi Orco (6040 m) w dniu 1.8. W Cordillera Real Chilezcy: O. Gonzalez, H. Koch, A. Ramos i H. Cruz dokonali drugiego wejścia na Ayllaico (5300 m) i czwartego wejścia na Pico Negro (około 5600 m).

W Cordillera Huayhuash działała wyprawa Österreichischer Alpenvereinu pod kierownictwem dr H. Kiera. Góry te, znajdujące się w środkowej części Peru, stanowią przedłużenie ku południowi Cordillera Blanca i obok tych i Cordillera Real należą do najwspanialszych grup górskich w Andach. Austriacy osiągnęli piękne sukcesy w postaci pierwszego wejścia na Yerupaja Chico, czyli El Toro (6113 m) w dniu 7. 7. i Jirishanca (6126 m) wschodnim filarem w dniu 12. 7. Oba wejść dokonała ta sama dwójka T. Egger i S. Jungmeier. Wejścia wymagały pokonania ogromnych trudności technicznych, zwłaszcza na Jirishancie gdzie trzeba było nawet przekopać tunel w lodowcu. Również druga dwójka E. Krenmayr i H. Raditschnig dokonała kilku ładnych wejść.

Najważniejszym osiągnięciem na terenie Centralnych Kordillerów Chiilijskich było zdobycie Juncal Chico (5720 m). Po założeniu obozów na wysokościach 4270 m i 5180 m, 10. 1. Chilijczyk M. Bazan i Czech R. Schnerberger osiągnęli w trudnej wspinaczce i w świeżym śniegu przełęcz w grani, skąd weszli na szczyt. Trzeci ich towarzysz Wloch A. Cassasa ze względu na dotkliwe odczuwanie wpływu wysokości musiał zrezygnować z wejścia na szczyt. W tym obszarze dokonano również wejść na szczyty Académico (5370 m) i dwukrotnie na Polleras (5946 m). W lipcu K. Klausen wszedł po raz pierwszy w zimie na Plomo (5430 m).

Miło nam wspomnieć, że uczestnicy osmioosobowej wyprawy zorganizowanej z ramienia Centro Andino Buenos Aires, Polacy: E. Klenk, A. Pastewski i kierownik J. Peterek osiągnęli 3. 2. dwa niższe wierzchołki Cerro Don Bosco, a w następnym dniu mieli wejść na najwyższy punkt — 2595 m. Szczyt ten znajduje się w centralnej części patagońskiego łańdodu. Wyprawa zorganizowana przez Japoński Klub Alpejski i Chiilijską Federację de Andinismo dokonała wejścia na Cerro Arenales (3446 m) w Patagonii.

Włoska wyprawa pod kierownictwem dr Guido Monzino i pod opieką O. Alberta de Agostini zdobyła kilka szczytów w grupie Paine położonej



Cordillera Vilcanota. Oprac. na podstawie *Berge der Welt*, zwolfter Band 1938/9

w południowej części Kordillerów Patagońskich. 27 grudnia uczestnicy tej wyprawy, J. Bich, L. Carrel, C. Pelissier, T. Gobi i P. Pession weszli na najwyższy wierzchołek grupy Paine o wysokości około 3050 m. Wejście to było poprzedzone próbą uczestników wyprawy argentyńskiej z Club Andino Bariloche. Wyprawa ta, która początkowo miała udać się w grupę Paine, uzyskała od władz chilijskich pozwolenie jedynie na wejście na Cerro Balmaceda, pomimo to, już w terenie, część uczestników działała nieoficjalnie w sąsiedniej grupie Paine.

Opracowano na podstawie *La Montagne* — 1957, *Die Alpen Monatsbulletin* — 1957 i 1958 oraz *American Alpin Journal* — 1953, M.M.



Polscy taternicy w lecie 1958 roku na Spitsbergenie

Nawiązując do przedwojennych tradycji polarnych, a zwłaszcza do bogatych w osiągnięcia wypraw spitsbergeńskich z lat 1934 i 1936 (por. „Taternik” 20(5) i 21(1) — 1936 i „Wierchy” 16 — 1938) oraz wykorzystując fakt przebywania na Spitsbergenie Polskiej Wyprawy Naukowej Komisji Międzynarodowego Roku Geofizycznego Polskiej Akademii Nauk. Klub Wysokogórski zamierzał wysłać w lecie 1958 roku niewielką III Wyprawę Spitsbergeńską KW. Ze strony Komisji MRG, w szczególności jej sekretarza naukowego prof. dra Stefana Manczarskiego, Przewodniczącego Podkomisji Wypraw, uczestnika wyprawy Spitsbergeńskiej KW w roku 1934, prof. dra Stefana Zbigniewa Różyckiego, kierownika biura mgra Jani Wróblewskiego oraz kierownika Wyprawy Spitsbergeńskiej MRG, członka KW i uczestnika wszystkich dotychczasowych polskich wypraw polarnych — doc. dra Stanisława Siedleckiego, spotykano się z pełnym zrozumieniem, życzliwością i chęcią daleko idącej pomocy. Pragniemy więc w tym miejscu złożyć Komisji MRG PAN, a w szczególności wymienionym jej przedstawicielom, serdeczne podziękowanie.

Wyprawę organizowano w ścisłym porozumieniu z Komisją MRG i miała ona działać na zasadzie wzajemności usług. Od Komisji MRG uzyskano bezpłatny przejazd członków wyprawy i przewóz bagażu z Polski na Spitsbergen i z powrotem na pokładzie wypożyczonego na ten cel Komisji MRG przez Marynarkę Wojenną okrętu „Bałtyk”, oraz prawo do korzystania z wszelkich urządzeń Wyprawy MRG na miejscu. W zamian uczestnicy Wyprawy KW zostali zobowiązani do pomocy w terenowych pracach naukowych oraz wszelkich innych robót na rzecz Wyprawy MRG według uznania jej kierownika.

Sprzęt wyprawy w większości zagraniczny i wysokiej klasy, pochodził z magazynu Klubu i, jak się okazało, zdał dobrze egzamin w warunkach spitsbergeńskich. Wyżywienie dostarczone zostało odpłatnie (za kwotę 15000 zł od osoby) przez Komisję MRG z bardzo bogatego i smacznego asortymentu żywności zakupionej dla Wyprawy MRG w „Baltonie”.

Teren działalności Wyprawy Klubu miał się pokrywać w zasadzie z obszarem prac Wyprawy MRG i obejmował otoczenie Hornsundu. Według założeń, wyprawa miała składać się z dwóch uczestników: Ryszarda Schramma z Poznania i Stanisława Byśka z Warszawy. Ponieważ w ostatniej chwili Byśki nie uzyskał paszportu, na Spitsbergen wyjechałem sam, jako jedyny oficjalny przedstawiciel Klubu Wysokogórskiego, włączając się, zgodnie z porozumieniem z Komisją MRG PAN, do prac Wyprawy MRG. W tej sytuacji nie było mowy o jakiegokolwiek samodzielności w działaniu, a tym samym mojego wyjazdu, jako jednego tylko przedstawiciela Klubu, nie można uważać za III Wyprawę Spitsbergeńską KW. W dalszej więc części sprawozdania omówię moją działalność w ramach Wyprawy MRG oraz tych członków tej wyprawy, którzy są jednocześnie członkami Klubu i rozwijali wraz ze mną działalność alpinistyczną na Spitsbergenie. Byli to: Jan Staszek, Jerzy Piotrowski i Andrzej Zawada. Praktycznie z Janem Staszkiem nie miałem żadnej łączności, ponieważ przez cały czas pobytu pracowałem w wydzielonej grupie Wyprawy MRG nad fiordem Van Keulen. W terenie więc współpracowałem z A. Zawadą, a głównie z J. Piotrowskim. Dokonałem także kilku wejść samotnych. Muszę podkreślić, że kierownik Wyprawy MRG doc. S. Siedlecki ustosunkował się do moich poczynań wysokogórskich jak najżyczliwiej, okazując mi wszechstronną pomoc oraz zwalniając, a nawet delegując wymienionych kolegów na projektowane przeze mnie wyprawy wysokogórskie marginesowo tylko powiązane z pracami Wyprawy MRG (film, zbiory geologiczne). Przez cały czas stosunki moje z wszystkimi członkami Wyprawy MRG były jak najlepsze, z niewątpliwie obustronną korzyścią.

● KRONIKA

7 czerwca 1958 wyjazd z Gdyni na ORP. „Bałtyk”. Przybycie do Hornsundu (Ibsjörnhamna) w nocy z 17 na 18 czerwca. Do 22. 6. pracuję przy wyładunku sprzętu itp. 22. 6. wraz z A. Zawadą wyruszamy z grupą glaciologiczną prof. Kosiby, ciągnąc sanie na lodowiec Werenskiölda, gdzie przybywamy 23. 6. Stąd chcemy dokonać kilku wejść na okoliczne szczyty, na ogół niezbyt trudne. Zepsucie się pogody uniemożliwiło jednak zrealizowanie naszych planów. Jedynie w drodze powrotnej do bazy dokonujemy w dniu 24. 6. trawersowania z północy na południe łatwego i pa-

rocznie przez uczestników Wyprawy MRG przedtem odwiedzanego szczytu Skoddefjellet (733 m), najwyższego w całej grupie górskiej między lodowcami Hansbreen, Werenskiöldbreen i morzem. Warunki pełno zimowe, śnieżca.

Od 25. 6. do 2. 7. pracuję w bazie. W tym czasie odbywam wraz z członkami Wyprawy MRG dwa dalekie wyjazdy łodzią w głąb Hornsundu i do Burgerbukta (26.6.) oraz na Wyspy Puchowe (Dunøyane) w pobliżu czola Werenskiöldbreen (30. 6.). 3. 7. przechodzimy wraz z J. Piotrowskim i trzema członkami grupy glaciologicznej z transportem sanium na Werenskiöldbreen.

Dokonuję wraz z J. Piotrowskim wejść na szczyty: 4. 7. — Bratthø (958 m), najwyższy w całej grupie, południową grania, droga dość trudna skalno-śnieżno-lodowa, zejście południowo-wschodnim żlebem), oraz 5. 7. — Solheimfjellet (931 m) (północną grania, droga nieco trudna z 1 miejscem trudnym, zejście ku południowi), — obydwu prawdopodobnie pierwsze wejścia.

Od 7 do 14. 7. pracuję w bazie. 15. 7. wchodzę samotnie wprost od południa na mienazwany szczyt — 458 m między Rottesfjellet i Torbjørnsenfjellet w celu zwiedzenia grot w południowych i zachodnich zboczach tego szczytu.

Grotty okazują się nyzami w żlebach.

Od 16 do 28. 7. pracuję wraz z S. Siedleckim i J. Piotrowskim w terenie po południowej stronie Hornsundu (badania geologiczne). W tym czasie dokonujemy w trójkę trawersowań łatwych szczytów: Hohenlohefjellet (614 m) w dniu 17. 7. i Sengeijevfjellet (412 i 437 m) w dniu 19. 7. W międzyczasie dłuższy okres złej pogody.

30. 7. korzystając z wyjazdu grupy geomorfologicznej na południową stronę Hornsundu przeprowadzamy z J. Piotrowskim wywiad na lodowiec Körberbreen, szukając ewentualnego podejścia w grupę Hornsundtindu. 31. 7. dojazd autem do czola lodowca Werenskiöldbreen, skąd zwiedzam samotnie dwa wierzchołki masywu Brattegga: 627 m (wejście północno-wschodnią grania, zejście południowo-wschodnią grania, miejscami nieco trudno) oraz 612 m (wejście północno-zachodnią grania, zejście południowo-wschodnią, łatwo). Są to drugi i trzeci co do wysokości wierzchołki masywu, oba prawdopodobnie zwiedzone po raz pierwszy. Z wierzchołka — 612 m schodzę na Gangpasset, skąd śnieżno-lodowym żlebem od północy na przełęcz między zachodnim i wschodnim wierzchołkiem Torbjørnsenfjellet (około 570 m. pierwsze wejście). Z przełęczy wchodzę zachodnią grania na wschodni (wyższy) wierzchołek Torbjørnsenfjellet (około 710 m, drugie wejście na szczyt). Pierwszego dokonali M. Paully i J. Piotrowski 17 i 18. 8. 1957. od wschodu. Droga nieco trudna, ekspozycyjna. Zejście wschodnią grania (nieco trudne, ekspozycyjne). 1. 8. — 4. 8. pracuję z grupą glaciologiczną na lodowcu Hansbreen. 5. 8. przeprowadzamy się z J. Piotrowskim i grupą filmową (reżyser Jarosław Brzozowski i A. Zawada) dwiema łodziami na południową stronę Hornsundu i zakładamy obóz pod Krykkjestupet obok moreny bocznej lodowca Körberbreen. 6. 8. marsz z saniami w górę lodowcami Körberbreen i Tsjebysjovbreen. Zakładamy baze wysuniętą na Bastionbreen pod zachodnią ścianę Hornsundtindu na wysokości około 570 m nmp. 7. 8. wchodzę samotnie na północno-wschodni wierzchołek Vestetinden (około 920 m, II wejście). Piotrowski i Zawada wchodzą na Bastionen w poszukiwaniu przejścia na Garwoodbreen. Wieczorem wyruszamy we trzech z zamiarem zaatakowania Hornsundtindu od południowo-zachodu. Przez Bastionen i górną część Garwoodbreen osiągamy przełęcz nad nim (bez nazwy, wysokość około 1130 m). Gęsta mgła, śnieżca. 8. 8. około 2 1/2 godziny przeczekujemy niepogodę, po czym ruszamy południową grania. Po kilku długociach liny wychodzimy ponad mgłę. Dochodzimy do zachodniej grani i nią, częściowo ostrzem, przeważnie obchodząc po południowej stronie, osiągamy szczyt Hornsundtindu (1431 m) o godzinie 12.15. (Drugie wejście na szczyt. Pierwszego dokonali 27. 7. 1958 uczestnicy niemieckiej wyprawy naukowo-alpinistycznej: R. Bardodej, L. Gburek i H. Rieche — kierownik wyprawy. Droga bardzo długa i poważna, skalno-śnieżno-lodowa, miejscami bardzo trudna i bardzo ekspozycyjna. Od przełęczy 9 godzin). Zejście na przełęcz tą samą drogą (6 godzin), do namiotów wracamy o godzinie 20.00. 9—11. 8. zła pogoda, śnieżca. Grupa filmowa (Brzozowski i Zawada) schodzi na dół. 12. 8. początek okresu pięknej pogody. Wraz z J. Piotrowskim przechodzimy przez lodowce: Tsjebysjovbreen, Körberbreen i Petersbreen pod wschodnią ścianę Kvassegga. Ścianę (śnieżną) a potem północną grania (nieco trudno, ekspozycyjną) wchodzimy na szczyt (1009 m, I wejście). Zejście tą samą drogą pod ścianę, po czym przez Eggbreen wchodzimy na przełęcz między Kvassegga a Hornsundtindem (około 760 m). Z niej zejście bardzo stromym zboczem lodowym do górnego kotła lodowca Körberbreen pod północną ścianą Hornsundtindu i wejście żlebem (dość trudno) na wschodnią gran Vestetinden, skąd zejście do obozu na Bastionbreen. 13. 8. zrywamy obóz na Bastionbreen. Wchodzimy z J. Piotrowskim od południa na północno-wschodni wierzchołek Vestetinden (droga przebyta przez mnie samotnie 7. 8.) skąd grania na południowo-zachodni (główny) wierzchołek Vestetinden 925 m (droga na grani nieco trudna, bardzo ekspozycyjna. II wejście na szczyt). Zejście tą samą drogą. Przenosimy rzeczy na Goesbreen, skąd wieczorem wyruszamy na Mehesten. 14. 8. wchodzimy z J. Piotrowskim od południowo-zachodu na południowy (najwyższy) wierzchołek Mehestenu (około 1400 m, III wejście. Pierwszego wejścia tą samą drogą dokonali W. M. Conway i E. J. Garwood w r. 1897). Zejście tą samą drogą, po czym w dół lodowcem Goesbreen do Goeshamna (Konstantinovka — obóz grupy magnetycznej). 15. 8. praca geologiczna z J. Pio-

OCENIAJĄC nasze wyniki i działość na Spitsbergernie, trzeba stwierdzić, że jest ona imponująca. W szczególności II wejście na Hornsundtind, szczyt cieszący się zasłużoną sławą międzynarodową w świecie alpinistycznym, droga wielka i trudna jest bez wątpienia jednym z piękniejszych sukcesów egzotycznego alpinizmu polskiego, III wejście na południowy wierzchołek Mehestenu, II na Vestetinden, zdobycie Kvasseggi, Bratthø trawersowanie Solheimfjellet, Brattegga i Torbjørnsenfjellet, wreszcie trawersowanie Moysaen, Skollen i głównych wierzchołków Helvetiafjellet w otoczeniu Adventalen są osiągnięciami nie tylko topograficznymi, ale także alpinistycznymi. W połączeniu z sukcesami I Wyprawy Spitsbergenskiej KW w 1944 roku, a w szczególności zbyt mało docenianym u nas zdobyciem Raudfjellet przez H. Mogilnickiego oraz zdobyciami z roku 1947 członków KW — uczestników MRG (por. „Taternik” 1/58, s. 23), stawiają one alpinistów polskich na jednym z czołowych, a jeśli chodzi o południową część wyspy na południe od fiordu Van Keulen, bez wątpienia na pierwszym miejscu na Spitsbergernie. Jeśli zaś do tego dodać działalność naukową oraz tak wspaniałą i znany na całym świecie wyczyn (u nas tylko zapomniany i nie doceniony) jak — niepowtórzone dotychczas — przejście całej wyspy z południa na północ (II Wyprawa Spitsbergenska KW w 1936 roku — S. Bernadzikiewicz, K. Narzikiewicz-Jodko i S. Siedlecki). to stawiają one Polaków jako jeden z produkujących narodów w eksploracji Spitsbergenu. Warto to podtrzymać!

trowskim w Sigfredbogen, następnie wchodzimy od zachodu na środkowy wierzchołek Wurmbrandegga (około 430 m). Wieczorem powróć do bały Isbjörnhamna. W nocy na prośbę kierownika Wyprawy MRG doc. S. Siedleckiego wyjeżdżamy „Nordsysselem” do Longyearbyen dla opieki nad osobami w oazie choroby i powrotu do kraju leżącym tam w szpitalu radiotelegrafistą wyprawy MRG Ryszardem Bajerem. 19. 8. wchodzimy na Gruvefjellet (472 m) i Trollsteinen (837 m). 21. 8. wyruszam na dwudniową wyprawę na szczyty w głębi Adventdalen. W nocy z 21 na 22. 8. wchodzimy na Møysalen (1147 m) (najwyższy szczyt w otoczeniu Adventdalen) i Skolten (1128 m) (wejście na Møysalen od zachodu, zejście północno-wschodnią granicą; wejście na Skolten południową granicą, zejście ku północnemu-zachodowi). Odpoczynek w niezagospodarowanym schronisku w Adventdalen u wylotu Helvetiadalen i wieczorem 22. 8. trawersujemy trzy najwyższe wierzchołki masywy Helvetiafjellet (1000 m, około 1002 m, 1079 m). 23. 8. powrót do Longyearbyen. 29. 8. odjazd z R. Bajerem z Longyearbyen do Hammerfest (Norwegia). 17. 9. Przyjazd do kraju.

Ryszard W. Schramm

Działalność zimowa i letnia w Tatrach 1958 roku

Przystępując do omówienia sezonu zimowego, trzeba stwierdzić, że warunki śnieżne i atmosferyczne w tym czasie nie były sprzyjające. Mimo to przyniósł on polskim taternikom kilka pierwszych przejść i szereg powtórzeń na wysokim poziomie.

Spośród pierwszych przejść wymienimy przede wszystkim wejście lewym filarem północno-wschodniej ściany na Kazalnicę Mieguszowiecką, „olonane przez H. Furmanika, J. Wartesiewicza, A. Wojnarowicza i J. Zacharzewskiego w dniach 2 i 3 kwietnia. Sposób przejścia tej drogi wymaga jednak skomentowania. Dwa podane wyżej dni poprzedzone były bowiem tygodniowym okresem, kiedy w dolnej połowie ściany rozwieszono szereg lin poręczowych i drabinek linowych, sięgających w sumie aż ponad kluczowe partie drogi. Tego rodzaju pociągnięcie budzi szereg zastrzeżeń, przede wszystkim wydaje się, że czas zużyty na „uzbrajanie” ściany powinien być wliczony w czas jej przejścia. Tylko w ten sposób „horarium” będzie odpowiadało rzeczywistości. Wątpliwości innej natury zostały omówione w artykule K. Saliugi *Poręczować czy nie* („Taternik” nr 3/58, s. 30).

Z kolei wymienić trzeba wejście środkowym filarem północno-wschodniej ściany na Mieguszowiecki Szczyt Pośredni, które stylem wysuwa się na czoło przejść omawianego sezonu. Dokonali go S. Kuliński i J. Mostowski w dniach 29 i 30 grudnia 1957 r. Z. Janas i J. Rudnicki przeszli 27 i 28 marca północny filar Wielkiej Teriańskiej Turni, a C. Momatiuk, Sowa, J. Nyka i E. Walusiak — północną ścianę Świąstwową Czuby 29 kwietnia. Zespół poznański H. Dembiński, J. Stryczyński i S. Ziernhoffer przechodzą 27 i 28 grudnia 1957 roku wschodnią ścianę Mniszka. W cztery dni później, 1 stycznia H. Dembiński i J. Stryczyński przeszli północną ścianę Koprowego Wierchu, mniej więcej drogą Komarnickich. J. Gryczyński i J. Michalski przeszli 14 kwietnia południowo-wschodnią ścianę Szpiglasowego Wierchu. A. Gąsiorowski, H. Dembiński, K. Mossakowski oraz S. Ziernhoffer wschodnią grań Młynarza (od Nawiesistej Turni).

Na osobną uwagę zasługuje pierwsza próba przejścia grani Tatr, a zarazem druga grani Tatr Wysokich, zakończona tragiczną śmiercią R. Wawry w żłebie spadającym z Przełęczy pod Długim. Próba ta zostanie omówiona osobno w jednym z następnych numerów „Taternika”. Powtórzeń zanotowano w omawianym sezonie mniej niż w poprzednich, co należy położyć na karb niesprzyjających — jak już pisaliśmy — warunków. Zestawienie ważniejszych powtórzeń rozpoczniemy od II zimowego wejścia środkiem północno-wschodniej ściany na Kazalnicę Mieguszowiecką, dokonane przez K. Filasiewicza, Z. Jakubowskiego, J. Rudnickiego, A. Wojnarowicza i J. Wojnarowicza w ostatniej dekadzie kwietnia. Przejście trwało cztery dni od 27 do 29 kwietnia. Trzeba dodać, że nie tylko nie ograniczono ilości lin poręczowych, ale przeciwnie zastosowano ich więcej, niż to miało miejsce przy pierwszym przejściu drogi. W efekcie powstał monstrialny system łączących się lin, sięgających aż ponad problemową ściankę, to znaczy do miejsca oddzielnego od końca większych trudności zaledwie kilkoma wyciągami liny. Wydaje się, że mimo wielkich trudności drogi takie postępowanie nie było niczym uzasadnione, natomiast dewaluuje wartość osiągniętego wyniku.

Z kolei wymienić trzeba dokonane przez M. Bałę i S. Kuśnierczyka V wejście północno-wschodnią ścianą na Mieguszowiecki Szczyt Pośredni (drogą Świerza) oraz dwukrotnie przejście zachodniej ściany Kościelca kominem Świerza przez zespoły: w grudniu 1957 roku — wrocławskolubelski, w lutym — zakopiański. W. Kogut i R. Łazarski dokonali II wejścia na Granaty zachodnią ścianą, kominem Drege'a, w dniach 29 i 30 grudnia 1957 roku. Zachodnią grzędą Niżnych Rysów została przebyta dwukrotnie: 18 i 19 kwietnia przez J. Rudnickiego i M. Zientkiewicza oraz A. Bilczewskiego, Z. Dziędzielewicza, J. Haleckiego i B. Kunickiego w dniach 29 i 30 kwietnia (V zimowe przejście). Również dwukrotnie

ZASTANAWIAJĄCY jest brak zainteresowania zimą Tatrami Stowackimi. Efektarstwo wydaje się być bardziej nagminne, niż sądzimy. Odnosi się wrażenie, że zmieniają się psychiczne podławy radości z uzyskanego osiągnięcia — satysfakcję daje nie przejście drogi, lecz możliwe szybkie i skomasowane uznanie. Stąd tendencja do przebywania w dużych grupach.

powtórzono wejście wprost południowo-zachodnim żelebem na Białczańską Przełęcz Wyżnią: C. Mrowiec i P. Zóttowski w dniu 2 kwietnia, a w dwa tygodnie później K. Sałyga i M. Popko. Zanotować należy siedem przejść północno-zachodniej ściany Niżnich Rysów oraz III i IV przejścia lewego filara północno-wschodniej ściany Cubryny: w dniu 3 stycznia przez zespół B. Skoczylas, T. Bartczak, H. Jaremba i L. Utracki, a w kwietniu przez A. Stanocha i J. Worytkiewicza. Warto jeszcze wspomnieć, że dokonano II przejścia grzędy Szczuki na małym Kozim Wierchu, północnej Ściany Mnicha oraz szeregu ładnych dróg na Zabim Szczycie Niżnym. Z przejść graniami, poza omówionymi poprzednio, należy wymienić przejście grani od Przełęczki pod Zabią Czubą do Miedzianego dokonane przez T. Bartczaka, T. Gozdeckiego, H. Jarembę, L. Utrackiego w dniach 29 do 31 grudnia 1957 roku oraz grani od Zawratu do Wołoszyna w grudniu 1957 roku.

Omawiając w „Taterniku” nr 1/58 poprzedni sezon zimowy, zwracaliśmy uwagę na objawy skupiania się działalności wspinaczkowej w zimie w obrębie otoczenia Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej. Sytuacja ta utrzymywała się i w tym sezonie. Nie zmienia jej bowiem fakt dokonania przejść kilku ścian w najbliższej okolicy Morskiego Oka ani próba prześcia grani Tatr.

Znacznie lepiej przedstawiało się pod tym względem lato. Działalność taternicka, dzięki zorganizowanym przez Koła obozom, objęła całe Tatry. Wyniki osiągnięte w tym sezonie były zarówno ilościowo, jak i jakościowo bardzo dobre. Można by wysunąć twierdzenie, że był to najlepszy z powojennych sezonów letnich, twierdzenie zaskakujące, jeśli się weźmie pod uwagę, że około stu osób biorących udział w wyjazdach zagranicznych, osób zaliczających się przeważnie do najlepszych taterników, nie brało prawie udziału w działalności wspinaczkowej w Tatrach.

Z pierwszych wejść wymienimy na początku wejście do Sanktuarium Kazalnicy wprost od dołu, dokonane przez J. Długosza i M. Popko w dniu 15. 7. R. Łazarski, A. Pawłowicz oraz Adam Skoczylas przeszli południową ścianę Widel (2517 m) nową drogą (Kominem) w dniu 4. 9. W lipcu zespół J. Biedermann i J. Panfil rozwiązał problem, jaki stanowił dotąd środkowy filar wschodniej ściany Zadniej Baszty. Ten sam zespół dokonał także pierwszego przejścia lewej depresji wschodniej ściany Zadniej Baszty oraz dolnej części północnego filara Wielkiej Terlińskiej Turni. Listę ważniejszych powtórzeń otwiera V przejście lewego filara północno-wschodniej ściany Kazalnicy Mięgoszowieckiej, dokonane na początku lata przez Jana Surdela i J. Biedermann. Dzięki hakom, pozostawionym w kluczowych partiach ściany w czasie przejścia zimowego, udało się czas wejścia skrócić do jednego dnia.

C. Momatliuk i A. Wojnarowicz przeszli w lipcu środek wschodniej ściany Mnicha. Było to drugie przejście drogi, a zarazem pierwsze bez wiercenia otworów. Trzeba jednak zaznaczyć, że pogiębiono szczelinę w kluczowym miejscu drogi, co pozwoliło wbić tam hak. 23 sierpnia J. Hierzyk i A. Kwiatkowski przeszli północną ścianę Galerii Gankowej drogą Łapińskiego i Paszuchy, Drogę Orłowskiego na tej ścianie powtórzono trzykrotnie: J. Jeleński i M. Popko, J. Hierzyk i A. Kwiatkowski 22 sierpnia, J. Czerczuk i R. Zawadzki 23 sierpnia (W sprawozdaniu z sezonu 1957 roku w „Taterniku” nr 1/58 nie było podane przejście tej drogi przez zespół J. Krajski i S. Kuliński). Dwukrotnie została powtórzona droga środkiem zachodniej ściany Łomnicy (przez „Hojejkę”). W lipcu przeszli ją M. Bała, A. Gąsiorowski i tow., a 5 września A. Dietrich, J. Czerczuk, i A. Zawadzki w towarzystwie Słowaków. R. Łazarski i Adam Skoczylas dokonali również próby przejścia, która zakończyła się na skutek nagłego opadu śniegu. Po biwaku obaj uczestnicy osiągnęli szczyt z pomocą lin spuszczonej z góry. Dotychczas dokonane zostały trzy przejścia tej ściany przez Polaków: S. Biel i Z. Rubinowski w 1954 roku, J. Długosz i A. Pietsch w 1955 roku, J. Gryczyński i J. Michalski w 1957 roku.

Na wschodniej ścianie Łomnicy została powtórzona 7 września przez R. Łazarskiego i Adama Skoczylasa droga jej prawą połacią. J. Hierzyk, S. Gołędnik, J. Wieniewski i Z. Zajączkowski przeszli 5 września północną ścianę Małego Młynarza. Było to drugie polskie i prawdopodobnie w ogóle drugie przejście tej ściany.

W rejonie Morskiego Oka największą popularnością cieszyła się droga środkiem północnej ściany Zabiej Turni Mięgoszowieckiej, toteż przechodzone ją wielokrotnie. Podobnie popularna stała się droga środkiem północnej ściany Wołowej Turni. Przeszli ją: A. Kwiatkowski i J. Orzyzkiewicz — III, D. Topaczewska i A. Szczurek — IV, J. Gryczyńska i B. Zagajewski — V.

Nadal trwa, co więcej, rozwija się samodzielna działalność kobiet. Do zjawisk codziennych należy przechodzenie przez zespoły kobiece długich i nadzwyczaj trudnych dróg. I tak E. Bujnowska z D. Topczewska przeszły 16 września północno-wschodnią grzędę Mięgoszowieckiego Szczytu, W. Błaszyńska i Z. Siwak wschodnią ścianę Mniska i zachodnią grzędę Niżnich Rysów, a E. Lewandowska i M. Surdel wschodnią ścianę Mięgoszowieckiego Szczytu drogą Świerza i Humpoli.

Z wypraw graniowych na czoło wysuwa się przejście grani Tatr od Ździarskiej Przełęczy do Wołowca nad Doliną Chochołowską, dokonane przez J. Śledziwską i J. Jeleńskiego w dniach od 11 do 20 lipca. Było to pierwsze przejście polskie tak długiej grani, w którym brała udział kobieta. Natomiast J. Fiett i R. Rendziejowski przeszli grani Tatr Wysockich od Krywania do Rakuskiej Przełęczy.





ANDRZEJ ZIEMIŃSKI W „TWÓRCZOŚCI“

Andrzej Ziemiński: *NAJPROSTSZA*. „Twórczość” nr 8, r. 1958. Opowiadanie powyższe zamieszczone zostało w tomiku utworów tegoż autora pt. „Filar Pysznego Szczytu” a wydanym przez Wydawnictwo Sport i Turystyka (Warszawa 1959).

Nasza literatura wysokogórska nie wyszła dotąd poza jeden właściwy gatunek. Gatunkiem tym oczywiście jest wspomnienie, reportaż, impresja — oparte na osobistych przeżyciach autora. Autopsja, wierne odwzorzenie przygód górskich piszącego, opowiedziane w pierwszej osobie, dominują w całym polskim piśmiennictwie taternickim. Jednakże wrzesniowy numer „Twórczości”, miesięcznika gościnnego dla taternictwa (ukazało się na jego łamach *Skalne lato* W. Zuławskiego) przynosi opowiadanie Andrzeja Ziemińskiego pod nie najszcześniejszym zresztą tytułem *Najprostsza*. Utwór ten przekłamując tradycje i utarte konwencje, zasługuje w pełni na miano ewenementu. Po raz pierwszy chyba został śmiało przekroczony zaczarowany krąg literackiego opisu właściwych doznań. To jest skok od autopsji do literackiej fabuły, od reportażu czy klasycznej „bujdałki”, do powieściowej fikcji. Zjawili się wreszcie w naszej skąpej literaturze taternickiej bohaterzy wymyśleni a mimo to prawdziwi. Taternicy, których nie ma i nie było, którym jednak egzystencji nikt nie odmówi. Co ważniejsze, są sprawy i problemy taternika-człowieka a nie tylko wspinacza, dotąd w najlepszym razie kontemplującego swój sport. Poza chwalebny wyjątkami (np. opowiadania Jana Alfreda Szczepańskiego) w literaturze panował niepodzielnie typ „homo taternikus” — twór wyabstrahowany, trawiący czas na wspinaniu i tylko na wspinaniu. Adekwatny do egzystencji człowieka taternickiego był też jego świat wewnętrzny, ograniczony do problematyki skały i lodu — ewentualnie z więcej lub mniej na siłę dorobioną „ideologią”. Ale życie nie znosi schematów, a taternik myślący nigdy nie chciał być tylko taternikiem i swoją namiętność wynosił zawsze na szerszą płaszczyznę. Nic nowego: życie swoje, literatura swoje.

Dlatego zwróćmy uwagę na postaci stworzone przez Ziemińskiego. W Tatrach przede wszystkim się wspinają, myślą jednak nie tylko o sprawach swojego sportu, ale i losu. I robią to zgoła niebanalnie i autentycznie, chociaż (a może właśnie dlatego) są nieautentyczni w znaczeniu codziennym. W żadnych kronikach, czasopismach, źródłach nie figurują nazwiska Wojciecha Poraya i Stefana Jastrzębskiego, tak jak nie znajdziemy w Tatrach szczytu Złomiska, na którego taras zrobili drogę śródkiem ściany. „Złomiska nie ma na mapach” — zdaniem tym rozpoczyna się opowiadanie. Możemy się domyślić, że pod tą nazwą kryje się Galeria Gankowa, lecz tyle przesłanek to potwierdza, ile zaprzecza. Uboczne osoby, występujące w *Najprostszej*, przypominają istniejących, znanych taterników. Doszukiwanie się prototypów bohaterów jest jednak niepotrzebne. Zbeletryzowany rodzaj prozy Ziemińskiego czyni niecelowym takie zajęcia. Zresztą w literaturze polskiej zbyt dużo ludzi się w to bawi przy okazji każdej nowości.

Akcja opowiadania toczy się w czasie II wojny światowej, o kilkanaście kilometrów od zakopiańskiego „Palace”. Na południowym cyplu mordowanego i walczącego kraju dwoje ludzi zajmuje się zdobywaniem *direktissimi* ściany. Nie interesują ich łapanki, egzekucje, konspiracja — robią komin trzydzieści metrów bliższy środka. Nie interesują? Oto problem pierwszorzędny. Autor nie daje odpowiedzi, musi to zrobić czytelnik. Bohaterowie zmagają się nie tylko z granitem, lecz także z problemami swego bytu i czasu pogardy. W ścianie „tarasu” trzeba rozstrzygnąć dyalemat lewego i prawego komina, lecz w życiu nie jest tak prosto. Ta problematyka to również *novum*.

Ziemiński nie idzie na tanią dramatyzację akcji, którą się osiąga przez stosowanie makabry. Daje temu wyraz pisząc: „...W *dziejach północnej zerwy Złomiska nie odnajdzie się znamion tragedii. Rozczarują się przywykli do żonglerki śmiertelnej makabra. Zresztą kto w tym sporcie wietrzy tylko upojony śmiercią dekadentyzm, niewiele zeń pojmie*”. A rodowód pisarski Ziemińskiego; — nieodzowne pytanie. W partiach komentarza od autora znać wpływ mistrza nie byle jakiego — Jana Alfreda Szczepańskiego. A zresztą — ...chyba autor sam sobie jest antenatem. To jest istotne.

Nie będziemy szukać dziury w całym. Choćby się znalazła — to nie ma większego znaczenia. Zwróćmy tylko uwagę na szafażową rolę, jaką odgrywają w tej prozie Tatry. Jest granit, są ściany zdobywane przez ludzi z krwi i kości — ale Tatry zaledwie rysują się na horyzoncie — jak Gorce.

Powieść taternicka z prawdziwego zdarzenia wciąż jeszcze nie została napisana. Znaczy to, że nie łatwo o autora będącego zarazem dobrym taternikiem i pisarzem. Znaczy to także, że nie łatwo jest wyważyć odpowiednią dozę realiów i fikcji, balansując nad zupełną ekspozycją kiczu. Na razie mamy opowiadanie Ziemińskiego — jaskółkę autentycznej literatury o nie autentycznych, choć prawdziwych ludziach i wielkich sprawach ich życia i czasu.

Andrzej Grzybkowski

Na granit. Na drugim planie
Mięguszwiecki Szczyt i Curbryna.
Tatry Wyżokie. — S. Urbański

Mariusz Zaruski: NA BEZDROŻACH TATRZANSKICH. *Wycieczki, wrażenia i opisy*. Wydanie trzecie poprawione i rozszerzone tomem *Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe*. Opracował, przypisami i notą edytorską zaopatrzył Witold H. Paryski. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1958.

Z fotografii patrzy na nas starszy pan w pełnym rynsztunku, „przed wyruszeniem na kilkudniową wyprawę w Tatry” — informuje podpis. Dobroduszne spojrzenie, niemiódna czapka, obfity wąs, dłoń „dzierży” drąg bambusowy. Do obutych w kapce nóg przytwierdzone są muzealne „łyżwice”. Na drugim planie widoczek zakopiański — ośnieżone świerki, willa w miejscowym stylu. Dobrze się składa — nasz bohater to także zakopiańczyk. A poza tym: patriota, lewicowiec, zesłaniec, poeta, żeglarz, generał, plastyk, społecznik, nieprzeciętna indywidualność, która musiała — zawsze z pasją — przejawiać się w wielu dziedzinach. Lecz nade wszystko — człowiek gór. O jego zasługach pisano dużo, najwięcej powie sama jego spuścizna literacka. Nie ma potrzeby raz jeszcze w oparciu o fakty „ustawiać” osoby Mariusza Zaruskiego w historii Tatr. Człowiek ten ma w niej swoją kartę już wypełnioną. Zajmijmy się raczej jego pisarstwem z pozycji roku 1958. Dla porównania przypominam, że w roku tym zrobiono zimną przełajkę lewej polaci Kazalnicy, a szlakierem sezonu 1910 było I wejście zimowe na północny wierzchołek Granatów i takież wejście na Orlą Basztę, zrobione zresztą przez Zaruskiego. Miejsmy także na uwadze, że dziś kwestią aktualną jest zaocaczenie Pogotowia w śmigłowiec, podczas gdy w roku wybuchu I wojny światowej komendant Straży Górskiej wydawał komendę „siadać na funki”.

Spotkawszy się z Zaruskim po latach przy lekturze jego prac, potraktujmy zażarte walki ideologiczne z początku naszego wieku co najwyżej jako ciekawostkę historyczną. Czas niosący wielkie przemiany nieublaganie zaciera ostrość sporów i postaw, zbliża adwersarzy i tak często pokazuje pozorność konfliktów. A nieraz kończy się jak w znanym telegramie Zaruskiego: „różniłiśmy się w metodach, istota rzeczy była ta sama”. Na jednolitość pokoleń taternickich, widoczną z perspektywy czasu, wskazywał już dawno Jan A. Szczepański.

Oto trafny głos naszego pokolenia: *Dotychczas wielkie niebezpieczeństwo życia łązące się z alpinizmem, pobudzało do szukania uzasadnienia sensu jego uprawiania. Szukało się w nim takich wartości... które mogłyby stanowić usprawiedliwienie dla podejmowania trudów i niebezpieczeństw wysokogórskiej uspinaczki. Zaruski widział w nim „szkołę charakterów”, cenil dokonujący się przezeń organiczny rozwój fizycznej i duchowej strony młodego człowieka, kładł nacisk na jego moralne wartości... Góry mogą być szkołą charakterów, ale nie musza”. (Antoni Wała: *Taternicy współcześni*, „Taternik” 2/58).*

Więc nie musza — i dzisiaj nie są. Może dlatego, że szkołę charakterów nosi każdy w sobie, i jeśli jej nie zabierze w góry — to taternictwo nic mu nie pomoże, a raczej zaszkodzi. Widzimy tę pomyłkę wyraźnie, ale szczerze szanujemy szlachetną ideę człowieka, który myślał także o drugim.

Wreszcie sama książka. Ukazała się w ładnej szacie graficznej nakładem wydawnictwa „Sport i Turystyka”, wydanie starannie przygotował Witold H. Paryski. Tom zawiera dwie odrębne książki: *Na bezdrożach tatrzańskich* i *Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe*, czyli najistotniejszą spuściznę tarzańską Zaruskiego. Mamy zatem do czynienia z czymś w rodzaju pism zebranych w zakresie interesującego nas przedmiotu. Ma to swoje zalety — przede wszystkim historyczne, biograficzne. Ma niestety także wady: wiele rzeczy zwierzało, inne — na przykład wiersze — są już dziś wręcz nie do czytania. Pewne sformułowania, myśli, opisy czytamy z protekcyjnym przyzwyczajeniem oka, czy też tylko z sentymentu dla przeszłości. Paryski broniąc Zaruskiego pisze: *Jeśli czytając niniejszą książkę, będziemy pamiętać kiedy jej teksty powstały, to... nie będą nas dziwić takie wyrażenia, jak „roztopienie się w nieskończonościach kosmosu” czy „księga odwieczna prabytu”, gdyż były one zgodne ze stylem pisarskim swojej epoki, a wyrażały takie same uczucia, jakich dziś doznaje miłośnik przyrody*.

Słusznie. My jednak możemy zrezygnować ze stosowania taryfy ulgowej, Zaruski jej nie potrzebuje. Przy lekturze tej książki trafiamy na strony wściekle nudne, nieczytelne przez swą młodopolską gędźbę i historyczny już tylko ładunek intelektualny. To konsekwencja koncepcji wydrukowania prawie wszystkiego, co Zaruski o Tatrach napisał. Czytelnik cierpliwy i uważny znajdzie jednak pomiędzy kartami nie wytrzymałymi próby czasu fragmenty żywe i świetne, pulsujące krwią i zasięgające na miarę dobrej literatury. Znajdzie tak świetne opowiadania jak *Ocalony*, *W zielonych sankach* oraz opisy wypraw na północną ścianę Małego Jaworowego i do komina Drege'a, zupełnie zaskakujące na tle całości. Z fotografii patrzy na nas starszy pan z zamierzchłych i romantycznych dla nas lat, w istocie po prostu rasowy taternik i człowiek pióra.

Andrzej Grzybkowski





Ks. Jan Humpola

1889 – 1959

Dnia 19 października 1958 roku zmarł ks. Jan Humpola w Liszkach pod Krakowem. Życie Zmarłego wypełnione było pracą duszpasterską, nauczycielską, społeczną i górami. Urodził się w Suchej w 1889 roku. Studia teologiczne odbywał w Krakowie i Innsbrucku, święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. Metropolity Sapiehy w 1914 roku. Pomimo słabego zdrowia, życie prowadził niezmiernie czynne, pamięć nie tylko obowiązki duszpasterskie. W czasie pobytu w Zakopanem, od roku 1917 do 1934, był również przez pewien okres kapłanem szpitala Czerwonego Krzyża i dyrektorem szkoły średniej. Był to również okres, w którym rozwijał najżywszą działalność górską.

W roku 1934, powołany na stanowisko dziekana Wojsk Polskich i kapelana Prezydenta Rzeczypospolitej, opuścił Podhale i przeniósł się do Warszawy. Okres wojny przeżył ks. Humpola w Rumunii, pracując — pomimo ciężkiej choroby — jako nauczyciel w polskich szkołach średnich i naczelnym kapłanem uchodźców polskich. Lata powojenne spędził początkowo w Szafarach, a później, na skutek pogarszającego się stanu zdrowia, przeniósł się w roku 1949 na probostwo w Liszkach i tu pozostawał już do śmierci. Niespożyta energia ks. Humpoli kazała mu podejmować coraz to nowe zadania, począwszy od Polonii Austriackiej w latach studiów, poprzez Towarzystwo Tatrzańskie, Czerwony Krzyż i Harcerstwo, aż do Polonii Rumuńskiej w czasie II wojny światowej.

Działalność Zmarłego nacechowana była zawsze ogromnym rozmachem, prostotą i bezpośredniością. Ten wewnętrzny dynamizm wcześniej skierował też ks. Humpolę ku górom. Już w latach 1912–1914, w czasie studiów akademickich w Innsbrucku, wstąpił do „Alpenvereinu”, gdzie był członkiem organizacji akademickiej. W czasie pobytu w Zakopanem był członkiem, a nawet przez pewien czas wiceprezesem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, później członkiem Klubu Wysokogórskiego. Odnaczał się wielkim umiłowaniem gór i nadzwyczajną wytrwałością, dzięki której — między nawrotami ciężkiej choroby — potrafił dokonywać pięknych na swoje czasy wejść górskich. Pomimo że z czasem los i wiek oderwały go na zawsze od wierchów, do końca życia zachował dla nich pamięć i pozostawał członkiem polskich organizacji wysokogórskich.

Najżywsza działalność taternicka ks. Humpoli przypada na początek lat dwudziestych, kiedy to — przeważnie wspólnie z Mieczysławem Świerzem, dokonuje szeregu pierwszych przejść nowych dróg tatrzańskich. Wymienimy tu niektóre z nich w porządku chronologicznym: Pierwsze przejście wschodniej ściany Mieguszowieckiego Szczytu, z przejściem szczytowego odcinka północno-wschodnim filarem, północno-zachodniego komina na Zabim Mniehu, prawą połacią północnej ściany Zabiej Turni Mieguszo-wieckiej. W roku 1923 i 1924 atakował Humpola dwukrotnie północną zerwę Koziej Przełęczy Wyżniej. Ta nadzwyczaj trudna, dziś tragiczdynna droga, była na owe czasy rekordem. Odparła ona szereg ataków elity taternickiej. W czasie próby w roku 1923 towarzyszyli Zmarłemu Jadwiga Zembatowa oraz Adam i Marian Sokółowscy. Próba druga odbyła się bez udziału Zembatowej. W roku 1924, 14 lipca przeszli Humpola i Świerz wschodnią grań Młynarza, przebywając wszystkie turnie w ciągu 5-godzinnej, dość trudnej wspinaczki. W czasie tego przejścia byli pierwszymi ludźmi, którzy stanęli na Wyżniej Białowodzkiej Przełęczy i Nawiesistej Turni.

Był „Jegomość” znaną postacią w Tatrach. Ubrany modą ówczesną w tyrolską bluzę, ciągnął w góry, ilekroć czas i zdrowie pozwalały. A ze zdrowiem było źle. (M. M.)

GEOFFREY WINTHROP YOUNG zmarł we wrześniu 1958 roku. Należał on do twórców okresu przejściowego pomiędzy złotym wiekiem, a modernizmem alpinistycznym. Swoją działalnością, prowadzoną od roku 1906 przeważnie z Józefem Knubelem, objął Young góry Wielkiej Brytanii, Alpy, w których dokonał szeregu nowych dróg oraz Himalaje. Spośród jego zdobyczy alpejskich przypominamy: Zachodni filar Wielkiego Zandarma w grani Weisshornu, filar Younga w północnej ścianie Breithornu Wallijskiego, południową ścianę Täschhornu, południową ścianę Domu du Mischabel, wschodnią ścianę Zinal-Rothornu, Grépon od strony Mer de Glace, zachodnią grań Grandes Jorasses, grań Hironnelles na Grandes Jorasses (w zejściu), Isilée w grani Peuterey. O poziomie tych dróg świadczy najlepiej fakt, że wiele z nich czekało po dwadzieścia lat i więcej na powtórzenia.

W czasie pierwszej wojny światowej służył Young w kolumnie sanitarnej Czerwonego Krzyża na froncie włoskim. W 1917 roku został ranny w nogę, którą musiano mu amputować. Pomimo ciężkiego kalectwa, mający wówczas 41 lat, Young potrafił wytrwać pracą nad sobą doprowadzić do tego, że wrócił w Alpy. Widzimy go, znowu w towarzystwie Knubela, na Monte Rosa, Matterhornie, Weisshornie (gdzie miał wypadek). Dent du Requin, czy Grépon. Young pozostawił kilka dzieł: On High Hills, Mountain Craft i Mountains with a Difference. W tej ostatniej książce opisuje swoją drogę ku górom po amputacji. (M. M.)

Przyrząd do zjazdu na linie

Wśród różnych systemów zjazdu na linie znaleźli również zastosowanie zjazd z pomocą specjalnie skonstruowanego przyrządu. Jest on produkowany przez wytwórnictwo sprzętu alpinistycznego „Claudius Simond” według projektu Pierre Allein'a. Przyrząd ten demonstrujemy obok na rysunku, a zjazd z jego pomocą niżej na zdjęciu.

Kształtem swym przypomina on pewien rodzaj widelca, który na końcu rękojeści posiada ucho, w które wpina się karabinek. Zjazd z jego pomocą polega na opleceniu zębów widelca liną, tak jak to pokazano na rysunku. Następnie przypina się go karabinkiem do pętli założonych na uda zjeżdżającego. Powinien on być tak przymocowany, by w czasie zjazdu końce zębów widelca znajdowały się na wysokości pasa. Zapewnia to wygodną siedzącą pozycję przy zjeździe. Linę schodzącą w dół z ostatniego zęba zjeżdżający przytrzymuje jedną ręką, bez większego wysiłku. Szybkość zjazdu reguluje się przez odpowiednie luzowanie liny na ostatnim oplecie na widelcu. Poważne zmniejszenie szybkości można otrzymać przez zwiększenie liczby opłotów, w żadnym wypadku nie należy jednak czynić tego podczas zjazdu. Zatrzymanie się w czasie zjazdu można uzyskać przez dociśnięcie ręką do rękojeści widelca liny schodzącej z ostatniego zęba. Dla zabezpieczenia w czasie zjazdu można stosować pętlę Proussika, należy ją jednak zakładać na linę poniżej dłoni przytrzymującej linę schodzącą z widelca. Ręką tą powoduje się równocześnie przesuwanie węzła.

Przyrząd ślizga się świetnie po linie zwykłej, nylonowej czy konopnej, pozwala nawet na łatwiejszy zjazd po linie mokrej. Szczególnie wygodne jest używanie przyrządu przy zjazdach z dużym obciążeniem (plecak, z osobą ratowaną na plecach itd.) lub w trudniejszym terenie, gdzie dużym ułatwieniem jest posiadanie jednej ręki zupełnie wolnej.

Przyrząd wykonywany jest z lekkiego i miękkiego stopu A. P. M. i wypróbowany na obciążenie 100 kg (rwie się przy obciążeniu 1000 kg). Waży 175 g i zabiera mało miejsca. Posiada dzięki wypolerowaniu estetyczny wygląd. Czas używania przyrządu jest stosunkowo krótki, jest bowiem wykonywany z tak miękkiego stopu, że ściera się dość mocno przy zjazdach. Ma on też ujemną stronę, że zjeżdżanie z jego pomocą powoduje czernienie liny od startego metalu. Jest to jednak konieczne dla zabezpieczenia liny przed uszkodzeniem i ścieraniem się.

Pomimo dużej wygody, jakie sprawia zjeżdżanie z jego pomocą, używany jest raczej rzadko i niechętnie. Spowodowane jest to jego kształtem budzącym obawę, że podczas zjazdu lina może się wypleść z zębów widelca. Jest to jednak mało prawdopodobne, i po dłuższych ćwiczeniach można się do jego używania przyzwyczaić, wymaga on jednak staranności i uwagi przy stosowaniu. Francuscy czołowi wspinacze, z którymi wymieniliśmy ustne poglądy na jego temat, odnoszą się do stosowania tego przyrządu raczej niechętnie. Wydaje się nam jednak, że obawy są nieco przesadne i może on być z całym powodzeniem używany, zwłaszcza w czasie większych wypraw, przy posuwaniu się z dużym obciążeniem, tak samo w ratownictwie. Z pewnością używany jest tam, gdzie konfiguracja terenu wymaga bardzo długich zjazdów. Produkcji u nas w kraju tego rodzaju przyrządu na razie nie uruchomiono.

(A. M. & A. W.)

Nowości w technice nurkowania

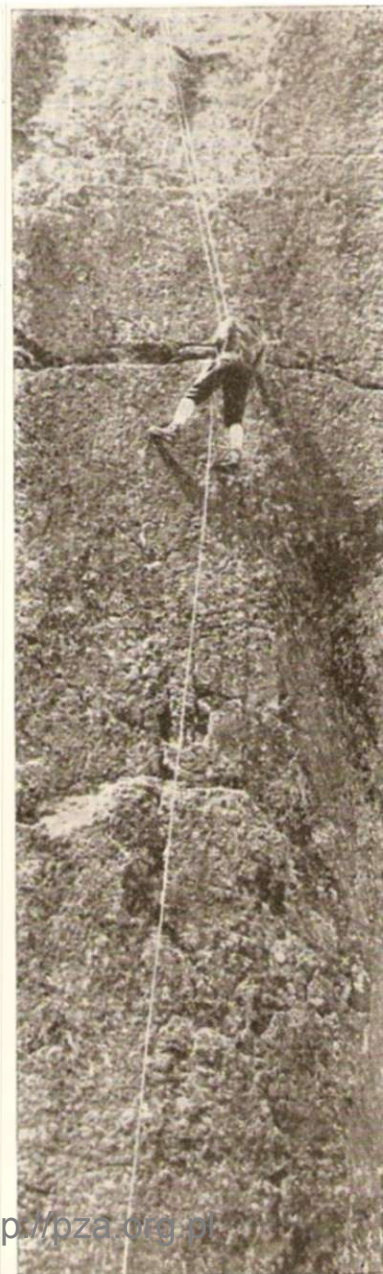
W czasie jednej z ostatnich wypraw jaskiniowych na terenie Tatr Zachodnich, podczas której dokonano nurkowania w niezbadanym dotychczas syfonie, zastosowano szereg ulepszeń technicznych w użytym sprzęcie mających na celu zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa nurkom.

Do najpoważniejszych należy zaliczyć wykonanie osłon dla zabezpieczenia przy powietrznych aparatach do swobodnego nurkowania, kurków butli oraz automatycznego reduktora, redukującego ciśnienie powietrza panujące w butlach (początkowe ciśnienie 150 atm.) do ciśnienia wody panującego na głębokości nurkującego. Prosta ta i lekka konstrukcja wykonana z 3 mm blachy aluminiowej służyła równocześnie w ciasnych miejscach jaskini jako swego rodzaju płyty, które pozwalały przeciągnąć butle bez obawy o ich uszkodzenie.

Drugą nowością było uzyskanie sygnalizacji świetlnej pozwalającej w łatwy i niezawodny sposób utrzymywać łączność pomiędzy brzegiem a nurkiem i odwrotnie. Urządzenie do sygnalizacji świetlnej składało się:

- 1) z pojemnika zawierającego baterie, przerywacz i żaróweczkę,
- 2) z przewodów splecionych z liną stelonową,
- 3) uchwytu zamocowanego na końcu liny a zaopatrzonego w przerywacz i żaróweczkę w obudowie ochronnej.

Przed wyprawą przeprowadzano również próby z laryngofonami umieszczonymi na szyi nurka pod skafandrem. Ponieważ jednak ustnik aparatu powietrznego trzymany między zębami nie pozwala na normalne wypowiedzianie słów, zrezygnowano na razie z tego sposobu łączności. R. G.



● O INNYM ZASTOSOWANIU W GORACH ŚMIGŁOWCA POZA RATIONICTWEM. Budowa schronisk w górach śmigłowca przedsięwzięciem trudnym i trwała przez cały szereg lat. Transport materiałów na miejsce budowy, znajdujące się nieraz na znacznej wysokości, odbywał się przy pomocy mułłów lub tragarzy, był więc bardzo powolny. Tragarze mogą przenieść jednorazowo ciężar do 80 kg, zaś muły około 100 kg, lecz muszą mieć odpowiednią trasę. Transport betoniarek, kotowrotów, silników czy tamaczy kamieni był w obu wypadkach niemożliwy.

Francuski Klub Alpejski (CAF) zastosował przy budowie schronisk w grupie Mont Blanc (Alberta) i nad Glacier du Tour, na Grands Mulets) transport przy pomocy śmigłowca typu „Bell”, który może przenieść 500 kg na wysokość 2500 m, 200 kg na 3000 m, zaś 150 kg powyżej 3500 m. W pierwszym sezonie aparat ten wylatał 760 godzin bez najmniejszej awarii pomimo złych warunków atmosferycznych. Najważniejszym czynnikiem transportu w górach jest ekonomia czasu, gdyż w sezonie ma się do dyspozycji najwyżej 60 dni po 10 godzin na dobę. Dla wyniesienia jednej tony bagażu dziennie potrzeba 10 do 12 tragarzy, natomiast śmigłowiec może przetransportować 16 ton dziennie i to przedmiotów o znacznych rozmiarach i o wadze do 300 kg. Wielką zaletą tego transportu jest jego szybkość. Schronisko Alberta I, obszerne, w całości murowane, zostało wykonane w 90 dniach. W tym czasie lot był możliwy podczas 45 dni, przy czym wykonywano 7 do 8 przelotów na dzień. Interesująca jest również rola śmigłowca w stacjach sportów zimowych; zastosowanie go tu jako środka transportu narciarzy. Na wiosnę 1957 roku, w rejonie Val d'Isère, ponad 1000 osób korzystało z transportu śmigłowcem. Zbudowano 15 platform do ładowania pomiędzy 3000 a 3500 m. Dzięki śmigłowcom możliwe jest przedłużenie sezonu narciarskiego w górach. Opracowała na podstawie *La Montagne*, decembre 1957

Stefania Klemeniewicz

● KLUB TATRZAŃSKI. Zarząd Oddziału PTTK w Krakowie uchwałą z dnia 1 października 1958 roku postanowił utworzyć przy Oddziale Komisji Turystyki Górskiej KLUB TATRZAŃSKI. Jak się dowiadujemy organizacja Klubu jest w chwili obecnej w pełnym toku. 16 kwietnia odbyło się zebranie inauguracyjne, na którym zostały wygłoszone: słowa wstępne przez Prezesa Zarządu Okręgu PTTK w Krakowie Bohdana Malachowskiego i odczyt pt.: „Ochrona przyrody tatrzańskiej” przez prof. dr Walerego Goetla.

Do zadań Klubu należy: troska o stałe podnoszenie kultury ruchu turystycznego w Tatrach; dążenie do umożliwienia miłośnikom Tatr ciągłego podnoszenia kwalifikacji w zakresie turystyki letniej i zimowej w tym rejonie; propagowanie idei ochrony przyrody tatrzańskiej oraz wiedzy o Tatrach; dążenie do zespolenia wszystkich Przdowników GOT i GON z uprawnieniami na rejon Tatr, do aktywnej współpracy w wyżej wymienionym kierunku; współdziałanie z zagranicznymi organizacjami górskimi; organizowanie pokazów filmów, wystaw i inicjowanie wydawnictwom turystycznym tematyki tatrzańskiej, jak również dążenie do powołania własnego wydawnictwa. W programie szkoleniowym Klubu przewiduje się również zapoznanie członków z zasadami taternictwa.

(A. W.)

● O EIGERZE. Uczestnik zwycięskiej wyprawy szwajcarskiej na Everest w roku 1956 — dr Hans Grimm — wypowiedział się niedawno na temat północnej ściany Eigeru (*Die Alpen Monatsblatt*, 11/1958, s. 247): „Nie mam zamiaru robić tej ściany. Niebezpieczeństwa obiektywne... są tam tak wielkie, że prawie nie można się przed nimi zabezpieczyć. A przecież zapewnienie sobie bezpieczeństwa nawet w najtrudniejszym miejscu jest warunkiem stylowej wspinaczki, tak jak ją pojmuję... Rozumiem jednak w pełni tych, których pociąga góra nawet w tych warunkach”.

W związku z dwudziestolecie zdobycia północnej ściany Eigeru, które minęło w ubiegłym roku, ukazał się w najnowszym roczniku *Berge der Welt* obszerny artykuł Othmara Gurtnera pt.: *Entgötzung der Eigerwand*. Ciekawostką artykułu jest zdjęcie ściany z naniesionymi miejscami wypadków. Wynikałoby z niego, że G. Nothdurft i F. Mayer zginęli w czasie głośnej katastrofy w 1957 roku, już po wyjściu z właściwych urwisz, na grzędzie rozdzielającej północną i północno-wschodnią ścianę (?). Również interesującym uzupełnieniem artykułu jest tablica, na której zestawiono wszystkie próby i przejścia północnej ściany do roku 1957 włącznie. Z tablicy tej wynika, że na 94 osoby, które weszły w ścianę, przeszło ją 37 (39%), 40 (42,5%) osób wycofało się szczęśliwie, a 17 (18%) zginęło. Należy tu uwzględnić jeszcze, że wśród tych, którzy przeszli ścianę, co najmniej 6 osób uległo wypadkom, które nie zakończyły się śmiertelnie (niestety dane są nie pełne). Na 37 prób, udanych przejść było 12, wycofano się z 18 prób, 7 zakończyło się katastrofą. Cyfry te są dość wymowne i wskazują na duże niebezpieczeństwo, jakie stanowi ściana. Dla wyciągnięcia jednak pełnych wniosków dane te nie są wystarczające, brak bowiem zestawień liczbowych dla innych poważnych ścian alpejskich, zwłaszcza częściej uczęszczanych, z którymi porównanie byłoby konieczne.

(M. M. & A. W.)

SOMMAIRE

CHRONIQUE. Club Polonais de Haute Montagne comptait dans le terrain en 1958—1016 membres (dont 429 membres ordinaires) organisés en 14 cercles. L'activité du Club dans les Tatras et à l'étranger: Balkans Centrales — Bulgarie, Caucase Centrale et Occidentale, Alpes Françaises et Autrichiennes, Spitzberg — expédition MRG 1957—1958, Himalaya — docteur Hajdukiewicz prit part à l'Expédition Suisse de Dhaulagiri. Commission de l'Alpinisme Souterrain a organisé une expédition spéléologique aux grottes des Balkans Centrales en Bulgarie. En été 1958 on a organisé aussi dans les Tatras les camps alpins pour les alpinistes de Bulgarie et de URSS. Les représentants du Club Polonais de Haute Montagne ont pris part au Congrès UIAA et au Congrès Spéléologique à Bari en Italie.

Page 2
LES ALPINISTES POLONAIS CONTEMPORAINS (SUITE) (A. Grzybowski). L'auteur de cet article polémise avec A. Wala dont l'article, sous le même titre, a paru dans le No 2/58 de Taternik. Grzybowski développe les idées discutées par son prédécesseur et essaie en même temps de justifier le côté négatif des jeunes alpinistes polonais, souligné fortement par A. Wala. En somme l'auteur est d'accord avec les idées de son collègue. Il n'y ajoute que son explication des changements fondamentaux dans l'attitude des jeunes alpinistes contemporains.

Page 4
MARIAN SOKOŁOWSKI (J. K. Dorawski). Souvenir de Marian Sokolowski, célèbre professeur naturaliste, au 25-me anniversaire de sa mort. Sokolowski, grand alpiniste polonais, jouait en 1923—1939 un rôle important et dirigeant dans le mouvement de l'alpinisme polonais. Il était le premier président et le membre d'honneur du Club Polonais de Haute Montagne.

Page 9
L'ALPINISME SOTERRAIN EN POLOGNE (R. Gradziński i K. Kowalski)

Page 15
HORNSUNDTIND (Jerzy Piotrowski). Souvenir de l'ascension de Hornsundtind au sud de Spitzberg en août 1958.

Page 23
VALEURS ALPINES DE L'ENTOURAGE DE HORNSUND (R. W. Schramm). Description des groupes particuliers des montagnes dans l'entourage du fiord de Hornsund à Spitzberg, leurs valeurs au point de vue de l'alpinisme. Le groupe de Hornsundtind est selon l'auteur de l'article le plus intéressant — il est aussi le plus grand et le plus abrupt. Son exploration au point de vue de l'alpinisme est à peine commencée. La chaîne de Sofiekammen ainsi que le groupe Tsjebysovffjellet sont aussi dignes de l'attention. Le terrain au point de vue de l'escalade est plus facile que celui des Alpes mais les glaciers dans quelques parties sont aussi, ou même plus, difficiles. Climat de Hornsund.

Page 27
QUELQUE CHOSE EST CHANGÉ DANS L'ALPINISME (M. Kołakowski). Compte rendu de la célèbre discussion sur la situation contemporaine dans l'alpinisme des pays alpins d'après les articles de la presse alpine autrichienne et allemande et surtout d'après l'article du docteur Hanke: Im Bergsteigen ist etwas anders geworden (Der Bergsteiger H. 2. J. 26.). Page 35
JÓZEF CHODŹKO SUR FOND DES DOCUMENTS NOUVEAUX (K. SAYSSE-TOBICZYK). Józef Chodźko, cartographe d'une célébrité mondiale, explorateur de Caucase et des montagnes d'Arménie, est connu aussi par la troisième ascension de l'Ararat en 1850. La publication des documents nouveaux témoigne du vif contact du savant avec l'Académie des Sciences à Cracovie qui dura jusqu'à la fin de sa vie.

Page 42
ALPINISME. Chronique des Andes pour l'année 1957. Compte rendu de l'activité estivale et hivernale des grimpeurs polonais dans les Tatras en 1958. Compte rendu de l'activité polonaise à Spitzberg en été 1958 — entre autre: 2-me ascension de Hornsundtind (1431) du glacier Garwoodbreen, le 8 août, 1958 (J. Piotrowski, R. W. Schramm, A. Zawada).

Page 45
COMPTES RENDUS de A. Grzybowski. Livres: „Dans le pays perdu des Tatras” — M. Zaruski, „Par la plus simple” — A. Ziemilski, nouvelle littéraire.

Page 51
NÉCROLOGIE. Souvenir du prêtre J. Humpola.

Page 53
NOUVELLES TECHNIQUES. L'appareil de descente — système Allain.

Page 55
NOTICES. Hélicoptère dans les montagnes — en dehors du sauvetage.

SUMMARY

CHRONICLE. In 1958 the Mountaineering Club formed an association of 14 field circles with 1016 members (including 429 ordinary members). Besides organized and individual activity in the Tatras, it developed mountaineering activities abroad in the Central Balkans in Bulgaria, the Central and West Caucasus, the French and Austrian Alps, in Spitzbergen in cooperation with the International Geophysics Year Expedition, 1957—58, and in the Himalayas, by the inclusion of Dr J. Hajdukiewicz in the Swiss Expedition to Dhaulagiri. The Underground Alpinism Committee organized a speleological expedition to some caves in the Bulgarian Central Balkans. Last

La revue „Taternik” est expédiée en échange des éditions alpines, spéléologiques et géographiques.

L'ADRESSE DE LA REDACTION: Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13. Skrz. poczt. 637. Pologne.

summer camps for climbers from Bulgaria and the USSR were organized in the Tatras. Representatives of the Mountaineering Club took part in the UIAA Congress and the Spelaeological Congress at Bari in Italy.

Page 2

CONTEMPORARY CLIMBERS. (continuation). (A. Grzybowski). This is a further development of the problems raised by A. Wala in an article under the same title published in No. 2/59 of „*Taternik*”, and at the same time a polemic against the theses of this author.

Page 4

MARIAN SOKOŁOWSKI (J. K. Dorawski). Reminiscences on the 25th anniversary of the death of Professor Marian Sokolowski, a prominent naturalist, who in 1923—39 displayed an intensive mountaineering activity and took the leading role in the Polish high mountaineering movement.

Page 9

L'ALPINISME SOUTERRAIN EN POLOGNE (R. Gradziński, K. Kowalski). The article gives information on the development of Polish spelaeology and describes the cave-regions in Poland: the Tatras, the Krakowsko-Częstochowska Jura, etc.

Page 15

HORNSUNDTIND (Jerzy Piotrowski). Reminiscences of the ascent of Hornsundtind in South Spitzbergen in August, 1958.

Page 23

THE ALPINIST VALUES OF THE SURROUNDINGS OF HORNSUND (R. W. Schramm). The author describes the individual groups of mountains near the Hornsund fjord in Spitzbergen, with special attention to their alpinistic values. In his opinion, from the climber's point of view, the most interesting is the Hornsundtind group, the highest and most precipitous, of which the exploration as a climbing ground is only beginning. The Sofiekammen range and the Tsjebysovfjellet group are also worthy of attention. The conditions of movement and safety in this terrain are better than in the Alps, though the glacier in some parts can be as difficult or even more difficult. The climatic conditions are discussed in considerable detail.

Page 27

SOMETHING HAS CHANGED IN MOUNTAINEERING (M. Kołakowski). An inquiry into the animated discussion on the present situation in climbing in the Alpine countries on the basis of articles which have appeared in the mountaineering periodicals of Austria and Germany, especially an article by Dr. H. Hanke: *Im Bergsteigen ist etwas anders geworden* (Der Bergsteiger, II, 2, J. 26).

Page 35

JOZEF CHODŹKO, on the basis of new documents (K. Sayss-Tobicyk). Some new documents have been published, giving evidence of the constant contact until almost the last years of his life, of a Pole, Józef Chodźko, the explorer of the Caucasus and Armenian mountains, with the Academy of Science and Letters in Cracow. Józef Chodźko, a cartographer of worldwide fame, was also known for the third ascent of Mount Ararat in 1850.

Page 42

CLIMBING IN THE TATRAS AND ALPINIZM. This contains the Andean Chronicle for 1957, a discussion of the activity in the high mountain zones in the Tatras in the winter and summer of 1958, and a report of the activities of the Poles in Spitzbergen in summer, 1958. Among the wealth of their climbing activities we note the second ascent of Hornsundtind (1431 m.) from the Garweedbreen glacier by J. Piotrowski, R. W. Schramm, and Zawada on 8th August 1958.

Page 45

REVIEWS. A. Grybowski on M. Zaruski's book *Na bezdrożach Tatrzańskich* (On the Pathless Tatras) and on a short story by A. Ziemiński, *Najprostsza* (The Easiest).

Page 51

OBITUARY. Reminiscences of Father J. Humpola.

Page 53

TECHNICAL NEWS. Description of an apparatus for abseil by Allain's system.

Page 54

NOTES. The use of the glider in mountains where rescue work is impossible.

Page 55

РЕЗЮМЕ

ХРОНИКА. Высокогорный Клуб объединил в 1958 г. в 14 местных организациях 1016 членов, в том числе 429 рядовых. Кроме альпийской деятельности коллективного и индивидуального типа Клуб развивал свою высокогорную работу за границей: в Центральных Балканах в Болгарии, в Центральном и Западном Кавказе, в французских и австрийских Альпах, на Шпицбергене в рамках экспедиции Международного Геофизического Года 1957—1958 и в Гималаях благодаря участию д-ра И. Гайдукевича в швейцарской экспедиции на Дхаулагири. Комиссия Альпинизма создала спелеологическую экспедицию до пещер Центральных Балканов в Болгарии. Летом прошедшего года устроены были в Татрах лагеря для альпинистов Болгарии и Советского Союза. Представители Высокогорного Клуба участвовали в конгрессах UIAA и в Спелеологическом съезде в городе Бари в Италии.

стр. 2

СОВРЕМЕННЫЕ АЛЬПИНИСТЫ (продолжение) (А. Гржибовски).

стр. 4

МАРЯН СОКОЛОВСКИ (И. К. Доравски). Воспоминания по случаю 25-летней годовщины со дня смерти профессора М. Со-

The magazine „*Taternik*” will be sent out in exchange for a pin, speleological and geographical publications. EDITORS ADDRESS: Kraków, ul. Ostedle 15 Grudnia 11, m. 13, Skr. poczt. 637, Poland.

Коловского, выдающегося ученого и естествоиспытателя, развивающего во время от 1923 до 1939 г. интенсивную альпийскую деятельность и играющего руководящую роль в польском альпийском движении.

стр. 9

L'ALPINISME SOUTERRAIN EN POLOGNE (Р. Градзински, К. Ковальски). Статья знакомит с развитием польской спелеологии, рисует главные районы пещер в Польше: Татры, Краковско-Ченстоховская Юра и др., а кроме того более интересные пещеры. Районы пещер в Польше являются более испытанными во всем мире, а широкий опыт и отличное снаряжение польских спелеологов сделали возможным развить эксплоративную деятельность тоже в Болгарии и Франции и достигнуть отличных результатов.

стр. 15

ГОРНСУНДТИНД (И. Петровски). Воспоминания из восхождения на Горнсундтинд в южной части Шпицбергена в августе месяце 1958 года.

стр. 23

АЛЬПИЙСКИЕ ДОСТОИНСТВА ОКРУЖЕНИЯ ГОРНСУНДА (Р. В. Шрамм). Автор рисует отдельные горные группы в районе Горнсунд-фиорда на Шпицбергене, обращая особое внимание на их альпийские признаки. По его мнению более интересной из альпийской точки зрения является группа Горнсундтинда, самая высокая и крутая, а ее альпийская эксплоарация лишь сейчас начинается. Кроме того достоин внимания гребет Софекаммеи и группа Тсьебьсийовфьяллет. Условия движения и безопасности в этом районе лучше чем в Альпах, но ледники в некоторых участках могут явиться равно, а быть может более затруднительными. Большую заметку посвящено описанию климатических условий.

стр. 27

ЧТО-ТО ИЗМЕНИЛОСЬ В АЛЬПИНИЗМЕ (М. Колаковски). Обсуждение об известной дискуссии по нынешнем положении альпинизма в альпийских странах на базе статьи опубликованных в альпийской печати Австрии и Германии прежде всего статьи др. Т. Ганке: *Im Bergsteigen ist etwas anders geworden* (*Der Bergsteiger*. Н. 2. J. 26).

стр. 35

ЮЗЕФ ХОДЗЬКО НА ФОНЕ НОВЫХ ДОКУМЕНТОВ (К. Сависсе-Тобичик). Публикуются документы свидетельствующие о непрерывных сношениях почти до последних дней жизни Поляка Юзефа Ходзьки, исследователя Кавказа с Польской Академии Наук.

стр. 42

ТАТЕРНИЧЕСТВО И АЛЬПИНИЗМ. Содержит андскую хроннику 1957 года, обсуждение высокогорной деятельности в Татрах зимой и летом 1958 г. и отчет о деятельности Поляков на Шпицбергене летом 1958 года. Из многообразных достижений замечено второе восхождение И. Петровским, Р. В. Шраммом и А. Завадой Горнсундтида (1431 м) начиная из ледника Гарвоодбреен — 8. 8. 1958 г.

стр. 45

РЕЦЕНЗИИ: Обсуждение А. Гржибовским книги М. Заруского: *Na bezdrożach tatrzańskich* и литературного рассказа созданного А. Земильским: *Najprostsza*.

стр. 51

ТРАУРНАЯ КАРТА. Вмещает воспоминание о св. И. Гумполи

стр. 53

ТЕХНИЧЕСКИЕ ИЗВЕСТИЯ. Обсуждение прибора для съезда типа Аллена.

стр. 54

ЗАМЕТКИ. О применении вертолета в горах кроме спасательной службы.

стр. 55

Журнал „Taternik” высылается в обмен на альпинистические и географические издания.

РЕДАКЦИОННЫЙ

АДРЕС:

Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13. Skr. p. 687
Польша.

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW: Artykuły do zeszytów „Taternika” należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu, na arkuszach A4, jednostronnie pisane, z odstępem między wierszami i z marginesem 4 cm z lewej strony. Fotografie dołączone do pracy, jak i składane do depozytu do wykorzystania przez redakcję, powinny być wykonane na papierze białym, białym, możliwie o formacie 13×18 lub 18×24 cm. Rysunki wykonane na kalce tuszem. Rękopisów i fotografów nie zamówionych redakcją nie zwraca. Artykuły i fotografie, publikowane w piśmie, nie są honorowane. Autorzy otrzymują egzemplarze autorskie.

Z. Łagocki, Tatry Wysokie, 1938.



<http://pza.org.pl>



W Y D A W N I C T W O S P O R T I T U R Y S T Y K A

Cena
10 zł.

<http://pza.org.pl>